



Emilie Rose



Powrót po latach

Tytuł oryginału: Exposing the Executives Secrets

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Andreo, wiesz, że on potrafi złamać serce. Jest tylu innych kawalerów!

Serce Andrei drgnęło niespokojnie, zabarwiając strachem pełne podekscytowania oczekiwanie. Wypiła łyk szampana i, nie wypuszczając z ręki tabliczki do licytacji, wzięła przyjaciółkę pod ramię.

- Holly, nie chcę innego. Powinnaś mnie zrozumieć!

- Popelniasz błąd. Zapomniałaś już, jaka byłaś załamana, kiedy cię rzucił?

- To już przeszłość, teraz jest mi zupełnie obojętny - stwierdziła kategorycznie Andrea. W końcu jak mogłoby jej zależeć na mężczyźnie, który po kilku latach związku zostawił ją bez słowa wyjaśnienia?

Dyskretnie poprawiła jedwabną halkę pod sukienką, która była tak skąpa i obcisła, że przywarła do jej ciała niczym druga skóra. Głęboki dekolt sięgał niemal do pępka, a rozcięcie odsłaniało smukłą nogę.

Andrea rozejrzała się po sali pełnej elegancko ubranych kobiet, popijających szampana i licytujących kawalerów. Żadna z nich nie odważyła się na pokazanie tyłu wdzięków.

- Co wam przyszło do głowy, żeby wybrać dla mnie taką sukienkę? - syknęła do przyjaciółki. - Lubię wyglądać seksownie, ale bez przesady. Nie mogłyście znaleźć czegoś bardziej subtelnego? Wyglądam jak dziewczyna na telefon.

- Czasem trzeba wytoczyć ciężkie działa - odparła Holly bez cienia uśmiechu. - Skoro zamierzasz powalić Claya Deana na kolana, musisz wyglądać jak prawdziwa femme fatale.

Clay Dean. Na sam dźwięk tego imienia Andrea poczuła się nieswojo.

- Przeceniłyście mnie. Femme fatale uwodzi, a ja nie mam zamiaru zaciągać Claya do łóżka. Miał swoją szansę osiem lat temu i ją zaprzepaścił. Poza tym ile razy mam ci powtarzać, że nie mam ochoty się mścić? Chcę, żeby się przekonał, że nie żywię do niego urazy.

- Aha - mruknęła sceptycznie Holly. Przyjaciółka najwyraźniej przejrzała ją na wylot.

- No dobrze, może i chciałabym, żeby pożałował tego, co stracił, ale to wszystko. Musiałabym upaść na głowę, żeby znów myśleć o nim poważnie.

- Zgadzam się. Dlatego wciąż ci powtarzam, że to nie jest dobry pomysł.

- Holly, wiem doskonale, jak to jest być porzuconą. Już przez to przechodziłam i dobrze pamiętam pełne litości spojrzenia moich współpracowników. Nie mam ochoty na powtórkę. Zresztą pani Dean twierdzi, że Clay zostanie w Wilmington tylko do czasu, aż jego ojciec wróci do zdrowia i znowu będzie w stanie kierować firmą. Potem jedzie z powrotem na Florydę. Można powiedzieć, że jest tu tylko przejazdem. I nie mam zamiaru o tym zapomnieć.

- Usiłujesz zareklamować bardzo kiepski pomysł, pani dyrektor do spraw marketingu.

- Daj spokój. Zresztą, nie chodzi tylko o mnie. Bez Claya firma nie będzie działała, a to oznacza przynajmniej chwilowe bezrobocie dla mnie i tysiąca pozostałych pracowników. Joseph Dean jest dla mnie jak ojciec. Naprawdę martwię się o niego. Po tym wylewie sprzed trzech tygodni jest wciąż w kiepskiej formie. On i Clay muszą się jakoś dogadać, zanim będzie za późno.

- A jeśli się pogodzą i Clay powróci na stałe? - spytała Holly, marszcząc brwi. - Byłby wtedy twoim szefem.

Tylko tego brakowało, pomyślała Andrea z nagłym przestraszaniem. Tak jakby do tej pory miała zbyt mało obaw związanych z jego powrotem.

- Muszę w końcu ułożyć sobie życie, Holly, a nie mogę tego zrobić, dopóki się nie rozprawię z przeszłością. Spójrzmy prawdzie w oczy: przyciągam samych nieudaczników. Muszę wyjść z tego błędnego koła i dlatego chcę się dowiedzieć, co jest ze mną nie tak, że Clay i pozostali fa-ceci, z którymi się spotykałam, rzucali mnie zawsze w momencie, kiedy się zaczynałam poważnie angażować.

Holly z trudem stłumiła irytację.

- Ile razy mam powtarzać, że *i* tobą jest wszystko w porządku?!

- To ty tak mówisz.

- Mam nadzieję, że już się wyleczyłaś z uczuć do niego, bo wciąż jest zabójczo przystojny - stwierdziła Holly, spoglądając przez ramię Andrei.

Andrea wypila jednym haustem kieliszek szampana, z rozmachem odstawiła go na tacę przechodzącego kelnera i spojrzała na odległy koniec sali balowej. Widok byłego kochanka niemal zwałił ją z nóg.

Holly miała rację, wyglądał znakomicie. Niech go szlag. Nie myślała, że po tym wszystkim nadal będzie się jej podobał.

Całe szczęście nie dostrzegł jej jeszcze. Niech tak pozostanie, dopóki nie odbędzie się licytacja. Na myśl o dzisiejszym wieczorze poczuła i obawę, i podekscytowanie.

- Dzisiaj ostatecznie rozprawiam się ze swoją przeszłością.

- Skoro tak twierdzisz - mruknęła Holly bez przekonania. - Ciekawe, czy nasi przodkowie, wymyślając aukcje dobroczynne, przewidywali, że to się może tak skończyć. Kobiety kupują facetów! Juliana wydała majątek na swojego buntownika.

Juliana jako pierwsza z ich paczki wylicytowała mężczyznę. Andrea miała nadzieję, że prostolinijna Juliana poradzi sobie ze zbuntowanym właścicielem miejscowej restauracji.

Odgłos młotka zabrzmiał jak strzał z pistoletu. Kawaler numer dwanaście opuścił scenę, a na widowni rozległy się podekscytowane głosy kobiet komentujących następnego kawalera. Andrea zastanowiła się przez chwilę, czy nie powinna zrezygnować z planu, który wymyśliła razem z przyjaciółkami po kilku kieliszkach wina.

Nie mogła się jednak teraz cofnąć. W końcu chciała zacząć żyć, a to wymagało rozliczenia się z bolesną przeszłością. Dźwięk perkusji zawtórował biciu jej serca, gdy prowadzący przedstawił kolejnego kawalera, Clayтона Deana.

Co będzie, jeśli jej plan się nie powiedzie?

Wyprostowała ramiona i w myślach zbeształa się za wątpliwości. Wszystko się uda. Miała trzydzieści lat i wystarczająco dużo odwagi, by

stawić czoło swej młodzieńczej miłości. Poza tym obmyśliła dokładnie każdy szczegół, w taki sam sposób, jak opracowywała w pracy wielkie kampanie reklamowe.

Wygra aukcję, a to zobowiąże Claya do spędzenia z nią siedmiu randek. Tym samym zyska siedem okazji, by mu zaimponować swoją pozycją zawodową, oczarować go na nowo, dowiedzieć się, czemu ją zostawił i w końcu wyrzucić go ze swojego serca.

Kobiety wkoło zaczęły piszczeć na widok Claya wchodzącego na scenę. Która nie chciałaby się umówić z przystojnym projektantem statków? Andrea była jednak zdeterminowana - Clay będzie należał do niej. Ścisnęła w rękę tabliczkę do licytacji.

Holly pochyliła się w jej stronę i szepnęła do ucha:

- Na pewno się czujesz na siłach?

- Oczywiście - mruknęła, starannie ignorując nagłe drzenie palców.

Następnie podniosła tabliczkę z wyjściową kwotą za mężczyznę, którego kiedyś kochała i który wkrótce miał zostać jej szefem.

Gdyby jej tak nie kochał, udusiłby ją własnymi rękami. Clay rzucił wściekłe spojrzenie swojej matce, która siedziała na widowni.

Doprawdy, mogła go uprzedzić o tej aukcji kawalerów. Zamiast tego samowolnie umieściła jego zdjęcie w programie i przywiozła go tutaj prosto z portu. Próbował się wykupić z tej imprezy okazałą darowizną na cele dobroczynne, ale nikomu się jeszcze nie udało storpedować planów Patricii Dean.

Kobiety na widowni wznosiły okrzyki zachęty, ale nie miał zamiaru się im przypochlebiać. Jeśli inni mieli na to ochotę, proszę bardzo. Dla

niego sam fakt, że będzie skazany na niańczenie jakiejś egzaltowanej panienki, był wystarczającą karą.

Stał wyprostowany w świetle reflektorów, przebiegając wzrokiem po stojących pod sceną kobietach. I wtedy zobaczył Andreę. O, cholera. Co ona tu robi? Był przekonany, że ma jeszcze kilka dni, by się psychicznie przygotować do spotkania z nią.

Kiedyś ją kochał, tak mocno, że niemal był gotów przymknąć oko na potworne odkrycie, którego dokonał.

Światło go oślepiało, więc nie widział, kto bierze udział w licytacji. Cena wzrastała z każdą minutą. Clay z zakłopotaniem stwierdził, że była już kilka razy wyższa niż w przypadku kawalerów wylicytowanych przed nim. Powinno go to cieszyć, jednak pragnienie jak najszybszego zejścia ze sceny zdominowało wszystkie inne uczucia. Licytujące panie używały tabliczek do licytacji, więc nie słyszał ich głosów, zaś z powodu oślepiającego światła nie mógł dostrzec twarzy. W końcu młotek opadł po raz trzeci. Sprzedany!

- Pani z numerem dwadzieścia jeden proszę odebrać swoją nagrodę.

Wreszcie koniec - przynajmniej na razie. Oczy powoli przyzwyczajały się do przygaszonego światła. Gdy w kobiecie wchodzącej na scenę rozpoznał Andreę, znieruchomiał.

A więc to ona go kupiła!

Dostrzegł znajome blond włosy i oczy w kolorze ciemnego miodu. Widok jej sukienki zwałił go z nóg. Podeszła do niego powoli, z pełnym chłodnej pewności siebie uśmiechem, jakiego nigdy u niej nie widział, gdy jeszcze byli razem.

- Witaj, Clay. Chodźmy gdzieś na ubocze, żeby omówić szczegóły.

Wszędzie by rozpoznał ten głęboki, zmysłowy głos.

- Chwileczkę - zawołała za nimi niska, pulchna kobieta. Jej błądy towarzysz trzymał w ręku aparat fotograficzny.

- Proszę stanąć bliżej, o tak, niech pan obejmie partnerkę i...
uśmiech!

Clay rozciągnął usta w uśmiechu i otoczył Andreę ramieniem. Dotknął dłonią jej nagiej skóry na plecach i poczuł, jak jego ciało staje w ogniu.

Andrea odetchnęła głęboko, a Clay odruchowo spojrział w jej głęboki dekolt. Błysnęło światło flesza. Cholera. Przyłapano na gorącym uczynku! Zanim zdołał poprosić dziennikarza o jeszcze jedno ujęcie, Andrea wywinęła się z jego uścisku i ruszyła w stronę drzwi, uwodzicielsko kołysząc biodrami.

O rany. To nie była ta sama kobieta, którą zostawił osiem lat temu. Tamta Andrea nigdy nie włożyłaby sukni, na widok której mężczyzna może myśleć tylko o jednym.

Poczuł, jak zaczyna mu się kręcić w głowie od nagłego przyływu pożądania. Gdy podniósł wzrok, napotkał spojrzenie swej matki, patrzącej na niego z tajemniczym uśmiechem.

Po tym, jak potraktował Andreę przed laty, nie spodziewał się, że dzisiaj to ona wybawi go z kłopotliwej sytuacji. Zastanawiał się tylko, jaką będzie musiał zapłacić za to cenę.

- Co tu jest grane, Andreo? - znajomy głos Claya zabrzmiał jej w uszach.

Przez chwilę starała się opanować przyspieszone bicie serca, tylko częściowo spowodowane szybkim wyjściem z sali aukcyjnej. Planowała to spotkanie od dwóch tygodni, a mimo to wcale nie czuła się na nie gotowa.

Twarz Clay'a tonęła w półmroku, zdołała jednak dostrzec lekko zapadnięte policzki i mocno zarysowany podbródek. W świetle portowej latarni jego oczy wydawały się jeszcze bardziej niebieskie niż osiem lat temu.

- Dlaczego to zrobiłaś? Miałaś ochotę na wieczór pełen wspomnień?

- Czy już nie można wyratować starego przyjaciela z opresji bez narażania się na takie zarzuty?

- Jesteśmy starymi przyjaciółmi?

- Mam taką nadzieję.

- Nigdy nie potrafiłaś przekonująco kłamać. Zawsze wtedy zaczyna ci drzeć głos. Bądź ze mną szczerą, Andreo.

Przeklęła w duchu swój odwieczny brak umiejętności ukrywania prawdziwych uczuć.

- Będziemy razem pracować. Zakończenie aukcji wydawało mi się po prostu miłym gestem.

- Mam uwierzyć, że chodzi ci tylko o dobre stosunki między współpracownikami? - zapytał ironicznie.

Najwyraźniej nie dał się nabrać i trudno się było temu dziwić.

Zacisnęła usta, zwalczając w sobie nagłe uczucie rezygnacji. Sprawy nie układały się po jej myśli. Spodziewała się, że będzie jej wdzięczny, a nie podejrzliwy.

- Muszę się upewnić, że stąd nie znikniesz, dopóki Joseph nie odzyska sił.

- Chyba żartujesz. Mam własną firmę. Zostanę tyle czasu, ile zajmie znalezienie kogoś nowego. Potem zwijam manatki.

Andrea patrzyła na niego z niedowierzaniem.

- Nie możesz oddać firmy w obce ręce. Twój ojciec...

- Mój ojciec nie ma tu nic do gadania - rzucił krótko tonem nieznoszącym sprzeciwu.

- Lekarze przewidują, że Joseph może odzyskać nawet do dziewięćdziesięciu procent formy sprzed wylewu. Jego umysł jest tak samo sprawny jak kiedyś, brakuje mu jedynie sił. Zgodził się odstąpić od pełnienia obowiązków tylko pod warunkiem, że ty przejmiesz pieczę nad firmą.

Podmuch wiatru zmierzwił jej włosy i rozchylił poły sukienki. Wzrok Clay'a bezwiednie zsunął się na jej dekolt.

- Nie pytałem o jego stan zdrowia - stwierdził sucho, chowając twarz w półmroku. Nie była w stanie dostrzec wyrazu jego twarzy. Czy podobało mu się to, co miał przed oczami? Czy choć przez krótki moment pożałował, że stracił to, co kiedyś między nimi było? Czy w ogóle pomyślał o niej choć raz od tamtej pory?

Milion razy powtarzała sobie, że nie ma to dla niej znaczenia, ale miało. Zacisnęła palce na pasku ozdobionej cekinami torebki.

- A powinieneś, to przecież twój ojciec. Za kilka miesięcy będzie w stanie znów pracować, jeśli nie zrobisz czegoś głupiego i nie wpędzisz go w chorobę. Daj mu czas na powrót do zdrowia, Clay.

Wetknął ręce do kieszeni i odwrócił się. Na jego twarzy malował się wyraz buntu.

W ciszy, która zapanowała między nimi, słychać było jedynie szum wody i zwykłe odgłosy przystani.

Zapytaj go, dlaczego odszedł.

Nie mogła tego zrobić. Jeszcze nie teraz. Nie była pewna, czy jest gotowa usłyszeć odpowiedź. Jeśli powie coś okropnego, jak wytrzyma pracę u jego boku przez kolejnych kilka miesięcy? Była jednak zdecydowana zadać mu to pytanie, zanim wyjedzie.

Wzięła głęboki oddech i wróciła do tematów zawodowych.

- Dean Yachts ma bardzo dużo zamówień. Jeśli mamy dotrzymać terminów, musisz się wziąć ostro do pracy. Ojciec udzieli ci wszelkich potrzebnych informacji.

- Nie potrzebuję jego pomocy - odparł hardo.

Andrea przygryzła wargę z irytacji. Naprawienie stosunków między ojcem a synem może być trudniejsze, niż się spodziewała.

- Być może nie potrzebujesz, ale twój ojciec powinien się czuć potrzebny. Od czasu wylewu pogrążył się w depresji. Naprawdę wyczekiwał twojego przyjazdu.

Clay odwrócił głowę i spojrzał jej prosto w oczy. Nigdy wcześniej nie widziała w jego oczach takiej zawziętości.

- Zacumowałem w przystani firmy i będę mieszkał na jachcie.

- Ochrona mnie nie powiadomiła.

- Matka zajęła się formalnościami przed moim przyjazdem.

- Odwiedzisz ojca w domu?

-Nie.

- Clay, Joseph potrzebuje teraz wsparcia najbliższych -krzyknęła zdesperowana.

- Trochę za późno, by zacząć myśleć o rodzinie'- stwierdził gorzko.

- Co masz na myśli?

Przedłużająca się cisza podsyciła jej ciekawość. Co takiego się wydarzyło osiem lat temu?

- Nigdy nie jest za późno, by powiedzieć przepraszam. Odwrócił się gwałtownie i światło księżyca wydobyło z półmroku jego oczy.

- Tego właśnie chcesz? Usłyszeć przepraszam? Tak jakby przeprosiny mogły cokolwiek naprawić.

- Nie mówiłam o sobie, tylko o tobie i Josephie. To twój ojciec, Clay. Obudź się wreszcie, mogłeś go stracić. Skorzystaj z okazji, by naprawić wasze stosunki, zanim będzie za późno. Możesz już nie mieć drugiej szansy.

- Nie masz pojęcia, o czym mówisz.

- Więc mi to wyjaśnij. - Spojrzała na niego wyzywająco.

- Wierz mi, nie chcesz wiedzieć - prychnął.

- Spróbuj.

- To już skończone, Andreo, daj spokój. Matka mi mówiła, że samodzielnie kierowałaś firmą przez ostatnie trzy tygodnie. Do czego ja ci jestem potrzebny?

- Wszyscy oczekują, że na czele stanie ktoś z rodziny. Potrzebny jest ktoś, kto będzie w stanie pokierować pracą. Ja tego nie potrafię - stwierdziła krótko, po czym dodała:

- Jeśli chodzi o te siedem spotkań... Nie oczekuję, a nawet nie chcę żadnych romantycznych randek obiecanych w twojej ofercie.

- To wszystko wymysł mojej matki - sprostował niechętnie. - Ja nie miałem z tym nic wspólnego. Jestem tylko marionetką.

Dlaczego jej to wcale nie zdziwiło?

- Nieważne. Chodzi o to, by pokazać wszystkim dookoła, że nie ma między nami animozji. Dobra reputacja jest kluczowa dla firmy. Jeśli pojawiłyby się plotki o jakichś niesnaskach wewnątrz, moglibyśmy mieć kłopoty. Jeśli będziesz miał do mnie zastrzeżenia, wołałabym, żebyś wyjaśniał to ze mną w cztery oczy.

Drgnął i zaklął pod nosem.

- Słuchaj, jeśli cię zraniłem, to przepraszam. Gdybym mógł cofnąć czas...

Jeśli ją zranił? Zdławiła gorzki śmiech i wyciągnęła do niego rękę, przerywając mu w pół słowa.

- Czy i tak byś oszedł?

Przeczesał dłonią włosy i odwrócił wzrok. Upłynęło kilka długich sekund, zanim usłyszała odpowiedź. -Tak.

Zebrała wszystkie siły, by się nie zachwiać pod ciężarem jego słów. Nie zdawał sobie sprawy, jak boleśnie ją zranił i upokorzył przed ośmioma laty. Nie pozwoli, by to się powtórzyło.

- Nic więcej już nie chcę wiedzieć. Do zobaczenia w poniedziałek, Clay.

ROZDZIAŁ DRUGI

Poranny spacer wzdłuż przystani do siedziby Dean Yachts był jak powrót do domu po długiej nieobecności. Dla Claya jednak dom dawno przestał być miejscem, w którym się czuł dobrze.

Dział marketingu i sprzedaży mieścił się w budynku z widokiem na przystań i przypominał raczej ekskluzywną rezydencję niż siedzibę firmy. Clay dotarł do drzwi i odwrócił się w stronę rzeki, by się przyjrzeć zakładowi, na który roztaczał się stąd znakomity widok.

Wzdłuż brzegu rzeki wznosiły się w szeregu niebieskostalowe hale. W każdej z nich odbywał się inny etap produkcji, a Clay przepracował tam długie godziny, ucząc się i zdobywając doświadczenie od najmłodszych lat. Zarówno jego ojciec, jak i dziadek wyznawali zasadę, że doświadczenie w interesach należy zdobywać pracą własnych rąk.

Clay poczuł, jak wypełnia go przejmujący smutek. Kiedyś był taki dumny, że w przyszłości to wszystko będzie należało do niego. Ale dość tego. Wyrzekł się wszystkiego, uciekając od prawdy.

Otrząsnął się, odsuwając od siebie gorzkie wspomnienia i uczucia rozgoryczenia i złości, jakie nieodmiennie wywoływały. Otworzył szeroko przeszkłone drzwi i zatrzymał się zdziwiony. Wszystko wyglądało zupełnie inaczej. Kiedyś ciemne pomieszczenie zmieniło się w jasny, stylowy hol. Promienie słońca wpadające przez okna dachowe rzucały refleksy na podłogę wyłożoną klepką w ciepłym brązowym kolorze. Młoda kobieta siedząca w recepcji podniosła się na jego widok.

- Dzień dobry. Czym mogę służyć?

- Nazywam się Clayton Dean.

Uśmiech jak z reklamy pasty do zębów zbladł nieznacznie.

- Chwileczkę. Zawiadomię panią Montgomery, proszę usiąść i poczekać - powiedziała, wskazując ręką rząd skórzanych foteli przy ścianie.

Clay rozejrzał się uważnie. Tyle wspomnień kryło się w tym budynku. Dobrych wspomnień, złych wspomnień. Kątem oka dostrzegł ruch w szklanej szybie. Andrea w dopasowanym zielonym kostiumie wyglądała chłodno i profesjonalnie. Blond włosy upięte w wysoki kok odsłaniały długą jasną szyję. Elegancka i opanowana, zupełnie nie przypominała dziewczyny, którą pamiętał.

Szklane drzwi rozsunęły się.

- Dziękuję, Ewo. Witaj, Clay. Chodźmy.

Ich spojrzenia spotkały się na krótką chwilę, po czym Andrea obróciła się na pięcie i podążyła w dół korytarza. Clay, wbrew sobie, przylgnął wzrokiem do delikatnie rozkołysanych bioder. Jej chód zawsze przyciągał wzrok mężczyzn. Zapach perfum drażnił jego nozdrza, nie był jednak słodki i kwiatowy jak kiedyś. Wyczuwał w nich ostrą i zniewalającą nutę piżma.

Był na siebie zły. Nie mógł sobie przecież pozwolić na to, by odżyły dawne uczucia. Nie mógł zostać w Wilmington i dzień w dzień stawać oko w oko z kłamstwem, które zatruło mu życie.

Czy ojciec dotrzymał danego słowa? Clay nie potrafił się zdobyć na takie pytanie, zresztą zapewne nie otrzymałby uczciwej odpowiedzi. Jak

mógłby zaufać ojcu po tym wszystkim? Jak mógł zaufać sobie, wiedząc, jakie geny odziedziczył?

Z każdym kolejnym krokiem w stronę gabinetu ojca czuł, że nogi zaczynają mu ciążyć, jakby były z ołowiu. Nie potrafił opanować nagłej fali wspomnień i bezwiednie zacisnął dłonie w pięści.

Kiedy ostatni raz szedł tym korytarzem, doznawał zgoła innych uczuć. Czuł, jakby cały świat leżał mu u stóp. Wrócił do domu z uczelni dzień wcześniej, by poprosić ojca o pomoc w wyborze pierścionka zaręczynowego dla Andrei. Potem otworzył bez pukania drzwi i jego świat legł w gruzach.

Nie chcąc się dać pokonać demonom przeszłości, śmiało wkroczył do gabinetu ojca. Wszystkie meble zostały wymienione, łącznie z tą nieszczęsną skórzaną kanapą, na której zobaczył wtedy swojego ojca uprawiającego seks z matką Andrei.

Kątem oka złowił uważne spojrzenie Andrei. Czy wiedziała, co się działo pod jej nosem? Jej relacje z matką były zawsze bardzo bliskie i przyjacielskie, zupełne przeciwieństwo jego relacji z ojcem. Jeśli Andrea wciąż nie wiedziała o romansie matki, byłaby zdruzgotana. Nie miał serca wyjawić jej prawdy.

Andrea wskazała mu krzesło przy mahoniowym biurku i wręczyła plik dokumentów.

- Chciałabym, żebyś to przeczytał i podpisał.

Przekartkował kilka stron i spojrzał na nią zdziwiony.

-Co to jest?

- Paragraf o zakazie konkurencji. Nie możesz wykorzystać podpatrzonych u nas rozwiązań w swojej firmie.

- Chyba żartujesz.

- Nie. Jesteś projektantem statków i prowadzisz własną firmę, a u nas masz zamiar pracować jedynie tymczasowo. Musimy się zabezpieczyć, by chronić nasze innowacyjne rozwiązania.

Clay poczuł narastającą złość na myśl, że traktują go jak potencjalnego złodzieja.

- Oczekujecie, że pokieruję firmą, ale nie darzycie mnie zaufaniem?

Zacisnęła usta i uniosła nieznacznie głowę.

- Chodzi o interesy, Clay. Nie mieszajmy do tego emocji. Poczuję, jak wypełnia go rozgoryczenie. Przecież to nie on oszukiwał w tej rodzinie.

- To był pomysł mojego ojca? Andrea się zarumieniła.

- Nie, mój.

Cała złość ulotniła się w jednej sekundzie. Nie miał prawa mieć jej tego za złe, sam przecież zapracował na ten brak zaufania. Przekartkował cały dokument, złożył swój podpis i wręczył plik kartek Andrei.

Kiwnęła lekko głową, wyrażając aprobatę.

- Wysłałam podsumowanie aktualnych zamówień i wszystkie potrzebne informacje o firmie na twoją skrzynkę mejlową. Powinieneś się zapoznać z profilami naszych klientów. Często wpadają, by sprawdzić postęp prac. Fran, twoja asystentka, wyrobi ci identyfikator i przepustkę. Będziesz ich potrzebował, żeby się dostać do firmy. Jutro mamy zaplanowaną jedną dostawę, następną zaś w przyszłym tygodniu. Obie daty masz zaznaczone w kalendarzu. Dzisiaj po południu zaplanowałam

dla ciebie przegląd hali produkcyjnej. Jeśli będziesz miał jakieś pytania, moje biuro jest w tym samym pokoju co kiedyś.

- Andreo - powiedział, gdy już się odwróciła w stronę wyjścia. - Nie mam zamiaru pracować w tym gabinecie. Moje biuro znajduje się tam. - Wskazał głową w stronę okna, z którego widać było kołyszący się na błękitnej wodzie jacht „Wygnaniec”.

Andrea zmarszczyła brwi.

- Oczekujesz, że z każdą sprawą będę biegła do portu?

- Możesz również zadzwonić. - Wyjął swoją wizytówkę i zapisał na odwrocie swój prywatny numer.

- Zobaczę, czy się tam uda podłączyć służbowy telefon - obiecała, wzdychając z rezygnacją.

Clay spytał mimochodem:

- Mówiłaś, że asystentka nazywa się Fran. Twoja matka zmieniła stanowisko?

- Nie. Mama już od lat tu nie pracuje. Świetnie. O jedną bolesną konfrontację mniej.

Dzień pierwszy. Miała za sobą już sześć godzin i jeszcze trzy przed sobą, w tym oprowadzenie Claya po hali produkcyjnej.

Zaraz po lunchu skierowała kroki do nowego „biura”.

Spostrzegła Claya przez szklane drzwi prowadzące do kajuty. Na stole stał otwarty laptop, a Clay z widocznym zainteresowaniem wertował zaprojektowane przez nią foldery reklamowe.

Poczuła lekki niepokój zmieszany z dumą.

Firma przebyła długą drogę, odkąd Clay z niej odszedł, a Andrea w dużej części przyczyniła się do tych zmian. Na polu produkcji wciąż dominowała stara szkoła. Stanowiło to charakterystyczny rys produktów Dean Yachts. Joseph dał się jednak przekonać do unowocześnienia metod promocji i reklamy. Andrea włożyła całe serce w opracowanie strony internetowej, wystroju biur i folderów reklamowych, które Clay właśnie trzymał w ręku.

Zastukała w szybę. Podniósł wzrok. Intensywny błękit jego oczu jak zawsze zaparł jej dech w piersiach.

Gdy jej otworzył drzwi, uderzyła ją fala chłodnego powietrza. Dopiero wtedy zdała sobie sprawę, jaki upał panuje na zewnątrz. Czerwcowe słońce i wilgotne powietrze tworzyły w przystani swoisty klimat.

- Mogę wejść? Musimy omówić wspólną strategię na spotkanie z dziennikarką. Wiem, że nie powinniśmy o tym rozmawiać w godzinach pracy, ale mam już plany na wieczór.

Plany na wieczór sprowadzały się do pogaduszek telefonicznych z Julianą i Holly, które również wzięły udział w aukcji. Andrea umierała z ciekawości, czy Holly, która od początku podchodziła sceptycznie do tego pomysłu, zdecydowała się jednak wylicytować muskularnego strażaka, którego przyjaciółki wypatrzyły w folderze aukcji. Clay nawet nie drgnął, ale spojrzał na nią czujnie.

- Z jaką dziennikarką?

-Nie wiedziałeś, że lokalna prasa prowadzi kronikę spotkań każdej pary aukcyjnej?

Przeczesał ręką zmierzwiłone włosy i zamknął drzwi.

- Nie miałem o tym pojęcia. Matka wzięła mnie w obroty, gdy tylko dobiłem do portu. Sobotnie popołudnie spędziłem na gorączkowym poszukiwaniu odpowiedniego garnituru, a do klubu dotarliśmy na kilka minut przed rozpoczęciem aukcji. Nie miałem już czasu przeczytać programu. Wiem tylko tyle, ile zdołałem usłyszeć z zapowiedzi przed wejściem na scenę.

Andrea z zaciekawieniem rozejrzała się po przestronnej kajucie. Bardzo jej się podobał klasyczny wystrój: skórzana kanapa i drewniane wykończenia mebli. Królowała tu niewyszukana elegancja.

- Masz dostęp do internetu? - spytała, wskazując stojący na stole laptop.

- Pewnie.

- Mogę? - upewniła się, zanim usiadła i wstukała adres strony internetowej. Kilka ruchów myszką i znalazła to, czego szukała.

- Szczęśliwa zwycięzcy licytacji weźmie udział w siedmiu romantycznych spotkaniach, wśród których można wymienić przejażdżkę kareta po Starówce, jazdę konną po plaży, kolację na jachcie, lot balonem, wieczór z tańcami w restauracji Diabelski Młyn, całodniowy rejs po rzece oraz wieczór z ogniskiem na plaży - odczytała na głos.

Czy tylko jej się zdawało, czy Clay rzeczywiście cicho zaklął pod nosem? Nie była pewna, bo stał bokiem i nie widziała jego twarzy.

- Zgodziłabyś się zrezygnować z tych randek? Zwrócę ci kwotę, którą za mnie zapłaciłaś.

- Spróbuj to wyjaśnić prasie. Nie wiem, czy chcemy takiej antyreklamy.

- Nie ma sposobu, żeby się od tego wykręcić?

- Kiedyś spotkania ze mną nie były dla ciebie taką torturą - wyrwało się Andrei.

- To prawda. Nie były - odparł i Andreę aż zatkało z wrażenia na widok spojrzenia tych niebieskich oczu.

Nie daj się omotać, zbeształa się w myślach. Możesz go uwodzić, ale trzymaj się na dystans.

- Było, minęło. Teraz zależy nam po prostu na reklamie firmy.

- A więc to o to chodzi? Taki trik marketingowy?

- Owszem - przytaknęła i szybko zmieniła temat. - Bardzo tu przytulnie.

- To mój dom - stwierdził bez ogródek.

- Ale tymczasowo? Pokręcił głową.

- Nie, po prostu mieszkam na jachcie.

Andrea z trudem ukryła zaskoczenie. Rozejrzała się ponownie, szukając wzrokiem śladów obecności kobiety.

- Czy potrzebna ci będzie dodatkowa przepustka?

- Nie, mieszkam sam.

Choć nie powinno jej to obchodzić, poczuła ulgę.

- Ale masz jakiś dom na łodzi?

Kiedyś planowali wspólnie kupno domku na plaży, z mnóstwem miejsca do biegania dla dzieci i psów. Kupiła taki dom, nie zdecydowała się jednak na żadne zwierzę, nie mówiąc już o dzieciach. Po trzydziestych

urodzinach stwierdziła, że jeśli ma się to kiedykolwiek zmienić, a bardzo już tego pragnęła, to musi zapomnieć o przeszłości i w końcu ułożyć sobie życie.

- Kiedy wyjechałem do Miami, przez krótki czas mieszkałem w wynajętym apartamencie, ale gdy zaprojektowałem pierwszy statek, przenieśliem się na pokład. Od tamtej pory mieszkam na wodzie.

- Musimy się zdecydować na jakąś strategię. Oktawia Jenkins nie powinna dostrzec między nami żadnych napięć. To miejscowa dziennikarka z dużymi ambicjami. Nie zawaha się przed niczym.

- Masz coś do ukrycia? - spytał, mrużąc oczy.

Nic, poza długą listą bezsensownych randek z niewłaściwymi facetami.

- Ja? Skąd. Moje życie jest jak otwarta księga. A ty? Zawahał się przez chwilę.

- Nie. Nie osobiście.

Co mógł mieć na myśli? Po raz pierwszy się zastanowiła, czy istniały jakieś inne powody jego wyjazdu z Wilmington. Po co się jednak oszukiwać? Trzeba spojrzeć prawdzie w oczy. Matka Claya mogła wierzyć, że wyjechał z powodu kłótni z ojcem, ale Andrea wiedziała swoje. Mężczyźni w tej rodzinie kłócili się ostro i często, pewnie dlatego, że byli do siebie tak podobni. Jednak więź między nimi była bardzo silna.

Clay wypił jednym haustem wodę ze szklanki i otarł usta wierzchem dłoni.

- Andreo, byliśmy parą. Jeśli pani Jenkins jest tak ambitna, jak twierdzisz, bez trudu się o tym dowie.

- To prawda, ale to dla nikogo nie będzie nowość. Clay zamyślił się na chwilę.

- Jest bardzo dociekliwa?

- Nie wiem. Czemu pytasz? - Bardzo ją ciekawiło, jakie sekrety kryją się w jego przeszłości.

W odpowiedzi potrząsnął jedynie głową.

Andrea wstała od komputera. Jej wzrok padł na drzwi w głębi korytarza. Sypialnia Claya. Serce zabiło jej szybciej. Dlaczego sam fakt przebywania w pobliżu jego łóżka miał na nią taki wpływ? Czuła, że powinna jak najszybciej opuścić to miejsce, chociaż jeszcze nie zdołali ustalić szczegółów spotkania z Oktawią Jenkins.

- No dobrze, wrócimy do tematu później. Muszę lecieć, czekam na ważny telefon. Widzimy się dziś po południu, pamiętasz?

Clay odłożył telefon i potarł dłonią czoło. Wścibska dziennikarka pokrzyżowała jego plany, by odwlekać spotkania z Andrea tak długo, jak to możliwe. Po znalezieniu kogoś na swoje miejsce mógłby wrócić do domu i uniknąć kłopotliwych randek.

Był tchórzem? Pewnie tak. Nie wyobrażał sobie jednak, jak mógłby się spotykać z Andrea, spędzać z nią czas, jeść kolacje przy świecach i znowu odejść. Nie, nie był w niej zakochany, ale wciąż bardzo go pociągała, o wiele za bardzo, by zachować spokój ducha w obecnej sytuacji. Wiedział, że nie potrzeba wiele, by dawne uczucia odżyły ze zdwojoną mocą. A przecież nic się nie zmieniło. Co więcej, fakt, że od czasu rozstania z Andrea z żadną kobietą nie był dłużej niż kilka miesięcy,

zdawał się potwierdzać straszne przypuszczenie, że odziedziczył po ojcu skłonność do niewierności.

Spojrzał na zegarek. Cholera. Już był spóźniony na spotkanie. Chwytał okulary ochronne wymagane na terenie hali produkcyjnej i w pośpiechu opuścił jacht. Andrea już czekała przy wejściu.

- Przepraszam za spóźnienie. Nagły telefon nie w porę. Czy możesz zmienić plany na wieczór?

- Dlaczego? - spytała nieufnie.

- Dziennikarka nalega na spotkanie, by omówić pierwszą randkę. To oznacza, że musimy ją najpierw odbyć, chyba że wystawimy panią Jenkins do wiatru.

- Nie możemy tego zrobić. - Spuściła głowę i potarła dłonią ucho. Zawsze tak robiła, gdy była spięta lub zdenerwowana.

- No dobrze, chyba dam radę odwołać swoje spotkanie - odparła bez entuzjazmu.

- Przyjadę po ciebie. Gdzie mieszkasz?

- Mam domek na plaży Wrightsville.

Poczuł nagłe ukłucie żalu. Osiem lat temu wspólnie planowali kupno domu na plaży.

- Będę o siódmej. Rejs statkiem rozpoczyna się o siódmej trzydzieści. Powiedz mi tylko, jak do ciebie dojechać.

- Lepiej spotkajmy się już na miejscu. Będziemy mieli więcej czasu, by się przygotować.

Drzwi hali produkcyjnej otworzyły się, zanim Clay zdążył odpowiedzieć. Andrea przywitała się z mężczyzną, który do nich wyszedł.

- Pamiętasz Petera Starka? Jest teraz naszym menedżerem do spraw produkcji.

- Miło cię znowu widzieć, Peter - powiedział Clay, wyciągając rękę. Mężczyzna uścisnął jego dłoń po chwili wahania, dość długiej, by dać Clayowi jasno do zrozumienia, że nie ma co liczyć na ciepłe przyjęcie.

Clay nie powinien- być zaskoczony chłodnym powitaniem, ale zrobiło mu się przykro. Peter zawsze służył mu pomocą, gdy stawiał swoje pierwsze kroki w firmie, teraz jednak najwyraźniej chciał być lojalny w stosunku do Andrei.

Podczas obchodu Clay rozpoznał wiele znajomych twarzy. Zanim opuścili budynek, zaczął się zastanawiać, dlaczego matka błagała go, by wrócił do domu. Pracownicy patrzyli na niego wilkiem.

Ten brak zaufania był bardzo przykry, zważywszy na fakt, że wyjechał, by nie skrzywdzić Andrei w ten sam sposób, w jaki ojciec skrzywdził jego matkę.

ROZDZIAŁ TRZECI

Skoro już musiał pójść na randkę z Andrea, postanowił wybrać na początek coś mniej romantycznego. Kolacja na statku z czterystoma osobami na pokładzie nie dawała wielkiej szansy na intymne sam na sam.

Z duszą na ramieniu podążył za Andrea i kelnerką, która miała im wskazać stolik. Weszli na zatłoczoną salę restauracyjną, pełną rodzin z hałaśliwymi dziećmi. W takim otoczeniu łatwo będzie udawać, że to zwykłe spotkanie w interesach. Nie zdziwiłby się, gdyby musieli dzielić stolik z nieznajomymi. Zrzedła mu jednak mina, gdy kelnerka zatrzymała się przed szklanymi drzwiami windy. Gdy ruszyli do góry, mignęło mu przed oczami drugie piętro, gdzie grupa młodych ludzi tańczyła do puszczonej z płyt muzyki. Nie miał okazji uczestniczyć w takich imprezach od czasów studenckich, jednak czuł, że pomimo lekkiej tremy poradziłby sobie. Winda jednak sunęła szybko do góry, by w końcu zatrzymać się na trzecim piętrze. Clay stłumił w sobie jęk rozpaczy.

Zachodzące słońce otaczało złotą poświatą przestronną salę z przeszklonym dachem. Wokół parkietu stało zaledwie kilka stolików dla dwojga, w odległości na tyle dużej, by zapewnić atmosferę intymności. Na kameralnej scenie znajdował się zespół trzech muzyków z instrumentami.

Gdy drzwi windy się rozsunęły, do ich uszu dotarł przyjemny dźwięk saksofonu. Clay zawsze lubił jazz, jednak dziś czuł, że nastrojowe kompozycje w połączeniu z seksowną suknią, jaką miała na sobie Andrea, mogą pokrzyżować jego plany, by utrzymać to spotkanie na stopie wyłącznie koleżeńskej.

- Panie Dean? - powtórzyła kelnerka, wyrywając go z zamyślenia. -
Proszę tędy do państwa stolika.

Clay, coraz bardziej spięty, podążył za nią do stolika w przeciwległym kącie sali, z dala od baru. Stolik był na tyle mały, że wystarczyło przesunąć rękę o kilka centymetrów, by dotknąć jej dłoni.

Wydawało się to niemożliwe, by Andrea mogła wyglądać jeszcze piękniej niż tamtego wieczoru na aukcji, a jednak dzisiaj jej widok zapierał dech w piersiach. Złote refleksy błyskały w jej jedwabistych włosach w kolorze ciemnego bursztynu, a zwiewna czarna sukienka otulała dwa krągłe, falujące kształty. Najwyraźniej Andrea zrezygnowała dziś wieczór z biustonosza. Chciałby znaleźć w sobie dość siły, by nie myśleć o tym, co się kryło pod jedwabnym materiałem, ale, do licha, był przecież mężczyzną.

Ryknęły silniki i statek ruszył z miejsca. Clay z przyjemnością wsłuchiwał się w wibrujący, przytłumiony dźwięk obracających się turbin. Statek wypłynął z przystani i skierował się w górę rzeki.

Clay skoncentrował się na bezpiecznym widoku za szybą. Brzeg porośnięty wysokimi sosnami był miłą odmianą dla oczu przywykłych do piaszczystych plaż Miami, przy których wznosiły się szklane wieżowce. Tak bardzo się już przyzwyczał do nowoczesnej architektury, że zapomniał jak wielkie wrażenie potrafi wyrzeć przyroda.

Kelnerka zjawiała się po chwili z szampanem, który rozlała do kieliszków, a napoczętą butelkę zostawiła w wiaderku z lodem.

Clay nie miał zamiaru pić tego wieczoru. Musiał być trzeźwy, żeby nie zrobić czegoś, czego mógłby potem żałować. Prawdopodobnie nie uda

mu się uniknąć tańca, a tym samym kontaktu fizycznego. Andrea zawsze kochała tańczyć. Kiedyś nawet uczęszczała na zajęcia tańca towarzyskiego.

- Dlaczego wzięłaś udział w licytacji? - spytał, by podtrzymać rozmowę.

Zawahała się przez chwilę, zanim odpowiedziała.

- Poza tym, że twoja matka była główną organizatorką i zapowiedziała, że moja obecność jest konieczna?

Słusznie zatem podejrzewał, że matka maczała w tym palce. Czy to ona namówiła Andreę? Było to całkiem prawdopodobne, zważywszy na to, jak bardzo ją kiedyś lubiła. Niewykluczone, że chciała się pobawić w swatkę.

- Tak, poza tym.

Andrea wzruszyła ramionami, co momentalnie kazało mu zwrócić uwagę na jej odsłonięte, opalone ręce.

- Holly, Juliana i ja w tym roku kończymy trzydzieści lat i przejmujemy kontrolę nad lokatami, które założyli nam rodzice. Nie potrzebujemy tych pieniędzy, bo wszystkie pracujemy i dobrze zarabiamy, więc zdecydowałyśmy część zainwestować, a resztę przeznaczyć na szczytny cel. Dobroczynna aukcja kawalerów wydała nam się zabawnym pomysłem.

A więc jej przyjaźnie z czasów studenckich przetrwały do dzisiaj. Clay zerwał kontakt z większością kolegów, gdy wyjechał z miasta. Nie chciał, by przekazywano mu na gorąco, kiedy u boku Andrei zjawi się jego następca. Każdy z jego kumpli z radością zająłby jego miejsce.

- Opowiedz mi o swojej firmie - zmieniła zgrabnie temat, gdy kelnerka podała przystawki.

- Seascape zaprosiło mnie do współpracy jeszcze w czasie studiów. Rod Forrester, właściciel i ceniony projektant, potrzebował kogoś, kto w przyszłości będzie mógł pokierować firmą. Zaczynałem jako stażysta. Na uniwersytecie poznałem teorię, Rod pokazał mi, jak to wygląda w praktyce. Przeszedł na emeryturę rok temu.

- Seascape odnosi chyba duże sukcesy?

- O tak. Rod jest bardzo otwarty na nowe pomysły, w przeciwieństwie do ojca. Nigdy nie wygrałbym tych wszystkich nagród za innowacyjne projekty, pracując tutaj - stwierdził gorzko.

Andrea przez dłuższą chwilę patrzyła na niego bez słowa.

- Twój ojciec się zmienił od tamtej pory.

- Podobają mi się zmiany, które zaszły w firmie. Czyja to zasługa?

- Moja. Powiedziałam mu, że albo sami ruszymy do przodu, albo inni zostawią nas z tyłu. Wraz ze wzrostem wydatków na promocje wzrosły też obroty firmy.

Clay patrzył na nią z uznaniem. Zdołała przekonać jego upartego ojca do zmian - wyczyn, który jemu osobiście nigdy się nie udał. Pomysły i propozycje Claya zawsze były jedynie powodem do kłótni.

Parkiet zaczął się wypełniać wirującymi parami. Clay starał się z całych sił nie zwracać na nie uwagi, jednak nie mógł nie zauważyć, jak ramiona Andrei zaczęły się kołysać w takt muzyki. Jej spojrzenie bezwiednie biegło w stronę roztańczonych na parkiecie par.

Czuł się jak arogancki buc. Udział w aukcji nie był co prawda jego pomysłem, ale Andrea zapłaciła wysoką kwotę i nie miał prawa jej oszukiwać. Zaslugiwała na to, by za takie pieniądze dobrze się bawić. Nie będzie mu łatwo z nią tańczyć, ale powinien sobie poradzić.

- Zatańczymy? - spytał, wyciągając rękę w jej stronę. Andrea popatrzyła na niego szeroko otwartymi oczami i zwilżyła wargi. Na ten widok uderzyła go fala gorąca i pożałował swojej propozycji, ale było już za późno, żeby się wycofać. Andrea podała mu dłoń i wstała.

Zaprowadził ją na parkiet i objął ją jedną ręką w talii. Czuł pod palcami ciepło jej skóry. Już zapomniał, jakie to wspaniałe uczucie trzymać ją w ramionach. Ogarnęło go uczucie paniki i zaczął rozpaczliwie szukać tematu do rozmowy.

- Opowiedz mi o jutrzejszej transakcji.

- Pracownicy firmy cateringowej przyjeżdżają o jedenastej, żeby przygotować uroczysty lunch. Trudno przewidzieć, ile potrwa przyjęcie. To zależy od klienta. Niektórzy wchodzą na pokład i od razu odpływają, inni godzinami zwiedzają jacht i każą sobie wszystko pokazywać i tłumaczyć. Włóż jutro garnitur.

- Będę pamiętał - obiecał, wykonując półobrót.

Taniec z nią był naturalny jak oddychanie, lekki i niewymuszony, zupełnie jak za starych, dobrych czasów. Co chwila czuł muśnięcia kosmyków jej włosów na policzku, a jej zapach otulał go niczym ciepły szalik.

- Jeszcze nie spojrzałem w jutrzejszą rozpiskę. Kim jest klient?

Andrea uśmiechnęła się lekko.

- To Toby Haynes.

- Ten kierowca rajdowy?

- Tak. To już trzeci jacht, który u nas kupuje. Wiadomość, że jeden z najsłynniejszych playboyów

będzie jutrzejszym klientem, odciągnęła na chwilę myśli Claya od ud Andrei, które co chwila ocierały się o jego nogi. Chwila ta jednak nie trwała długo. Nie był w stanie powstrzymać reakcji własnego ciała na jej bliskość. To na pewno przez te parę miesięcy postu, pomyślał.

Rozstał się z Reną pięć miesięcy temu, po tym, jak zrobiła mu awanturę, gdy na Gwiazdkę zamiast pierścionka zaręczynowego kupił jej naszyjnik z szafirami. Nie czuł się winny w stosunku do niej, bo od początku zaznaczył, że nie szuka stałego związku, jednak tak emocjonalne rozstanie zniechęciło go chwilowo do kontaktów damsko męskich. Od tamtej pory z nikim się nie spotykał. Nie narzekał jednak. Dzięki długiej liście zamówień na jego projekty miał co robić wieczorami. Praca to wymagająca kochanka, ale zawsze można na niej polegać.

Clay rzucił okiem na stolik. Jedzenie jeszcze nie dotarło.

- Dobrze jest mieć stałych klientów.

- To prawda. Zresztą Toby jest bardzo wesoły. Zawsze się interesuje postępem prac, a ponieważ potrzeba około roku na każdy jacht, często go widzimy. Pracownicy bardzo lubią, gdy do nas wpada.

Czy Andrea również oczekuje z niecierpliwością na te wizyty?

Nieprzyjemne ukłucie zazdrości pojawiło się samoistnie, wbrew jego woli. Zirykowało go to. Wiedział przecież, że osiem lat temu sam się zrzekł wszelkich praw do Andrei.

Chciał wykonać kolejny obrót, ale myśląc o czym innym, pomylił kroki i zamiast się cofnąć, zrobił krok do przodu. Odruchowo objął Andreeę obiema rękami, by uchronić ją przed upadkiem. Jego ciało instynktownie zareagowało na jej bliskość, a jego wzrok napotkał poważne spojrzenie piwnych oczu. Muzyka grała dalej, a on nie był w stanie przerwać tego uścisku, tak jakby tajemniczy magnes nie pozwalał mu się od niej oderwać. Czuł się, jakby wrócił do domu po bardzo długiej i wyczerpującej podróży.

Jego usta znalazły jej wargi bez Udziału jego woli. Pożądanie wezbrało w jego żyłach niczym wstrząśnięty, zmrożony szampan. Poczul znajome ciepło i smak jej ust. Jak to możliwe, że wciąż pamiętał to uczucie?

Andrea wtuliła się w jego ramiona, a jej język odpowiedział na jego zaproszenie. Mój Boże, jak miło. Objął mocniej jej biodra i przyciągnął ją bliżej. W uszach słyszał szum. Co to było? Bicie jego serca?

Nie, to brawa, które się rozległy na sali.

Clay podniósł głowę i zobaczył oklaskujące ich pary. Zespół skończył grać, ale ludzie wciąż rzucali w ich stronę zaintrygowane, pełne sympatii spojrzenia.

Niech to szlag.

Nie powinien w ogóle wracać do domu. Nie potrafił wymazać przeszłości z pamięci, ale był pewien, że nie chce do niej wracać.

Osiem lat temu wyjechał ze złamanym sercem. Był pewien, że drugi raz tego nie przeżyje.

Clay to już zamknięty rozdział, przekonywała się w myślach Andrea. To, co teraz czuje, to jedynie hormony.

Zrobiła krok do tyłu, starając się w myślach odsunąć ogarniające ją wspomnienia. Jednocześnie pomyślała, że jej libido było jedynie w stanie chwilowego uśpienia. Zaczynała się już poważnie obawiać, czy jej potrzeby seksualne nie zanikły.

Wzięła głęboki wdech, by zwalczyć upajający zawrót głowy. Z trudem się powstrzymała od podniesienia dłoni do zarumienionych nagle policzków.

- Kolacja już na stole.

Twarz Clay'a była nieprzenikniona niczym maska. W milczeniu zaprowadził ją do stolika.

Jeden dzień. Jeden nieszczęsny dzień i cały jej plan diabli wzięli. Gdzie popełniła błąd? Miała zamiar doprowadzić do tego, by wzbudzić pożądanie w nim, a nie odwrotnie. Tymczasem nie mogła się oszukiwać - te cudowne dreszcze i rumieńce na twarzy nie były efektem kilku łyków szampana.

Ukradkiem spojrzała na zegarek. Jeszcze dwie godziny. Zdecydowana od tej pory skoncentrować się na jedzeniu, rozłożyła na kolanach serwetkę.

- Czy powinienem cię przeprosić?

Gwałtownie podniosła głowę i spojrzała mu w oczy. Chyba żałował, że doszło do tego pocałunku i z niewiadomych powodów ją to zabolowało.

Czy naprawdę oczekiwała, że nagle zda sobie sprawę, jak wielki popełnił błąd, zostawiając ją, i wyzna jej miłość? Oczywiście, że nie.

Chciała zakończyć tamten rozdział, a nie rozpoczynać nowy. Teraz potrzebowała mężczyzny, na którego będzie mogła liczyć i który jej nie zawiedzie. Clay rzucił ją bez mrugnięcia okiem.

Zmusiła się do uśmiechu i odparła z wymuszoną uprzejmością:

- Przepraszam za pocałunek? Naprawdę nie trzeba. W końcu w przeszłości całowaliśmy się wiele razy. Teraz jednak razem pracujemy, więc byłabym wdzięczna, gdybyś się na przyszłość powstrzymał od takich gestów, dobrze?

Clay był mistrzem w uciekaniu i nienawidził się za to.

Szedł dziarskim krokiem, zastanawiając się nad tą zadziwiającą cechą, która mu kazała unikać kłopotliwych sytuacji.

Dziś rano uciekł na widok Andrei stojącej z kubkiem herbaty przed oknem w biurze, z twarzą zwróconą ku wschodzącemu słońcu. Uciekł od wspomnienia niezliczonych wschodów słońca, które oglądali razem na pokładzie jego wysłużonego jachtu.

Jego rozmyślania przerwał charakterystyczny dźwięk obracającego się śmigła. Clay spojrzał do góry i ujrzał helikopter przymierzający się do lądowania na placu przed głównym budynkiem. Kto to mógł być? Przekazanie jachtu miało się odbyć dopiero za kilka godzin.

Z helikoptera wysiadło trzech mężczyzn. Jeden z nich pomachał do Andrei stojącej wciąż przed biurem. Nawet z odległości kilkunastu metrów Clay nie mógł przeoczyć szerokiego uśmiechu, który rozświetlił jej twarz. Kiedyś uśmiechała się w ten sposób na jego widok.

- Andi! - zawołał mężczyzna i Clay skrzywił się z niesmakiem.

Andrea zawsze nienawidziła tego zdrobnienia, teraz jednak uśmiechnęła się jeszcze szerzej i ruszyła w stronę mężczyzny.

Clay przyspieszył.

Mężczyzna z helikoptera upuścił na ziemię skórzaną torbę, podszedł do Andrei szybkim krokiem i przelotnie pocałował ją w usta.

Clay zatrzymał się w pół kroku. Zazdrość, do której nie miał przecież prawa, paliła jak ogień. Po chwili rozpoznał w nieznanym Toby'ego Haynesa.

Andrea przywitała się z pozostałymi przybyszami i z nieodłącznym uśmiechem na ustach obróciła w stronę biura. Gdy zobaczyła Claya, jej uśmiech nieznacznie zbladł.

- Clay, poznaj pana Toby'ego Haynesa, Billa Rileya, kapitana, oraz Johna Cane'a, podoficera. Panowie, Clayton Dean dzisiaj zastępuje swojego ojca.

- Przyjechaliście za wcześnie - wytknął Clay. Gdzie się podziała jego słynna uprzejmość w stosunku do klientów?

Słyszał z tego, że nigdy nie dawał po sobie poznać irytacji czy zdenerwowania.

Haynes jednak nie stracił animuszu.

- Nie mogłem się powstrzymać. Musiałem zobaczyć moją panią.

Jego panią? Czy miał na myśli jacht czy Andreę? Właściciele jachtów często mówili o swoich łodziach w rodzaju żeńskim, więc obie wersje były prawdopodobne.

- A czyja to ślicznotka obok Flagi 3? - ożywił się Haynes.

- Moja - odparł Clay przez zaciśnięte zęby.

- Robi wrażenie. Można ją obejrzeć z bliska? Ostatnia rzecz, na jaką miał ochotę, to wpuszczanie tego durnia na pokład. Zarabiał jednak na życie projektowaniem jachtów, więc osobiste antypatie nie mogły wkraczać do gry.

- Pewnie.

Andrea stała między nimi i wodziła wzrokiem od jednego do drugiego, jak na meczu tenisowym. W jej oczach widać było zmęczenie.

- Toby, mam jeszcze trochę pracy. Możecie poczekać w środku albo poproszę Petera, żeby was wprowadził na pokład Flagi 3.

Clay podjął nagle decyzję. Nie miał zamiaru pozwolić, by Haynes kręcił się obok Andrei przez kilka godzin.

- Zajmę się naszymi klientami.

Czy zbyt mocno zaakcentował słowo „klienci”?

- Widzisz, aniele. Młody Dean się nami zajmie. Rób, co masz zrobić, i wracaj do nas. No dobrze, Clay. Zaczniemy od twojego jachtu.

Clay stłumił w sobie wściekłość. Chodziło przecież o klienta.

- Zapraszam na pokład.

Haynes dotrzymywał mu kroku, tuż za nim podążali jego koledzy.

- Prawdziwa ślicznotka.

Clay podejrzewał, że Haynes mówi o Andrei, jednak nie miał ochoty włączać się w tę rozmowę. Najpierw musi przemyśleć, dlaczego widok Andrei u boku innego mężczyzny wzbudza w nim tak żywe uczucia.

- To mój najlepszy projekt.

Oprowadził Haynesa po jachcie, zasypując go szczegółami technicznymi. Gdy dotarli na mostek, uwagę gościa przykuła kopuła z mlecznego szkła.

- Co to jest?

- Mój motocykl. - Clay nacisnął odpowiedni przycisk i ich oczom ukazał się srebrny Harley Davidson. - Używam podnośnika hydraulicznego, by sprowadzić go na ląd.

Haynes pogłodził lśniącą maszynę, posuwistym ruchem, tak jak się gładzi ukochaną kobietę.

- Czy można zamontować coś takiego na moim jachcie?

- Z pewnością.

- Jak szybko?

- Musiałbym się skonsultować z ekipą. Potrzebne nam również parametry twojego motocykla, bo to urządzenie musi być wykonane na miarę.

- Mam kilka tygodni wolnego. Zaplanowałem je spędzić z Andi. Chciałbym, żebyś zaprojektował dla mnie następny jacht.

Clay nie planował pozostać w Wilmington, ale ujawnianie tego szczegółu było teraz bezcelowe. Zabezpieczył z powrotem motocykl, zwalczając w sobie chęć przyłożenia temu nadętemu bufonowi.

- Zadzwoń do Petera. Za chwilę będziemy ci mogli pokazać twój nowy jacht.

Haynes odczekał chwilę, aż jego towarzysze się oddalili na kilka kroków.

- Andrea to wyjątkowa kobieta.

Clay milczał.

- Kiedyś pewien kretyn ją skrzywdził i jest teraz bardzo nieufna.

Clayowi ścisnęło się serce.

- To ja byłem tym kretynem.

Haynes skrzywił się.

- Wiem. Większość pracowników pamięta dawne czasy. Widzieli, jak ją potraktowałeś, i teraz chcą ją chronić. Nie wchodź drugi raz do tej samej rzeki, Dean. Od trzech lat staram się o nią i nie mam zamiaru nikomu ustępować.

Clay aż się zagotował, słysząc te słowa, lecz w tym samym momencie wypełniło go współczucie dla Andrei. Postawił ją w bardzo niezręcznej sytuacji. Pracowała w firmie rok przed jego odejściem i nigdy nie robili ze swojego związku tajemnicy. Pracownicy doskonale wiedzieli, że miał ją poślubić i że tego nie zrobił.

Ale jak inaczej mógł postąpić? Nie mógł przecież stanąć przed ołtarzem i przysięgać jej wierność, wiedząc, że zaraz za nimi stoi dwoje ludzi, dla których te przysięgi były tylko czczymi obietnicami. Skoro małżeństwo jego rodziców było farsą, jak jemu miało się udać?

Jego dalszy pobyt w Wilmington oznaczał życie w kłamstwie i ukrywanie romansu ojca lub wyjawienie obrzydliwej prawdy i zranienie dwóch kobiet, które kochał najbardziej na świecie: Andrei i matki. Zdecydował się więc na wyjazd w przekonaniu, że będzie to na dłuższą metę mniej bolesne niż odkrycie zdrady najbliższych im osób.

Nie miał prawa myśleć o Andrei, ale nie miał też zamiaru pozwolić, by ten Romeo od siedmiu boleści ją zranił. Czytał magazyny sportowe i

wiedział, że Haynes lubi skakać z kwiatka na kwiatek. Andrea zasługiwała na mężczyznę, który pokocha ją na zawsze.

RS

ROZDZIAŁ CZWARTY

Stojąc pomiędzy mężczyzną, którego kiedyś kochała, i mężczyzną, którego mogła w przyszłości pokochać, Andrea miała duże trudności z opanowaniem drżenia głosu i rąk.

Był to jej debiut. Nigdy wcześniej nie przekazywała jachtu bez Josepha. Wiedziała, jak bardzo na nią liczył. Dzięki Bogu, większość pracy wykonała dużo wcześniej, bo w obecnych okolicznościach byłoby jej ciężko skoncentrować się na przygotowaniach do uroczystości.

Jak się miała skupić na swojej przemowie, gdy Clay chodził za nią krok w krok? Trzymał się tak blisko, że nie odwracając głowy, wciąż czuła zapach jego wody kolońskiej. Ich ręce i biodra co chwilę spotykały się przypadkiem, a Andrei za każdym razem serce zaczynało bić szybciej.

Chociaż Toby i Clay traktowali się wręcz z przesadną uprzejmością, omawiając techniczne parametry jachtu i dyskutując nad możliwością zamontowania dodatkowych urządzeń, wyczuwało się iskrzące między nimi napięcie. Najwyraźniej nie przepadali za sobą. Ciekawe dlaczego? Andrea obserwowała ich uważnie, szukając jakichś wskazówek.

Toby chyba odczytał jej spojrzenie jako zachętę, gdyż objął ją ramieniem i przyciągnął do siebie, stukając kieliszkiem o jej kieliszek.

- Skoro syn szefa wrócił, możesz sobie w końcu pozwolić na zasłużony urlop, Andi - powiedział z uwodzicielskim uśmiechem, o wiele za głośno. - Zostawiam łódź jeszcze na tydzień, a w tym czasie możemy skoczyć na wyspy Bahama, balować całe noce i nie wychodzić z łóżka całe dni.

Andrea straciła głos z wrażenia. Nie czuła jednak podekscytowania perspektywą roztoczoną przez Toby'ego. Nie śmiała spojrzeć na Claya, który na pewno, jak wszyscy w promieniu kilku metrów, słyszał jego śmiałe zaproszenie.

Nie wiedziała, co o tym myśleć. Toby był atrakcyjnym mężczyzną, a jego pocałunki były dość przyjemne, choć nie czuła nieopanowanego pożądania, a jedynie delikatne podniecenie. Parę miesięcy temu przyjęła jego zaproszenie, by spędzić z nim na jachcie dwa tygodnie, myślała bowiem, że mogliby razem stworzyć coś trwałego. Nie byli jeszcze kochankami, ale gdyby nie wylew Josepha, prawdopodobnie dzisiaj uległoby to zmianie.

- Andrea jest tutaj potrzebna - zabrzmiał za jej plecami oschły głos Claya.

Nie miała co prawda zamiaru wyjeżdżać z miasta, ale jego władczy ton ubódł ją do żywego. Przez chwilę nawet miała ochotę powiedzieć mu coś do słuchu, ale się powstrzymała. I tak nie wyjedzie, więc jaki był sens wchodzić w słowne utarczki? Nie była gotowa iść do łóżka z Tobbym w sytuacji, gdy przez większość czasu nie potrafiła się opędzić od myśli o Clayu.

Najpierw musiała sobie poradzić ze swoimi uczuciami.

- Toby, przepraszam cię na chwilę - powiedziała, ujmując Claya za ramię.

Wyszła z nim do holu, by porozmawiać w cztery oczy.

- Złożyłam wniosek o urlop już wiele miesięcy temu. Gdybym chciała wyjechać, zrobiłabym to bez pytania cię o zgodę.

- Sytuacja firmy trochę się zmieniła. Gdzie twoja lojalność w stosunku do ojca?

- A gdzie twoja? - warknęła, oburzona jego słowami. Oczy Claya pociemniały ze złości.

- Przecież wróciłem, prawda?

I nie możesz się doczekać, kiedy wyjedziesz, pomyślała. Nagle przyszło jej do głowy idealne rozwiązanie.

- Przełożę urlop, jeśli ty wstrzymasz poszukiwanie kogoś na swoje miejsce. Zostań do czasu, aż Joseph wróci do zdrowia, to i ja zrobię to samo.

- Umowa stoi. Zostanę, ale nie zapominaj, że mamy przed sobą jeszcze spotkanie z dziennikarką i sześć kolejnych randek. Zarezerwuj sobie na nie czas.

- O to się nie martw. A teraz wybacz. - Andrea obróciła się na pięcie i wróciła do Toby'ego. Czowała oddech Claya za swoimi plecami.

- Muszę zostać na posterunku, dopóki Joseph nie wyzdrowieje.

- Czy przynajmniej pozwolisz mi się u siebie zatrzymać, skoro i tak mieliśmy spędzić ten czas razem? - zapytał Toby, mrugając do niej porozumiewawczo.

Kątem oka widział, jak Clay przystanął, a z jego spojrzenia wyzierała dezaprobata. Dlaczego się tak zachowywał? Nie łamała przecież żadnych zasad.

- Miałbyś przegapić okazję spędzenia pierwszej nocy na swoim jachcie? Flaga 3 jest gotowa do wypłynięcia i doskonale zaopatrzona.

- Pozwól się chociaż zaprosić na kolację - westchnął Toby, dotykając delikatnie jej policzka.

Clay zaszedł ją od tyłu i objął w talii.

- Dzisiaj, proszę bardzo, ale jutrzejszy wieczór Andrea spędza ze mną. Nie wiem, czy ci wspomniała, że wylicytowała mnie na aukcji kawalerów? Jutro mamy zaplanowaną kolejną randkę.

Andrea w końcu zrozumiała, czym jest podyktowana niechęć Claya do Toby'ego. To ona była kością niezgody między nimi. Nie miało to jednak najmniejszego sensu, skoro Clay tak naprawdę nie był nią zainteresowany. Sam przecież podkreślał, że chce jak najszybciej wyjechać z miasta. O co mu tak naprawdę chodzi?

Clay, zły jak osa po nieprzespanej nocy, na widok Andrei sączącej kawę z kubka przed budynkiem biura przerwał swoją poranną rozgrzewkę. Był to najwyraźniej jej codzienny zwyczaj przyjeżdżać do biura skoro świt, by obejrzeć wschód słońca nad przystanią.

Ulga, jaką poczuł na myśl, że jednak nie spędziła nocy z Haynesem, tylko pogorszyła jego zły nastrój. Nie powinno go w ogóle obchodzić, czy Andrea z kimś sypia czy nie. A jednak go obchodziło. Chciał, żeby była szczęśliwa, a ten zadufany w sobie kierowca rajdowy na pewno jej tego nie zapewni.

Chwyił butelkę z wodą i koszulę, zeskoczył na pomost i skierował się w stronę Andrei. Z niewyspania bolały go wszystkie mięśnie. Całą noc przewracał się na łóżku, nasłuchując kroków Haynesa na pomoście i zastanawiając się, czy nie spędza tej nocy z Andrea.

- Podziwiasz widoki? - zawołał do niej.

Odwróciła się gwałtownie w jego stronę. Znow miała na sobie dopasowany jasnoróżowy kostium, który podkreślał koloryt jej cery, a na nogach buty na bardzo wysokim obcasie, w których wyglądała niesamowicie pociągająco.

- Słucham?

- Zawsze lubiłaś wschody słońca, widzę, że to się nie zmieniło.

Pewnie kupiłaś dom na plaży właśnie dla tego widoku.

- Zgadłeś, nie jest tam jednak tak spokojnie jak tutaj. Wskazała ręką na kołujące nad przystanią mewy i ryby wyskakujące nad powierzchnię wody.

- Jak ci minęła noc?

Haynes wrócił bardzo późno. Czy cały wieczór spędził z Andrea?

- To nie twoja sprawa, Clay.

- Moja, bo jeśli się nie wyspałaś, zaśnieś mi dziś wieczorem. Przed spotkaniem z Oktawią Jenkins zaliczymy jazdę konną na plaży. Przyjadę po ciebie o szóstej.

- Nie ma potrzeby. Możemy się spotkać tutaj.

- Nie chcesz, żebym przyjechał do twojego domu? Zawahała się.

- Ależ skąd. Po prostu musiałbyś niepotrzebnie nadłożyć drogi. W biurze mam sportowe ubranie na zmianę.

Bardzo chciał zobaczyć jej dom, przekonać się, czy jest taki, jak wspólnie planowali. Już miał nalegać, gdy rozległo się szczekanie psa. Clay nie musiał odwracać głowy, by się domyślić, że to Haynes wybrał się na poranny spacer.

- Nie chcę cię dłużej zatrzymywać, Clay - powiedziała z roztargnieniem Andrea, a jej roześmiane oczy skierowane już były na Toby'ego.

Splawiony z samego rana. Co za piękny początek dnia.

Kolejna randka przed nią. Andrea pogratulowała sobie w duchu spokoju ducha, gdy podjechała pod stajnię, z której Clay wypożyczył konie na przejażdżkę po plaży.

Krzyk mew i szum fal z pewnością uniemożliwią rozmowę, tym bardziej że każde z nich miało swojego konia.

Poczuła miłe mrowienie na plecach, gdy wysoki motocyklista w dopasowanych dżinsach zaparkował obok jej samochodu. Z przyjemnością obejrzała szerokie ramiona i wąskie biodra mężczyzny. Gdy zdjął kask, zakłęła pod nosem. Clay.

Wiedziała od Toby'ego, że Clay ma motocykl, jednak nigdy nie widziała, jak nim jeździ. Teraz żałowała, że zobaczyła, gdyż wyglądał niesamowicie seksownie.

Przy drzwiach do stajni spostrzegła Oktawię Jenkins.

- Dobry wieczór, kochani - powitała ich serdecznie dziennikarka. - Zróbmy szybki wywiad przy tamtym stoliku. Zapaliłam już kilka świeczek przeciwko komarom. Są strasznie zajadłe o tej porze roku.

Za chwilę się dowiedzą, czy poruszy temat ich dawnego związku. Andrea żywiła nadzieję, że wywiad będzie utrzymany w lekkim i niezobowiązującym tonie, jednak miała złe przeczucia. Usiedli z Clayem na przeciwległych końcach ławki.

Oktawia Jenkins przejrzała swoje notatki i wypaliła:

- Czy trudno jest pracować z mężczyzną, którego w przeszłości planowało się poślubić?

Andrea zastygła z ręką we włosach. No i po zabawie. Zwalczyła w sobie chęć natychmiastowej ucieczki, ale z premedytacją unikała patrzenia na Claya.

- To... to już zamierzchłe czasy. Zarówno Clay, jak i ja jesteśmy teraz skoncentrowani na prowadzeniu firmy w trudnej sytuacji, jaką jest choroba prezesa. Nasz młodzięczy związek to zamknięta sprawa.

- Czy jest szansa, by dawne uczucie odżyło?

- Nie! - zgodnym chórem odparli Clay i Andrea.

- Pewne delikatne sygnały temu przeczą - zauważyła dziennikarka, zapisując coś w notesie. Andrea wiele by dała, aby zobaczyć, co napisała, jednak drgający płomień świecy nie dawał wystarczająco dużo światła, by z daleka rozszyfrować zapiski dziennikarki.

- Zaczęliście się spotykać w szkole średniej. Według kroniki waszej klasy, koledzy wybrali was na parę, która ma największe szanse przetrwać do późnej starości i doczekać się gromadki dzieci. Wasz związek utrzymał się jeszcze pięć lat po zakończeniu szkoły, pomimo że studiowaliście na różnych uniwersytetach. Wydawało się, że przewidywania waszych kolegów się spełnią. Co poszło nie tak?

O Boże, proszę, nie! Andrea spojrzała błagalnie na Claya. Nie mów jej, co było ze mną nie tak. Bardzo chciała się dowiedzieć, dlaczego nie była dla niego zbyt dobra, nie chciała jednak, by całe miasto również się o tym dowiedziało.

- Ludzie się zmieniają, okoliczności także - powiedział cicho Clay, nie odrywając wzroku od Andrei.

Oktawia zanotowała jego odpowiedź i podniosła wzrok.

- Jak się czujesz, wracając do firmy, którą miałeś kiedyś odziedziczyć?

- Mieszkam teraz na Florydzie i tam prowadzę swoją firmę. Tutaj jestem jedynie tymczasowo.

- Wolisz pracować na własną rękę niż prowadzić rodzinną firmę, założoną jeszcze przez twojego dziadka?

Andrea nie zazdrościła w tej chwili Clayowi. Wiedziała, jak niewygodne są dla niego te pytania, chociaż sama zastanawiała się nad tym samym.

- Nie wiem, czy można to porównywać. Po prostu pojawiła się okazja i ją wykorzystałem.

Dziennikarka nie dawała jednak za wygraną.

- Próbuję zrozumieć, dlaczego odrzuciłeś pewną przyszłość. Jesteś jedynym spadkobiercą. Co się stanie z firmą po śmierci twojego ojca? Zostanie zamknięta, sprzedana czy też wtedy zdecydujesz się wrócić?

Andrea wbrew sobie współczuła Clayowi, choć powinna się raczej cieszyć z jego zażenowania. Miała ochotę dodać mu otuchy, nie mogła go jednak wziąć za rękę, bo Oktawia Jenkins zinterpretowałyby to na swój sposób. Zamiast tego wyciągnęła nogę pod stołem i dotknęła jego kostki. Kiedyś tak robili podczas rodzinnych spotkań, gdy okoliczności uniemożliwiały zbyt czułe gesty.

Poza szybkim mrugnięciem powieką Clay nie dał po sobie poznać, że poczuł jej dotyk. Może zresztą nie wywarł na nim wrażenia. Jeśli tak było, jej plan, by sprawić, że pożałuje swojej decyzji o odejściu, był skazany na porażkę. Nie. Nie wierzyła, że związek, który przewrócił jej życie do góry nogami, nie pozostawił w nim żadnych śladów. Nadal będzie nosić do pracy najbardziej prowokujące kostiumy i zabójcze buty. A Clay Dean niech gryzie palce z żalu. Odwróciła się w stronę Oktawii.

- Na szczęście nie ma potrzeby podejmowania teraz takich decyzji. Joseph przeszedł jedynie lekki wylew. Bierze leki i na pewno wkrótce będzie się cieszył dobrym zdrowiem. Oczywiście chciałby, żeby Clay wrócił do domu, ale rozumie, że syn czuje potrzebę sprawdzenia swoich sił.

Clay spojrzał na nią uważnie, jakby chciał zapytać, czy mówi prawdę. Andrea kiwnęła lekko głową.

Jeśli Joseph Dean znał powód wyjazdu Claya, nigdy o nim nie mówił. I chociaż był załamany po jego wyjeździe, nigdy nie potępił syna. To ostatecznie przekonało Andree, że to przez nią Clay zdecydował się na odejście. Gdyby powodem była kłótnia między ojcem i synem, porywczy Joseph na pewno nie omieszkałby publicznie zmieszać Claya z błotem.

- Twój ojciec na drugiej linii - zabrzmiał głos Fran w bezprzewodowym odbiorniku, który zainstalowano w jego prowizorycznym biurze na przystani.

Przez ostatnie dwa dni w uszach wciąż słyszał pytanie dziennikarki. „Co się stanie z firmą po śmierci twojego ojca? Zostanie zamknięta, sprzedana czy też wtedy zdecydujesz się wrócić?”.

Jak mógłby zaprzepaścić efekt ciężkiej pracy całego życia swego dziadka? Firmę, w której spędził tyle lat? A z drugiej strony, jak inaczej mógł postąpić?

Od środy unikał Andrei jak ognia. Nie pojawiał się na wet w biurze, a wszystkie sprawy załatwiał drogą mejlową. Nie mógł znieść widoku współczucia w jej oczach po tym jak ją kiedyś skrzywdził.

Po tylu latach rozłąki nie spodziewał się, że będzie dla niego tak trudne przebywanie z nią bez możliwości dotykania jej. Pożądał jej tak samo jak dawniej, a może nawet bardziej. Dojrzała, pewna siebie kobieta pociągała go jeszcze bardziej niż dziewczyna, którą z rozdartym sercem zostawił osiem lat temu.

- Panie Dean?

Clay wyciągnął rękę w kierunku przycisku z zamiarem odrzucenia rozmowy, tak jak zawsze w przypadku telefonu od ojca. Zatrzymał jednak rękę w pół drogi. Odrzucanie rozmów nie działało, ojciec wydzwaniał do niego z uporem maniaka. Podniósł słuchawkę.

- Przestań marnować czas na telefony do mnie. Nie mam ci nic do powiedzenia - wypalił bez ceregieli.

- Clayton. Synu. Musimy porozmawiać.

Nie słyszał głosu ojca od ośmiu lat. Brzmiał zupełnie inaczej. Ojciec mówił dużo wolniej i mniej zdecydowanie. Może to skutek wylewu, a może po prostu pamięć płatała mu figle?

- Powiedziałeś mi już wszystko, pamiętasz? Wtedy, kiedy mnie prosiłeś, żebym dla ciebie kłamał.

- Żałuję tego bardzo, to był błąd.

- Żartujesz? - zapytał z sarkazmem. - Zresztą, było was dwoje.

Zawsze opowiadaliście o tym, jakie wspaniałe małżeństwa tworzycie. To było kłamstwo.

- Nigdy wcześniej ani potem nie zdradziłem twojej matki.

Przysięgam.

Clay poczuł, jak robi mu się niedobrze.

- I ja mam w to uwierzyć?

- Powiedziałem twojej matce o wszystkim. Wybaczyła mi. Dlaczego ty nie możesz?

- A powiedziałeś jej, że zdradziłeś ją z jej najlepszą przyjaciółką, którą traktowała jak siostrę?

Zapadła cisza.

- Nie. Położyłem na szali dwadzieścia pięć lat małżeństwa. Nie chciałem rujnować jej przyjaźni z Elaine. Były pewne okoliczności łagodzące...

- A więc nadal żyjesz w kłamstwie.

- Wziąłem odpowiedzialność za własne czyny. Ty powinieneś zrobić to samo. Nie powinieneś karać Andrei za moje błędy. Nie miałeś prawa krzywdzić tej dziewczyny.

Clay poczuł znajomy ból. Wszyscy zawsze mówili, że są podobni z ojcem jak dwie krople wody. Czy odziedziczył również jego skłonność do niewierności? Bał się ryzykować.

- A ty nie masz prawa mnie pouczać.

- Clay, muszę ci o czymś powiedzieć.

- Nie chcę już słyszeć żadnych zwierzeń ani wymówek.

- Nie o to chodzi. Clay, nie prosiłbym cię, gdyby to nie było ważne.

Poświęć mi kilka minut swojego czasu.

- Poświęcam tobie i firmie dwa miesiące życia. Nie bądź zachłanny i więcej do mnie nie dzwoń - rzucił oschle i odłożył słuchawkę.

- Co robisz na pokładzie?

Andrea odwróciła się błyskawicznie. Nie słyszała jego kroków za plecami, zasłuchana w obroty silnika i pokrzykiwania techników sprawdzających działanie urządzeń.

- Pomagam przy przeglądzie. A ty co tu robisz?

- Ja ten przegląd nadzoruję. Twoja obecność jest całkowicie zbędna.

- Twój ojciec prosił, żebym przyszła.

Clay skrzyżował ręce na piersi.

- Nie martw się, wszystkim się zajmę jak trzeba.

- A zadzwonisz do Josepha i zdasz mu raport? Będzie ciekawy każdego szczegółu.

- Stark do niego zadzwoni.

- Gdyby twój ojciec chciał po prostu przeczytać raport Petera, mogłabym mu go przefaksować. Joseph chciałby tu być. Nigdy wcześniej nie opuścił przeglądu. Skoro nie może tu być osobiście, potrzebuje kogoś, kto mu wszystko dokładnie zreferuje. I ja mam zamiar to zrobić. Ty możesz wracać na swój jacht. I tak cały dzień się tam ukrywasz.

- Nie ukrywam się. Po prostu nie mogę patrzeć, jak się gapisz na Haynesa jak cieleń na malowane wrota.

- Jesteś śmieszny. Czasem idę z nim na lunch lub kolację, to wszystko.

Tak jakby była w stanie pozwolić sobie na coś więcej, mając świadomość jego krytycznego spojrzenia odprowadzającego ją za każdym razem, gdy ją widział razem z Tobbym.

- Jeśli się pospieszysz, może go jeszcze złapiesz.

- Zapomnij, Clay. Nie mam zamiaru stąd wyjść. Obiecałam Josephowi, a ja mam w zwyczaju dotrzymywać słowa.

Clay zacisnął usta, a jego oczy pociemniały. Domyśliła się, że przyszedł mu na myśl obietnice, które składał jej osiem lat temu.

Gdyby mogła cofnąć czas, ugryzłaby się w język. Wcale nie chciała zaczynać rozmowy na ten temat w sytuacji, gdy w każdej chwili ktoś mógł im przerwać.

- A teraz wybaczyć, potrzebuję kopię protokołu zdawczego.

Chciała go wyminąć, ale Clay nie ruszył się z drogi. Usłyszeli przeszywający gwizd, znak, że jacht wypływa z przystani. Poczuli, jak pokład drgnął pod nogami.

- Andreo, ja musiałem wtedy wyjechać. Spojrzała na korytarz. Pusto.

- Naprawdę? I oczywiście nie było już czasu, żeby się osobiście pożegnać. Mogłeś tylko zostawić mi wiadomość na sekretarce. Wiedziałeś przecież, że nie odbiorę telefonu, bo o tej porze byłem w pracy. „Andreo, przepraszam, ale nie mogę się z tobą ożenić. Wyjeżdżam z miasta i nigdy nie wrócę. Zapomnij o mnie”. - Głos Andrei załamał się przy ostatnim zdaniu.

Skrzywił się. Wyglądał, jakby samo wspomnienie sprawiało mu ból, ale kiedy podniósł na nią wzrok, napotkała spokojne spojrzenie.

- To było najlepsze wyjście.

Żal i uraza wezbrały w niej jak potok.

- Jeśli chcesz mi wyjaśnić, dlaczego byłeś takim nieczułym draniem, musisz się trochę bardziej postarać.

- Przepraszam.

- Nie chcę twoich przeprosin. Chcę zrozumieć. Pokręcił wolno głową.

- Mogę zaoferować tylko przeprosiny.

- Przykro mi, ale to za mało - stwierdziła i zrobiła krok w stronę drzwi. Clay jednak chwycił ją za ramiona i zamknął nogą drzwi.

RS

ROZDZIAŁ PIĄTY

Pogładził palcem skórę na jej ramieniu i natychmiast poczuła znajomy dreszcz. Cholera. Ostatnie, czego chciała, to dać mu tę satysfakcję.

- Myślisz, że było mi łatwo od ciebie odejść?

- Więc dlaczego to zrobiłeś?

Cisza. Długa, przedłużająca się cisza.

- Nie mogłem... Nie mogłem zostać.

Jego słowa sprawiały jej coraz większy ból. Zraniona godność kazała jej spróbować się wyrwać z jego uścisku.

- Mogę ci tylko pogratulować, że tak łatwo udało ci się o nas zapomnieć. A teraz mnie wypuść.

- Posłuchaj...

- Wypuść mnie, Clay.

- Słyszysz?

Jedyny dźwięk, który dochodził do jej uszu, to szum fal przecinanych kadłubem statku.

- Zawsze, gdy słyszę fale rozbijające się o dziób, myślę o nas na Morskim Skaucie. Rozpalonych. Nagich.

Zagranie poniżej pasa. Pożądanie wybuchło w niej jak wulkan. Poczowała, jak gorąca krew napływa jej do policzków.

- Jak śmiesz przypominać to w tej chwili.

- Nie zapomniałem, Andreo. - Przesunął dłoń w górę i ujął jej podbródek.

Andrea zastygła, czując, jak cała jej pewność siebie topnieje. To nie tak miało wyglądać...

Jego usta odnalazły jej wargi i jej obiekcje ulotniły się w jednej chwili. Początkowo nieśmiało, później coraz intensywniej drażnił jej podniebienie, zmuszając ją do odpowiedzi.

Wyciągnęła ręce z zamiarem odepchnięcia go. Naprawdę miała taki zamiar, ale... musiała się przytrzymać, żeby nie stracić równowagi. Czy to jacht się zakołysał, czy ona się zachwiała?

Zapomniała już, jakie to cudowne uczucie, gdy całe ciało staje w ogniu pod wpływem jednego pocałunku. Zapomniała, jak miło czuć jego oddech na swojej twarzy i lekko kłujący zarost na policzku.

Dlaczego żaden inny mężczyzna nie potrafił jej podniecić do tego stopnia?

Clay błędził rękami po jej ciele, a jego dotyk palił jak ogień. Gdy ją przyciągnął bliżej, poczuła na brzuchu twardy jak skała kształt.

Dobrze wiedzieć, że i on nie pozostaje obojętny. Stała na palcach i objęła go ramionami, przylegając do niego całym ciałem.

Jej podświadomość ledwo zarejestrowała odgłos kroków na korytarzu. W ostatniej chwili zdołała przerwać pocałunek, zanim otworzyły się drzwi.

Peter zatrzymał się gwałtownie, mierząc ich wzrokiem jak dwójkę przyłapanych nastolatków.

- Przyniosłem protokoły. Clay, potrzebujemy cię na pokładzie.

Cała twarz piekła ją ze wstydu. Clay rzucił jej nieodgadnione spojrzenie, chwycił protokół i wyszedł z kajuty.

Andrea odetchnęła głęboko. Jej wzrok padł na Petera, który przyglądał jej się ze zdziwieniem pomieszanim z rozczarowaniem. Wiedziała dobrze, o czym myśli, i zgadzała się z nim w zupełności.

Czy już do szczętu straciła rozum? Przecież chciała się w końcu od niego uwolnić!

Co, u diabła, strzeliło mu do głowy? Clay zmierzwił dłonią włosy i oparł się o burtę.

Ten pocałunek był cudowny, co zresztą wcale go nie zaskoczyło. Przez ostatnie osiem lat z żadną kobietą nie było mu tak dobrze jak z Andrea. Nie mógł sobie pozwolić na romans, którego nie będzie potrafił zakończyć.

Jaki jest sens dobrowolnie się poddawać takiej torturze?

Torturą było nasłuchiwanie wieczorami jej śmiechu dochodzącego z jachtu Haynesa. Jedyne, co było gorsze niż ten śmiech, to zapadająca nagle cisza, gdy schodzili pod pokład. Co tam robili? Domysły były nie do zniesienia.

Andrea nazwała go nieczułym draniem. Czy mógł na swoje usprawiedliwienie opowiedzieć jej, jak wybiegł z biura, wsiadł do samochodu i jechał przed siebie, aż skończyła mu się benzyna i musiał zjechać na pobocze? Cały czas myślał o konsekwencjach swojego odkrycia. Chciał z kimś o tym porozmawiać, ale do kogo mógł zadzwonić? Nikomu nie ufał tak jak Andrei, a jej właśnie nie mógł o tym opowiedzieć. Zostawił jej wiadomość na automatycznej sekretarce, bo nie miał odwagi spojrzeć jej w oczy czy nawet usłyszeć jej głos. Czy dałby radę nie powiedzieć jej wtedy o tym, co zobaczył, i o swoich obawach?

Czy byłby w stanie pozostać wierny jednej kobiecie przez całe życie? Ich związek był związkiem na odległość. Przez pięć lat widywali się tylko w czasie wakacji i wolnych weekendów. Czy okazałby się słaby jak ojciec? Nigdy się tego nie dowie, dokonał wyboru i teraz ponosi jego konsekwencje.

Sprawdził ostatnią pozycję w protokole i dołączył do załogi.

- Wszystko gra - zawyrokował.

Jego serce zaczęło bić szybciej, gdy napotkał spojrzenie Andrei. Wciąż czuł na ustach żar ich ostatniego pocałunku. Szybko odwróciła wzrok, ale zdążył dostrzec w jej oczach żal.

Co by się stało, gdyby jej powiedział prawdę? Tysiące razy zadawał sobie to pytanie. Czy kiedykolwiek przebaczyłaby mu to, że zniszczył jej wyobrażenie o matce i długoletnim pracodawcy? A może znienawidziłaby go za to?

Czy w ogóle chciał dostać jeszcze jedną szansę? Porzucenie jej niemal go załamało. Był pewien, że nie zniesie tego po raz drugi. Lepiej się trzymać na dystans, zgodnie z wcześniejszym planem.

- Kończmy w takim razie. - ponaglił Peter. - Andrea ma plany na wieczór, nie chcemy jej zatrzymywać.

- Z Haynesem? - wyrwało się Clayowi. Andrea uniosła dumnie głowę.

- Nie. Z matką. Ale nie powinno cię to obchodzić. Zatem wciąż była w bliskich relacjach ze swoją matką,

a to oznaczało, że Clay powinien dochować sekretu. Lepiej, żeby myślała źle o nim. Mogła znaleźć sobie innego mężczyznę, ale matkę miała jedną.

Pozostawało mu wierzyć, że tym innym mężczyzną nie będzie Haynes.

Zarówno Clay Dean, jak i jego dawna miłość, Andrea Montgomery, zapewniają, że nic nie pozostało z łączącego ich niegdyś uczucia. Ośmielamy się jednak wątpić w te zapewnienia. Tych dwoje to mieszanka wybuchowa. Miejmy tylko nadzieję, że firma Dean Yachts przetrwa burzliwe odrodzenie dawnego romansu.

- O Boże! - jęknęła Andrea, upuszczając sobotnią gazetę, i ukryła twarz w dłoniach. Pierwszy odcinek felietonu Oktawii Jenkins przyprawił ją o mdłości. Jak, u licha, miała się teraz skupić na pracy?

To wszystko wina Claya.

Andrea wzięła szybki prysznic, ubrała się i wsiadła do samochodu. Prowadziła dzisiaj jak szalona, nie zważając w ogóle na ograniczenia prędkości. Podjechała z piskiem opon na pomost, wbiegła na pokład jachtu i walnęła pięścią w drzwi kajuty. Clay nie otwierał, więc zaczęła walić mocniej, dopóki w środku nie zapaliło się światło. Przez szybę ujrzała Claya. Musiała go zbudzić z głębokiego snu. Zmierzwione włosy, zaspane spojrzenie i naga klatka piersiowa momentalnie ją rozczuliły, przez co wpadła w jeszcze większą złość.

- Przeczytaj to - syknęła, wciskając mu w rękę gazetę. - Nie będę po raz kolejny obiektem politowania dla całego miasta, kiedy stąd wyjedziesz. Już to przerabiałam i wierz mi, nie mam ochoty na powtórkę.

Clay otworzył gazetę i przeleciał wzrokiem artykuł.

- Musisz w końcu przestać mnie całować! - piekliła się dalej Andrea.

Clay podniósł wzrok.

- To przestań mnie prowokować.

- Ja... ty... - Andrea z wściekłości straciła głos. - Jak śmiesz mówić, że to moja wina?!

- A nie zakładasz specjalnie najbardziej seksownych kostiumów i butów, w których twoje nogi wydają się nie mieć końca?

Twarz Andrei stanęła w ogniu.

- Ubieram się tak, bo lubię...

- Jasne. Znam cię, zastawiasz pułapkę: na mnie lub na Haynesa.

Mam rację?

Przez chwilę miała ochotę go uderzyć.

- Słuchaj, wiesz, która jest godzina?

Spieszyła się tak bardzo, że zapomniała o zegarku.

- Jest piąta dwadzieścia rano. Jak dla mnie, to zbyt wcześnie na karczemną awanturę. Wchodź, zaraz zrobię kawę.

Odwrócił się i zapalił światła.

Andrea zastygła w miejscu, zastanawiając się, co robić dalej.

Po pierwsze, nie licząc bokserek, Clay był prawie nagi. Już sama świadomość tego faktu sprawiała, że czuła ciepło w dole brzucha.

Po drugie, skoro Oktawia Jenkins rozszyfrowała ją bez trudu, jej pożądanie było widoczne jak na dłoni. Kto jeszcze to zauważył? I jak to mogło wpłynąć na relację, którą planowała nawiązać z Tobbym?

I wreszcie po trzecie, co pomyślą o niej współpracownicy, gdy przeczytają ten artykuł? Pomyślą, że jest bezmyślną idiotką, skoro po tym wszystkim na nowo się w nim zakochała. Straci szacunek, na który tak ciężko musiała zapracować.

- Zamknij drzwi, bo lecą komary.

Wbrew sobie zamknęła drzwi i weszła do środka. Szybko tego pożałowała. Czym innym było załatwianie spraw urzędowych, kiedy oboje byli ubrani, a czym innym rozmowa przy porannej kawie.

- Nie takiego rozgłosu potrzebujemy, Clay.

- To prawda, ale chyba nic nie możemy na to poradzić. Jest dziennikarką i węszy ciekawą historię.

- Możemy się postarać, żeby nie miała o czym pisać. Clay włączył ekspres do kawy i przygotował dwa kubki.

- To ty nalegałaś, żeby zrealizować cały program.

To prawda, ale wtedy jeszcze się łudziła, że ma wszystko pod kontrolą. Teraz najchętniej zrezygnowałaby z kolejnych spotkań, ale to spowodowałoby lawinę nowych spekulacji.

- Musimy dokończyć te spotkania. Gdybyśmy zrezygnowali, na pewno dorobiłaby do tego swoją teorię.

- Skoro już o tym mowa, miałem dziś do ciebie dzwonić w tej sprawie. Na jutro rano zaplanowałem lot balonem. Bądź gotowa na piątą - poprosił, opierając się o blat.

Andrea starała się z całych sił nie zwracać uwagi na jego nagie ciało. W przeszłości wiele razy prowadzili niekończące się rozmowy, nie mając nic na sobie. Dlaczego jego szerokie ramiona, wąskie biodra i długie nogi

wciąż działały na nią w ten sposób? Jej wzrok powoli się przesunął po jego umięśnionym torsie, by w końcu napotkać jego spojrzenie. Z zażenowania zaczerwieniła się po uszy,

- Jestem gotowa. Na lot balonem. A czy teraz mógłbyś się wreszcie ubrać?

Nie spuszczał z niej wzroku przez kolejne długie dziesięć sekund, po czym odwrócił się i zszedł po schodach. Na nieszczęście dla Andrei nie zamknął drzwi do sypialni. I choć starała się nie patrzeć w tamtą stronę, nie mogła nie zauważyć niepościelonego łóżka. Ten widok, wraz ze wspomnieniem wczorajszych pocałunków, sprawił, że znowu zrobiło jej się gorąco.

Jak mogła być tak głupia i w porę się nie wycofać? Z drugiej strony jednak miała misję do spełnienia. Musi się dowiedzieć, dlaczego Clay ją zostawił, ostatecznie wyrzucić go z serca i doprowadzić do pojednania między nim a ojcem. I choć bardzo by chciała mieć to już za sobą, czekało ją jeszcze sporo pracy.

- Nie wierzę, że dałam się na to namówić - wymamrotała Andrea, wysiadając z samochodu Claya na otwartą łąkę. - Ze wszystkich przewidzianych atrakcji tej obawiałam się najbardziej.

Trawa szeleściła pod ich nogami, gdy przemierzali łąkę w stronę balonu. Andrea wbiła ręce w kieszenie zamszowej marynarki.

- I pewnie nie ma nawet kierownicy ani spadochronu.

- Loty balonem praktykowano już w osiemnastym wieku, a nasz pilot ma ponad dwudziestoletnie doświadczenie.

- Wiem. Tylko dlatego się na to zgodziłam. Andrea pomyślała, że musiała upaść na głowę.

- Dzień dobry - przywitał ich mężczyzna w lotniczej kurtce. - Nazywam się Owen i jestem waszym pilotem. Denise, Larry i Hank to nasza obsługa naziemna. Odbiorą was na końcu podróży i zawiozą do samochodu. Gotowi na obejrzenie miasta z lotu ptaka?

Owen wsiadł pierwszy do kosza balonu i podał rękę Andrei, która na drżących nogach weszła na prowizoryczne schodki dostawione przez załogę. Pierwszą rzeczą, która rzuciła jej się w oczy, był brak miejsca. W drugiej kolejności zwróciła uwagę na liny, które łączyły kosz z balonem. Uważnie obejrzała każdą z nich. Dzięki Bogu, wydawały się bardzo solidne.

- Gotowi? - zapytał z uśmiechem Owen.

Andrea, pomimo obaw, kiwnęła lekko głową. Odczuwała zabarwione strachem podekscytowanie. Członkowie załogi uwijali się na zewnątrz i po chwili balon zaczął się wznosić w powietrze. Wzięła głęboki wdech i zamknęła oczy. Serce zaczęło jej bić szybciej. Tak bardzo chciała się przysunąć bliżej Claya, ale bała się ruszać z obawy, że kosz jeszcze bardziej się rozbuja. Poza tym Clay już jej zarzucił, że go kusi, więc nie da mu tej satysfakcji. Skoncentrowała się na oddychaniu i unikaniu patrzenia w dół.

- Polecimy na wysokości około tysiąca stóp nad ziemią - poinformował Owen.

Wysoko. Bardzo wysoko. Chyba wolałaby tego nie wiedzieć.

Clay położył swoją dłoń na jej dłoni. W duchu była mu wdzięczna za ten gest dodania otuchy.

- Spójrz - zawołał Clay prosto do jej ucha, wskazując ręką na kulę słońca wyłaniającą się zza linii horyzontu. - Widzisz stąd swój dom?

Czuła jego oddech na swoich włosach. Choć nie byli sami, atmosfera nagle stała się niemal intymna.

- Tak - odparła, gdy odszukała wzrokiem swój mały domek. Kupiła go pięć lat temu i odremontowała tak, by wyglądał jak domek z jej marzeń.

Owen był cały czas w kontakcie radiowym z obsługą naziemną, która podawała mu wytyczne lotu. Andrea w zachwycie patrzyła na panoramę miasta.

- Jak pięknie! - Westchnęła i spojrzała na swojego towarzysza. Wyglądał na całkowicie rozluźnionego. - To nie jest twój pierwszy raz?

- Rod, mój były szef, jest hobbystą. Często z nim latałem. Nic nie da się porównać z uczuciem, gdy wiatr niesie cię nie wiadomo dokąd.

Andrea spojrzała na niego zaskoczona. Nie знаła go z tej strony. Zawsze lubił mieć wszystko pod kontrolą. Co było powodem takiej zmiany?

- Jesteś ostatnią osobą, którą podejrzewałabym o takie upodobania.

- Ludzie się zmieniają, Andreo.

To prawda. On się zmienił i ona także. Kiedyś była ufną, nawet naiwną dziewczyną, a teraz wręcz przesadnie przezorną i ostrożną w kontaktach z ludźmi. Nie wierzyła już w istnienie księcia z bajki i chociaż

pragnęła szczęśliwego zakończenia, wiedziała, że sama się musi o nie postarać.

Dlatego wzięła udział w tej aukcji. Chciała w końcu przejąć kontrolę nad swoim życiem i miała zamiar za wszelką cenę ten cel osiągnąć.

- Wejdiesz na chwilę? - zapytała, gdy samochód stanął przed bramą jej domu.

- Pewnie.

Gdy przyjechał po nią przed świtem, nie miał szansy obejrzeć dokładnie jej domu. Z ochotą przyjął więc zaproszenie.

- Proszę, usiądź. Napijesz się czegoś? - zapytała, wprowadzając go do salonu. Za oknem roztaczał się widok na piaszczyste wydmy.

- Nie, dziękuję.

- Przepraszam cię na moment.

Pobiegła na górę, zostawiając go przy oknie. Rozejrzał się dookoła i serce ścisnęło mu się z żalu. Podłoga wyłożona była płytkami w jasnym kolorze piasku. Wnętrze było utrzymane w chłodnej tonacji, dominowały błękity, gdzieś tam ożywione pomarańczowymi elementami.

Tak miał wyglądać ich wymarzony wspólny dom.

Wróciła po krótkiej chwili i wyciągnęła rękę w jego stronę.

- Najwyższy czas, żebym ci go zwróciła. Przepraszam, że nie zrobiłam tego wcześniej, ale nie miałam twojego adresu na Florydzie.

Clay zaniepokojony wyciągnął rękę. Otworzyła zaciśniętą dłoń i podała mu mały, lekki przedmiot. Drobną brylant błyszczał w słońcu. Pierścionek. Dał go jej, gdy skończyli szkołę średnią, tej nocy, kiedy po raz pierwszy się kochali. Kiedy sobie obiecali, że spędzą razem całe życie.

Ten pierścionek symbolizował to wszystko, co stracił.

Stracił ją, bo dwoje ludzi żyło w kłamstwie, a on nie miał wystarczająco dużo odwagi, by zostać i sprawdzić, czy się okaże silniejszy niż ojciec.

Nawet gdyby wiedział, co teraz powiedzieć, słowa i tak nie przeszłyby mu przez ściśnięte gardło.

- Musimy zapomnieć o przeszłości, Clay - powiedziała cicho Andrea, a w jej oczach widział ból.

- Zatrzymaj go. Pokręciła głową.

- Nie chcę. Zrozum, ja już nie chcę dłużej o tym pamiętać.

On też zrobiłby wszystko, żeby o tym nie pamiętać. Jednak nie potrafił zapomnieć.



ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Nie wsiadam do samochodu, jeśli nie jestem pewien, że mam szansę wygrać wyścig - zawołał za Clayem Haynes, gdy ten mijał Flagę 3.

Clay zatrzymał się niechętnie. Załoga Haynesa już dawno opuściła Wilmington, tylko on zwlekał z odjazdem. Z każdym dniem jego obecność doskwierała Clayowi coraz mocniej.

- Nigdy nie lekceważę innych zawodników i z przykrością muszę przyznać, Dean, że niespodziewanie utrudniasz mi zadanie.

Clay zacisnął zęby. Haynes był klientem i niezależnie od tego, jak bardzo chciał mu powiedzieć, żeby poszedł do diabła, powinien być uprzejmy.

- Nie ma tu żadnej rywalizacji.

- Terefere. Wiesz o tym równie dobrze jak ja.

Minęły trzy dni od lotu balonem. Trzy dni, w ciągu których Andrea spędzała na jachcie Haynesa każdą przerwę na lunch i wychodziła z nim co wieczór na kolację.

Trzy dni, w ciągu których Clay zdał sobie sprawę, że to, co czuje, to najzwyczajniejsza zazdrość. Nie był jak pies ogrodnika. Po prostu chciał Andreę dla siebie. Gdy zobaczył dom, o jakim razem marzyli, zdał sobie sprawę, że je go uczucie sięga głębiej, niż przypuszczał. Być może wciąż ją kochał.

- Myśl sobie, co chcesz, Haynes. Twój jacht będzie gotowy dziś po południu. Możesz odpłynąć - rzucił na od chodne, kierując się do swojej łodzi,

- Założę się, że uda mi się zaciągnąć ją do łóżka wcześniej niż tobie, Dean - zawołał jeszcze za nim Toby.

Clay zacisnął zęby, zwalczając w sobie przemożną chęć by wskoczyć na pokład i porachować Haynesowi kości. Opanował się jednak i nawet się nie odwrócił, trzymając się jednej myśli: Andrea jeszcze nie spała z Tobym. I jego w tym głowa, żeby do tego nie dopuścić.

Pocałunki Toby'ego przestały jej sprawiać przyjemność. To wszystko wina Claya, pomyślała ze złością.

Jak mogła śnić o przyszłości z Tobym, lub z jakimkolwiek innym mężczyzną, jeśli wciąż nie mogła się opędzić od wspomnień. Każdy dotyk i spojrzenie przypominały jak cudownie było im razem, zanim odszedł. A może to tylko czas upiększył wspomnienia?

Odwróciła głowę i spojrzała na Claya siedzącego ZA kierownicą wynajętego samochodu. Wyglądał doskonale w jasnym garniturze i błękitnej koszuli o tym samym od cieniu co kolor jego oczu.

- Jak na kogoś, kto początkowo chciał się ze wszystkim go wymigać, jesteś zdumiewająco zaangażowany w te spotkania.

Clay zaparkował samochód i wyłączył silnik.

- Nie bawisz się dobrze?

- Świetnie się bawię - przyznała. - Mógłbyś jednak w końcu odwiedzić rodziców. Twój ojciec codziennie o ciebie pyta. Jesteś tu od trzynastu dni, a jeszcze nie znalazłeś chwili czasu, by do niego zadzwonić.

Twarz Claya steżała. Otworzył drzwi i obszedł samochód dookoła, by jej pomóc wysiąść. Dotyk jego ręki palił jak ogień. Chciała cofnąć dłoń, ale ją przytrzymał. Niedobrze.

Na końcu ulicy czekała na nich biała dorożka. Koń zaprzężony do powozu wydawał się żwawy i gotowy do drogi. Woźnica uchylił kapelusza w geście przywitania.

Andrea wsiadła do powozu i zastygła na krótką chwilę. Na siedzeniu leżała herbaciana róża - w tym szczególnym odcieniu wschodzącego słońca, który tak lubiła. Czy to pomysł Claya, czy po prostu standardowy dodatek, a kolor kwiatu jest przypadkowy? A szampan czekający w rogu? Czy to Clay, czy jego matka obmyśliła tę scenerię? Woląla myśleć, że to wszystko inicjatywa Patricii, bo nie chciała od Claya żadnych miłych gestów.

Podniosła różę i usiadła. Clay zajął miejsce obok niej, zbyt blisko, by się mogła czuć swobodnie. Na dodatek otoczył ją ramieniem i choć otuliła się szalem, ażurowy materiał nie izolował jej od palącego ciepła jego dłoni.

Woźnica sprawnie otworzył butelkę i nappełnił dwa kieliszki. Następnie wskoczył na kozioł i ujął lejce w dłoń.

Powóz ruszył z nagłym szarpnięciem. Przez krótką chwilę siła odśrodkowa rzuciła Andreę w ramiona Claya. Odskoczyła jak oparzona, wyprostowała się i poprawiła sukienkę.

Clay dotknął kieliszkiem jej kieliszka.

- Za przeszłość i za przyszłość.

Powóz, kwiaty, szampan i stukot kopyt na brukowane ulicy - to wszystko sprawiło, że Andrei ścisnęło się serce Ale nic z tego, nie pozwoli sobie na to, by na nowo ulec jego urokowi.

Czy coś może bardziej popsuć romantyczny nastrój ni pytanie, dlaczego ją zostawił? Po drugim kieliszku szampan i pięćdziesięciu minutach jazdy Andrea wciąż starała się z brać na odwagę. Wreszcie gdy ich przejażdżka zbliżała się d końca, wydusiła z siebie pytanie:

- Co takiego zrobiłam, że zdecydowałeś się mnie rzucić? Clay spojrział na nią poważnie i zmrużył oczy. -Nic.

- Daj spokój, Clay, obydwójce wiemy, że to nieprawda.

- Andreo, nie chodziło o ciebie. Kłamał? Z pewnością.

- W takim razie o co chodziło?

- Dajmy już temu spokój.

- Nie mogę - odparła. Nie chciała, żeby wiedział o tych wszystkich mężczyznach, którzy ją później zostawiali. Jej urażona duma nie zniosłaby, gdyby to odkrył. Nie chciała jego litości. - Gdyby chodziło o kłótnię z ojcem, wiedziałabym przecież o tym. Joseph nigdy nie trzymał języka z zębami w takich sytuacjach.

- Nic nie mówił? - spytał sztywno Clay, odwracają wzrok.

- Ani słowa. Dlatego jestem pewna, że chodziło o mnie. Zauważyła, jak jego wolna ręka zaciska się w pięść.

- Nie chodziło o ciebie.

- Więc powiedz mi dlaczego. Nawet nie wiedziałam, że wróciłeś z Nowego Orleanu, dopóki recepcjonistka nie zatrzymała mnie przy wyjściu, pytając, dlaczego byłeś w firmie tak krótko. - Andrea spojrzała na

niego z bólem. -Clay, jak mogłeś przejść obok mojego biura i nawet nie wstąpić, by się przywitać lub pożegnać? Nie widzieliśmy się wtedy od kilku miesięcy.

Zacisnął usta tak mocno, że wokół nich pojawiły się zmarszczki.

- Nie mogę ci tego wyjaśnić.

Nie spodziewała się, że ta rozmowa będzie dla niej tak bolesna i że Clay będzie tak uparcie odmawiał odpowiedzi.

- Obudziłeś się rano i po prostu stwierdziłeś, że już nie chcesz ze mną być?

Clay spojrzał na nią i Andrea aż zaniemówiła na widok bólu w jego oczach. Jakikolwiek był powód jego wyjazdu, musiała to być straszna tajemnica, skoro po tylu latach nie potrafił o tym mówić.

Co takiego było z nią nie tak? Czego jej brakowało?

- Andree, naprawdę nie chodziło o ciebie. Proszę, uwierz w to.

Chciała mu uwierzyć. Miała już jednak za sobą kilka nieudanych związków, a milczenie Josepha świadczyło przeciwko słowom Claya.

- Kiedyś mi ufałeś, Clay - szepnęła. Clay gwałtownie odwrócił wzrok.

- Kiedyś ufałem samemu sobie.

Te ledwie słyszalne słowa zaboląły jak sztylet wbijany prosto w serce. Wszystko stało się jasne. Spotkał kogoś innego i pozbył jej się tak, jak się wyrzuca niepotrzebny balast przeszłości.

Ból w jej oczach był dla niego torturą. Milczała od czasu, gdy wysiedli z powozu, choć kilka razy usiłował nawiązać rozmowę.

Odprowałdził ją do domu. W salonie paliło się pojedyncze światło. Zdjęła biały szal, która nosiła narzucony na sukienkę, i rzuciła go na krzesło.

Odsłonięte plecy pokazały to, co podejrzewał od początku spotkania: nie miała na sobie biustonosza. Przód sukni przypominał kostium kąpielowy, dwa pasy materiału zakrywały rozkosznie kształtne piersi. Świadomość, że zaledwie jedno wiązanie na karku dzieli go od cudownie miękkich wypukłości, sprawiła, że przez cały wieczór walczył, by trzymać rękę przy sobie.

Andrea zasłoniła rolety i odwróciła się w jego stronę. Widział, jak spuściła wzrok i przygryzła dolną wargę.

- Czy była ode mnie lepsza w łóżku? Przerazenie zmroziło mu serce.

- Co takiego?

- Powiedziałeś, że kiedyś mogłeś sobie zaufać. To oznacza, że musiałeś kogoś spotkać w Nowym Orleanie. Kogoś, kto działał na ciebie bardziej niż ja.

- Skąd ci to przyszło do głowy? Nie było żadnej innej kobiety.

- Musiała być, inaczej nigdy byś nie odszedł z firmy. Wiem, jak wiele dla ciebie znaczyła. Nie jesteś jednak typem faceta, który paradowałby z inną kobietą tuż przed moim nosem, a wiesz, że Joseph by mnie nie zwolnił. Postanowiłeś zatem sam wyjechać. Nie musiałeś tego robić, Clay. Zrozumiałabym, gdybyś mi powiedział prawdę.

Jak miał ją przekonać, że nigdy nie będzie w stanie pokochać innej kobiety tak bardzo, jak ją kochał? Wyciągnął ręce i chwycił ją za ramiona.

- Mylisz się. Nawet nie wiesz, jak bardzo się mylisz. To, co było między nami, było czymś naprawdę wyjątkowym. Nie wystarczyło jednak, żebym mógł zapomnieć... - Żeby mógł zapomnieć o niewierności ojca i o strachu, że w przyszłości okaże się jego nieodrodnym synem. Nie mógł jej jednak tego powiedzieć bez ujawnienia prawdy, która zabolalaby ją jeszcze bardziej. - To nie wystarczyło, żebym został.

- Najwyraźniej nie - przytaknęła, a jej oczy napełniły się łzami.

Chciała się wyrwać z jego ramion, ale Clay przytrzymał ją mocniej. Nie potrafił znaleźć słów, by ją przekonać, że to nie ona była powodem jego wyjazdu. Uciekł się zatem do jedynej broni, jaka mu pozostała - do pożądania, które było między nimi. Instynktownie zrobił to, o czym myślał od chwili, kiedy ją zobaczył. Tak naprawdę od chwili, kiedy rozpoznał ją na aukcji dwa tygodnie temu. Pocałował ją.

Jej usta nie odpowiedziały na jego pierwszy pocałunek. Nie odpowiedziały też na drugi, lekko rozchyliły się przy trzecim, ale przy czwartym nastąpił przełom. Andrea objęła go w talii i gwałtownie włączyła się w jego pocałunki. Przywarła do niego całym ciałem tak mocno, że aż mu zaparło dech w piersiach.

Serce zaczęło mu bić jak oszalałe. Jak to możliwe, że teraz pożądał jej jeszcze bardziej niż wtedy, kiedy był w nie po uszy zakochany? A jednak. Namiętność pozbawiła go zdolności racjonalnego myślenia, pragnął jej tylko dotykać czuć smak jej ust i zapach ciała.

Pogładził kciukiem jej dolną wargę, po czym przejechał powoli obiema rękoma po nagich plecach. Zadrzała i westchnęła cicho. Jej źrenice rozszerzyły się z podniecenia. Miała na nogach buty na wysokim obcasie i

dzięki temu jej skroń znalazła się na wysokości jego ust. Wystarczyło się pochylić, by dotknąć ustami jej włosów i poczuć ich odurzający zapach.

Nie chodziło o Haynesa i jego czcze przechwałki. Chciał się kochać z kobietą, której nigdy nie był w stanie zapomnieć. Jeśli jego uczucie do Andrei nie zmieniło się przez tyle lat rozłąki, to może jest szansa, że już nigdy się nie zmieni? Być może jednak nie odziedziczył po ojcu wrodzonej skłonności do zdrady? Bez wątpienia Andrea zasługiwała na kogoś lepszego, ale, do licha, był pewien, że Haynes nie jest w stanie pokochać jej równie mocno jak on.

Zadrzał, gdy Andrea przesunęła językiem po jego szyi. Wiedział, że jeśli będzie się z nią dzisiaj kochał, nie będzie już w stanie od niej odejść. Jak zdoła ją przekonać, by mu dała drugą szansę? Nawet jeśli mu się to uda, czy będzie gotowa zapłacić za to cenę? Nie mogliby dalej mieszkać w Wilmington i prowadzić razem firmy, tak jak kiedyś planowali. Musi znaleźć sposób, by ją przekonać do wyjazdu na Florydę bez ujawniania powodów, dla których nie mogą tu zostać. I to będzie najtrudniejsze zadanie.

Nigdy nie powinno się wchodzić dwa razy do tej samej rzeki. Andrea miała nadzieję się dziś przekonać, że młodość widzi wszystko przez różowe okulary, a rzeczywistość zawsze wypada blado w porównaniu ze wspomnieniami. Jeśli jedyna droga, by się o tym przekonać, wiedzie przez łóżko Claya, to trudno, niech tak będzie.

W głowie zadźwięczały jej ostrzeżenia Holly. Czy usiłowała sama przed sobą usprawiedliwić złą decyzję? Czy to, co zamierzała, było błędem?

Nie. Clay był jak kac, z którego nie mogła otrzeźwieć, a robotnicy w firmie często powtarzali, że na kaca najlepszy jest klin.

Wzięła go za rękę i ruszyła w stronę schodów.

Clay stawiał lekki opór.

- Andro, jesteś pewna, że tego chcesz?

Pewna, że chce z nim wreszcie skończyć? Całkowicie.

Pewna, że to najlepszy sposób? Nie do końca. Próbowwała już jednak wszystkiego, by go wyrzucić z pamięci, i bez skutku. Cóż jej zatem pozostało?

- Musimy to zrobić, jeśli chcemy się w końcu uporać z przeszłością.

- Musimy? - powtórzył powoli, marszcząc czoło.

Tak, musiała to zrobić. Puściła jego rękę i zsunęła mu z ramion marynarkę, z determinacją sięgając do guzików koszuli. Przesunęła ręką po jego nagim torsie i rozporku, obejmując dłonią nabrzmiąły kształt.

Clay zachłysnął się z wrazenia, chwycił jej rękę i podniósł do ust. Całował wnętrze dłoni i nadgarstka, powoli przesuwał się w stronę łokcia.

Andrea, oszołomiona pożądaniem, zaprowadziła go na górę, do swojej sypialni. Jeszcze nigdy nie dzieliła jej z żadnym mężczyzną. Clay wsunął ręce pod jej suknię i pogładził powolnym ruchem jej piersi. Pieścił jej sutki i całował szyję tak długo, aż ugięły się pod nią kolana.

Nie, nie, nie. Seks z Clayem nie powinien być tak cudowny.

A jednak był. Pożądanie rozpałiło ją jak wulkan. Ledwie zarejestrowała, gdy zsunął z jej ramion sukienkę i stanęła przed nim

całkiem naga. Wtuliła się w jego ramiona. W ostatnim przeblysku świadomości przypomniała sobie swój plan.

Szukaj niedociągnięć. Co robi nie tak?

Nic, absolutnie nic.

Postaraj się!

Rozpięła pasek u spodni i rozporek. Spodnie i bokserki zsunęły się z jego wąskich bioder, a Andrei zaparło dech w piersiach. Pamięć jej nie myliła. Żaden z jej późniejszych kochanków nie mógł się z nim równać.

Clay jednym kopnięciem pozbył się butów i odsunął nogą ubranie. Andrea zrobiła to samo. Bez wysokich obcasów poczuła się nagle mała i bezbronna. Głowa ledwie sięgała do jego podbródka.

Cała sypialnia skąpana była w blasku księżyca. Clay cofnął się o krok i objął wzrokiem jej nagie ciało. Czy podobało mu się to, co zobaczył? Tak bardzo chciała, by, patrząc na nią, pożałował tego, co stracił.

- Jesteś taka piękna - szepnął, dotykając jedną ręką jej piersi, a drugą linii włosów łonowych. Po chwili ukląkł i bezbłędnie odnalazł językiem miejsce, w którym zogniskowało się całe jej pożądanie.

Jak dobrze. Zbyt dobrze. Jeszcze chwila i nie będzie w stanie się powstrzymać od krzyku. Blisko, coraz bliżej. Nie wytrzyma więcej.

Podniósł głowę, gdy jej ciało wygięło się w łuk, sekundę przed uderzeniem fali rozkoszy.

Fala się cofnęła, a Andrea aż jęknęła z frustracji i rozczarowania. Clay podniósł się, pocałował ją w usta i wszedł w nią jednym, zdecydowanym pchnięciem. Otoczyła go ramionami i przyciągnęła jak

najbliżej. Co za ulga móc go poczuć w sobie tak głęboko. Jej ciało przyjmowało z gotowością każdy jego ruch, błagając o więcej. Wspomnienia nie oszukiwały. Jak nikt inny potrafił ją zaprowadzić na sam szczyt. Wydała stłumiony okrzyk, gdy fala rozkoszy uderzyła ją z zapomnianą siłą.

Gdy wstrząsające nią dreszcze ustały i urywany oddech się uspokoił, uderzyła ją otrzeźwiająca myśl.

Clay jej nie rozczarował. Wręcz przeciwnie.

I co teraz będzie?



ROZDZIAŁ SIÓDMY

Uderzenie zegara obudziło Claya z głębokiego snu. Otworzył oczy i przez chwilę rozglądał się dookoła nieprzytomnym wzrokiem. Sypialnia Andrei. Wspomnienie ubiegłej nocy rozbudziło go na dobre. Po raz pierwszy od ośmiu lat czuł, że jest na swoim miejscu. W łóżku Andrei.

Odwrócił głowę i spojrzał na jej zaróżowioną twarz na poduszce. Przekręcił się na bok i przysunął bliżej, zanurzając nos w jej pachnących włosach. Błogi uśmiech wypłynął mu na twarz.

Zesztywniała i zakłęta pod nosem. Rzuciła na niego krótkie, spanikowane spojrzenie, owinęła się kołdrą i wyskoczyła z łóżka.

Gdy zniknęła w drzwiach łazienki, Clay zawołał za nią ostrożnie:

- Wszystko w porządku?

Pojawiła się ponownie w drzwiach, wkładając w pośpiechu szlafrok, a wyraz jej twarzy nie wróżył nic dobrego.

- Nie, nic nie jest w porządku. Ty tu jesteś, a ja zasnęłam.

Zadzwonił dzwonek do drzwi i Andrea podskoczyła.

- O rany - jęknęła i wypadła z pokoju.

Clay usłyszał dźwięk otwieranych drzwi i stłumione głosy przy wejściu. Wstał i przeczesał dłonią włosy. Całe szczęście, że wzięli prysznic o trzeciej nad ranem, po tym, jak ostatni raz się kochali. Wyglądało na to, że nie ma szans na leniwy poranek. Za niecałą godzinę powinni być w pracy.

Odszukał na podłodze zmięte ubranie. Całe szczęście, mógł się szybko przebrać i ogolić na jachcie, zanim ktoś w pracy zauważy

pognieciony garnitur. Nie chciał, by Andrea na nowo stała się obiektem plotek i spekulacji, chociaż, wcześniej czy później, wszyscy i tak się dowiedzą, że znowu są razem. Sądząc jednak po niezbyt przyjaznym porannym powitaniu, Andrea potrzebowała trochę więcej czasu, by się oswoić z tą myślą.

A więc stało się. Na nowo zakochał się w Andrei. Być może po prostu nigdy nie przestał jej kochać. Nieważne. Istotne jest to, że tym razem nie miał najmniejszego zamiaru odejść. Musiał ją tylko przekonać, by z nim pojechała do Miami.

Uczesał się jej szczotką do włosów i zszedł po schodach. Kto mógł tak bezceremonialnie dzwonić do drzwi nad samym ranem? Lepiej, żeby to nie był Haynes.

Skierował się do kuchni, skąd dochodziły głosy. Na taborecie przy stole kuchennym usadowił się chłopiec z jasnobrązowymi włosami. Gdy Andrea spostrzegła Claya w drzwiach kuchni, rzuciła spanikowane spojrzenie na chłopca i oblała się ognistym rumieńcem. Dziecko odwróciło się z zaciekawione.

Clay już otwierał usta, by się przywitać, ale zamarł, gdy zobaczył twarz chłopca. To dziecko było repliką Claya z czasów dzieciństwa. Odrobinę jaśniejsze włosy, identyczne niebieskie oczy i prosty nos. Usta i podbródek upodabniały go do Andrei.

- Clay, powinieneś zostać na górze - upomniała go drżą cym głosem Andrea.

Nawet na nią nie spojrział. Nie był w stanie oderwać wzroku od buzi chłopca.

- Jak się nazywasz, mały? - zapytał.

- Tim Montgomery. Kim pan jest? Prawdopodobnie twoim ojcem, pomyślał ze ściśniętym sercem.

- Clayton Dean. Chłopcu zaświeciły się oczy.

- Clay od wujka Josepha?

- Tak. Ile masz lat, Tim?

- Siedem.

Clay zamarł. Wyjechał z Wilmington osiem lat temu nie oglądając się za siebie. Nie miał pojęcia, że zostawił nit tylko Andreeę.

Miał również syna.

Dlaczego Andrea nic mu nie powiedziała? Jak mogła przez tyle lat utrzymywać istnienie dziecka w tajemnicy? Jak to możliwe, że matka milczała? Patricia Dean wiedziała doskonale, jak się z nim skontaktować. Claya ogarnęła wściekłość, jakiej nie doświadczył od ośmiu lat. Opanował się jednak, nie chcąc, by chłopiec się go przestraszył przy pierwszym spotkaniu.

Chłopiec zakręcił się na stołku i zapytał z szelmowskim uśmiechem:

- Mamy dziś wolne w szkole, więc Andrea zabiera mnie do pracy.

Może mógłbym popracować trochę z tobą?

Dlaczego mówił do własnej matki po imieniu? Patrzył, jak Andrea z czułością pogłaskała chłopca po włosach.

Znów wezbrała w nim złość. Nie dała mu szansy, by poznał swojego syna, by go mógł pokochać.

- Moi rodzice wyjechali dziś z miasta, więc się zgodziłam zająć Timem - wyjaśniła.

Jej rodzice?

- Twoi rodzice na co dzień zajmują się Timem? Andrea odstawiła sok pomarańczowy i spojrzała na niego zaskoczona.

- No oczywiście. Tim jest moim młodszym bratem. Bratem? Akurat. Chłopiec był idealną mieszanką Claya i Andrei. Jak mogła się wyrzekać własnego dziecka? Dlaczego nikt mu o tym nie powiedział? Pewnie wszyscy chcieli chronić Andreę, wiedząc, jak bardzo ją skrzywdził.

- Andreo, możemy chwilę porozmawiać? - spytał, z trudem powstrzymując wybuch emocji.

- Pewnie. I tak muszę się przygotować do pracy. Dokończ swoje płatki, Tim, za chwilę wychodzimy.

Clay jeszcze raz popatrzył na chłopca i poczuł ucisk w gardle. Jak wiele go ominęło przez te kilka lat...

Gdy zamknął za sobą drzwi sypialni, zapytał bez ogródek:

- Dlaczego mi nie powiedziałaś, że mam syna? Andrea wyglądała na zaskoczoną.

- A skąd ci przyszło do głowy, że to twoje dziecko? Tim jest moim bratem.

- Kłamiesz. Nie byłabyś taka przestraszona, gdy zszedłem na dół.

- Mój brat ma długi język. Od razu wypapła, kogo widział rano w moim domu. Nie potrzebuję takiej reklamy w firmie.

Nie mógł odmówić jej słowom logiki, ale wciąż nie potrafił jej uwierzyć.

- Jest bardzo do mnie podobny. Jak to wytłumaczysz? Jej oczy, początkowo pełne zaskoczenia, wypełniły się współczuciem.

- Clay, Tim nie może być twoim dzieckiem. Urodził się w lutym. Ostatni raz spaliśmy ze sobą w Nowy Rok, później nie widzieliśmy się do czasu, gdy skończyłeś szkołę w maju. Wtedy mnie rzuciłeś.

W lutym... Usiadł na łóżku i ukrył twarz w dłoniach. Przyłapał ojca z matką Andrei w maju. Wystarczyło dodać dziewięć miesięcy... Tim nie był jego synem, był jego przyrodnim bratem, owocem związku ojca z matką Andrei.

Czy jego ojciec wiedział? A matka? Ojciec Andrei?

Andrea otworzyła na oścież drzwi do sypialni.

- Proszę, Clay, wyjdź. Muszę się ubrać. Robi się późno, a dzisiaj przekazujemy kolejny jacht. Mam mnóstwo pracy.

Zdrada ojca ponownie wywróciła jego życie do góry nogami. Tim był żyjącym świadectwem niewierności ojca. Clay jednak wiedział, że tym razem nie ucieknie.

Nie był taki jak ojciec. Skoro po tylu latach wciąż kocha Andreeę, będzie ją kochał do końca życia.

Nie chodziło jednak tylko o nich. Teraz trzeba również chronić niewinne dziecko. Clay musiał się dowiedzieć, kto jeszcze wie o pochodzeniu Tima. To oznaczało, że czeka go rozmowa z matką Andrei i, choć bardzo chciał tego uniknąć, z własnym ojcem.

Zatrzymał się w otwartych drzwiach. Pomimo Wstrząsającego odkrycia, jej bliskość wciąż sprawiała, że krew w jego żyłach zaczynała płynąć szybciej.

- Do zobaczenia dziś wieczorem - powiedział czule, nachylając się, by ją pocałować.

Zrobiła szybki unik.

- Nie zobaczymy się dziś wieczorem. Ubiegła noc to był błąd.

Możesz to przypisać pewnej nostalgii lub po prostu hormonom. To się już nie powtórzy. Mam zaplanowaną przyszłość i nie ma w niej miejsca dla ciebie.

Jej słowa były dla niego ciosem, ale nie pozwolił sobie na poczucie porażki. Miał zadanie do wykonania. Przekona ją, żeby zmieniła zdanie.

Po cudownej nocy nastął parszywy dzień.

Pierwszą osobą, na którą się natknął w firmie, był Tob-by Haynes. Siedział na pokładzie swojego jachtu, popijając poranną kawę. Clay najchętniej udałby, że go nie zauważył, ale uprzejmość nakazywała inaczej.

- Dzień dobry.

- Witaj, Dean. - Tobby obrzucił spojrzeniem jego nieogoloną twarz i zmięty garnitur. - Szalona noc?

Clay oparł się pokusie, by mu opowiedzieć ze szczegółami, gdzie i jak spędził noc.

- Wstałeś dziś wcześniej niż zwykle - rzucił zamiast tego.

- Czekam na Andreę. Chciałem ją zaprosić na kawę, ale się spóźnia.

Clay zawahał się przez chwilę.

- Niedługo tu będzie. Dzisiaj przyprowadza do pracy Tima.

- Skąd wiesz?

Clay pominął to pytanie milczeniem. Życzył Haynesowi miłego dnia i skierował się w stronę swojego jachtu. Za jego plecami rozległ się śmiech.

- Ty skureczybyku! Jedną rundę udało ci się wygrać, ale nie bądź zbyt pewny siebie. Wyścig trwa nadal. Obiecałem sobie, że zaciągnę ją do łóżka, jak tylko ją zobaczyłem. Te raz muszę wyjechać, ale niedługo tu wrócę.

Clay aż się w środku zagotował. Nie po raz pierwszy miał ochotę wskoczyć na pokład i dać Haynesowi nauczkę.

- Zapraszamy, jak tylko będziesz gotowy złożyć kolejne zamówienie. Mnie i Andrei jednak już tutaj nie będzie.

- A to dlaczego?

- Moja firma jest w Miami. Tobby uśmiechnął się kpiąco.

- Jeśli sądzisz, że Andrea dla ciebie rzuci firmę, to chyba przeceniłem twoją inteligencję. Andrea nigdy nie wyjedzie z Wilmington.

- Mylisz się.

- A może się założymy? Rzadko się zdarza okazja do tak łatwej wygranej.

Od samego rana w Andrei narastało napięcie.

W takim tempie nigdy nie uda mi się przygotować na czas uroczystości przekazania statku, pomyślała z rozpaczą. Obrazy z ubiegłej nocy nie chciały opuścić jej myśli.

Na szczęście Peter zajął się Timem, twierdząc, że nie może się obyć bez jego pomocy. Andrea miała nadzieję, że jej usilne prośby o dyskrecję przyniosły skutek i Tim będzie w stanie trzymać język za zębami.

Clay, jak na złość, w ciągu trzech godzin od przyjazdu do pracy wciąż miał do niej jakieś sprawy. Do tego doszła niezapowiedziana wizyta Oktawii Jenkins. Nic dziwnego, że Andrea modliła się teraz w duchu, by

klient nie przyjechał zbyt wcześnie. Jacht nie został jeszcze odprowadzony do przystani.

Nie miała czasu na poranną kawę i jej organizm zaczynał się już o nią upominać. Przycisnęła rękę do pulsujących skroni. Wraz z pukaniem do drzwi wróciło nieznośne napięcie i poczucie winy.

- Cześć, Toby.

- Witaj, aniele.

Wszedł do pokoju i zatrzymał się po drugiej stronie biurka. Nie pocałował jej na powitanie, co zmartwiło ją mniej, niż się spodziewała. Nie była jednak typem kobiety, która z łatwością całuje jednego mężczyznę po tym, jak zaledwie kilka godzin wcześniej kochała się z innym.

- Dzisiaj wyjeżdżam. Spojrzała na niego zaskoczona.

- Przecież został ci jeszcze tydzień urlopu. Wzruszył ramionami.

- Muszę wracać do treningów. Nie powinienem brać urlopu w trakcie sezonu.

Czy to możliwe, że poczuła ulgę? Nie, to na pewno wina tego uczuciowego zamętu.

- Przykro mi, że musisz wyjechać.

- Wrócę. Możesz na mnie liczyć - odparł i mrugnął do niej porozumiewawczo. - Nie oddawaj nikomu serca pod moją nieobecność, Andi.

Odwrócił się i wyszedł, bez pożegnalnego pocałunku.

Andrea usiadła na krześle, oparła łokcie o biurko i ukryła twarz w dłoniach. Mężczyzna, z którym wiązała plany na przyszłość, właśnie

zniknął z jej życia, a mężczyzna z jej przeszłości wprowadzał w nie coraz większy zamęt.

Nie kochała Clay'a i nigdy więcej go nie pokocha.

Niestety, z każdym dniem utwierdzała się w przekonaniu, że nigdy nie będzie w stanie pokochać innego mężczyzny.

Ledwie usłyszała dźwięk startującego helikoptera, gdy do biura wkroczył Clay z parującym kubkiem w dłoni.

- O co znowu chodzi? - warknęła.

Clay spojrzał na nią uważnie i podał jej kubek.

- Uważaj tylko, jest bardzo mocna.

Skąd wiedział, że właśnie marzyła o kawie? Wzięła gorący kubek w dłoń, rozkoszując się ostrym zapachem świeżo zmielonej kawy.

- Dziękuję.

- Nie ma za co. Czy miałabyś coś przeciwko temu, żebym pokazał Timowi mój jacht?

- Na pewno byłby zachwycony.

- Mogę się nim zająć, dopóki się nie uporasz z klientami. Dlaczego musiał być dla niej taki miły? Wcale nie chciała, żeby taki był. Wolą widzieć go jako egoistycznego drania, który złamał jej serce. Wtedy byłoby jej łatwiej się pogodzić z jego wyjazdem.

Andrea rozejrzała się dyskretnie i wystukała numer do swojej przyjaciółki. Nowy właściciel powinien się pojawić za niecałą godzinę. Andrea wykorzystała chwilę oddechu, gdy firma cateringowa zaczęła przygotowywać lunch.

- Biuro turystyczne Rainbow Tours.

- Schrzaśniłam sprawę - szepnęła do słuchawki.

- A, to ty, Andreo. Co się stało?

- Przespałam się z Clayem. W słuchawce zapadła cisza.

- Powiedz coś!

- Jestem zbyt dobrą przyjaciółką, by powiedzieć: A nie mówiłam? Po jakimś diable szłaś z nim do łóżka?

Andrea nerwowo przeczesła dłonią włosy.

- Wtedy wydawało mi się to logiczne. Myślałam, że seks z nim mnie rozczaruje i że w końcu będę potrafiła zapomnieć.

-I co, nie rozczarował?

- Nie, było cudownie. Dużo lepiej niż kiedyś - przyznała, rumieniąc się na wspomnienie ubiegłej nocy.

- Dalej go kochasz?

- Nie, na miłość boską, skądże. Oszalałaś? - syknęła, rzucając ukradkowe spojrzenie w stronę drzwi. - Jak mogłabym kochać faceta, który tak mnie potraktował? Musiałabym być skończoną idiotką!

- A co z Tobbym?

- Wyjechał dziś rano. Obiecał, że wróci, ale nie jestem tego pewna. Nawet mnie nie pocałował na pożegnanie. -Andrea spuściła głowę. - Chyba znowu zaprzepaściłam szansę na prawdziwy związek.

- Nie spodoba ci się to, co powiem, ale moim zdaniem żadna strata. Zawsze nam się wydawało, że traktuje cię jako kolejne trofeum do zdobycia. Zniknąłby i tak, prawdopodobnie zaraz po tym, jak poszłabyś z nim do łóżka.

Nagły ryk syreny poderwał ją na równe nogi. Andrea odwróciła się w stronę okna i ujrzała, jak nowy jacht cumuje w miejscu, gdzie jeszcze niedawno kołysała się Flaga 3. Tim obsługiwał syrenę na mostku sterowniczym. Nawet z odległości kilkuset metrów widziała zachwycony uśmiech na jego twarzy. Pomachała do niego, a po chwili spod pokładu wyszedł Clay i stanął obok chłopca.

Andrea zaniemówiła na krótką chwilę. Tim i Clay rzeczywiście byli zdumiewająco do siebie podobni. Jak to możliwe?

- Holly, czy możemy się umówić na lunch? Chciałabym usłyszeć, jak ci poszło z Erikiem. Wciąż uważam, że zламаłaś umowę, kupując brata Juliany zamiast tego umięsnionego strażaka, ale może Oktawia ma rację. Może to rzeczywiście jest facet dla ciebie? W końcu przeciwnictwa się przyciągają.

- Zamknij się, Andreo. Ten artykuł to jakaś masakra. Mam ochotę udusić Oktawię Jenkins za wypisywanie takich bzdur. Eric jest po prostu kumplem, niezależnie od tego, jak bardzo jest przystojny.

- A więc przyznajesz, że ci się podoba?

Usłyszała, jak Holly nabiera powietrza, szykując się do odparcia ataku, ale w tym momencie weszła sekretarka.

- Holly, przepraszam cię, ale muszę kończyć. Co za zwariowany dzień.

-I co za zwariowana noc. Andreo, trzymaj się z dala od kłopotów i z dala od Claya, dopóki nie będziesz pewna, czego tak naprawdę chcesz. On tu nie zostaje, pamiętaj o tym.

Jak mogłaby zapomnieć? Nie będzie miał zapewne żadnych skrpułów, by ją porzucić tak jak ostatnim razem.

Elaine Montgomery w gładko upiętych blond włosach i dopasowanym kostiumie wyglądała na dużo młodszą, niż była w rzeczywistości. Andrea miała nadzieję, że w wieku pięćdziesięciu lat będzie wyglądać równie dobrze jak jej matka.

- Holly i Juliana dzisiaj nie przyjdą? - zapytała Elaine, siadając przy stoliku.

- Nie, są zajęte. A Patricia?

- Nie ma mowy, żeby zostawiła Josepha samego. Do tej pory zrobiła to tylko raz, w wieczór aukcji, a i wtedy wynajęła pielęgniarkę. Miałam nadzieję, że Clay ją trochę wyręczy w opiece nad ojcem. Przydałaby jej się chwila wytchnienia, a nie chce zostawiać Josepha z nikim obcym.

Na palcu matki błysnął pierścionek z brylantem - prezent od ojca w trzydziestą rocznicę ślubu. Andrea poczuła irytujące ukłucie zazdrości. Na razie nie zapowiadało się, by ona miała kiedykolwiek szansę na prezent z takiej okazji.

- Clay wciąż nie chce rozmawiać z ojcem i nie chce mi powiedzieć dlaczego.

Kelner przyjął zamówienie i przyniósł przystawki. Andrea zauważyła, że jej matka jest dziwnie spięta.

- Wszystko w porządku? - spytała.

- Oczywiście - odparła szybko Elaine z wymuszonym uśmiechem. - Muszę ci podziękować za dzisiejszy dzień. Tim wspaniale się bawił. Cały

czas opowiada o Clayu i o jego jachcie. Chyba znalazł sobie nowego bohatera.

Andrea miała nadzieję, że jej młodszy brat zdołał dochować tajemnicy.

- Jak ci idzie współpraca z Clayem?

Matka nie miała nawet pojęcia, jak trudne pytanie właśnie zadała.

- Clay jest profesjonalistą. Myślę, że Joseph będzie zadowolony.

-Ale?

Od czego powinna zacząć? Od błędu, jaki popełniła ubiegłej nocy, czy od dziwnych domysłów Clay'a? Zazwyczaj nie miała żadnych tajemnic przed matką, ale nie paliła się do zdradzenia szczegółów ubiegłej nocy. Sama nie rozumiała, jak do tego doszło. Wiedziała, że popełniła błąd, którego pod żadnym pozorem nie mogła powtórzyć, niezależnie od tego, jak bardzo jej ciało by tego pragnęło.

- Kto w naszej rodzinie ma ciemne włosy? - zapytała, sięgając po szklanekę z wodą.

- Dlaczego pytasz? - Matka podniosła wzrok, nagle poważna i spięta.

- Clay myślał, że Tim jest jego synem - mruknęła Andrea. - Tak jakbym mogła zataić przed nim taką informację. Twierdzi, że Tim jest do niego podobny i w sumie, jak im się przyjrzeć, ma trochę racji. To pewnie przez kolor oczu i włosów. Tata ma niebieskie oczy, ale nie wiem, po kim Tim może mieć ciemne włosy.

Matka spuściła na chwilę wzrok.

- Mój dziadek miał ciemne włosy i chyba w rodzinie ojca też się zdarzały, nie pamiętam teraz dokładnie.

- Musiały się ujawnić geny recesywne - stwierdziła Andrea, nabijając na widelec kawałek pomidora.

- Pewnie tak. - Elaine podniosła szklanę do ust. - Tim powiedział, że samochód, który widziałam dziś rano przed twoim domem, to auto Claya.

Andrea w jednej chwili straciła apetyt. Koniec tajemnicy.

-Tak.

- Uważasz, że to rozsądne wiązać się z nim na nowo?

- Nie wiązę się z nim.

- Andreo, samochód był pokryty rosą. Clay na pewno nie przyjechał tam rano.

Andrea skrzywiła się, bliska płaczu.

- Chcę w końcu o nim zapomnieć. Myślałam, że mi minie, jak z nim pójdę do łóżka.

Matka chwyciła ją za rękę.

- Kochanie, to nigdy nie działa.

- Skąd wiesz? Spotkałaś tatę w szkole średniej i od tamtej pory stanowicie szczęśliwą parę. Dlaczego ja nie mogę spotkać kogoś takiego?

Elaine spuściła wzrok, ale Andrea zdążyła dostrzec w jej oczach głęboki smutek.

- Miłość nigdy nie jest doskonała, kochanie. Poza tym moje życie nie zaczęło się w momencie, kiedy poznałam twojego ojca.

Andrea spojrzała na nią zaskoczona.

- Myślałam, że tata był twoją pierwszą miłością.

- Harry był moim pierwszym kochankiem i jest miłością mojego życia. Dziękuję Bogu za każdy dzień spędzony u jego boku.

Pierwszym kochankiem?

Stanowili przecież parę już w szkole średniej, a pobrali się zaraz po studiach, tak jak planowali Andrea i Clay. Kiedy matka mogła się spotykać z kimś innym? Nigdy nie wspominali o tymczasowym zerwaniu. A może mama się po prostu przejęzyczyła?

Choć jej relacje z matką były bardzo bliskie, nie była pewna, czy powinna pytać o jej życie intymne. Pomięła więc jej słowa milczeniem, choć zasiały ziarno niepewności w jej sercu.



ROZDZIAŁ ÓSMY

Clay przystanął na chwilę podczas rutynowego porannego joggingu i otworzył poranną gazetę. Bez trudu odnalazł stronę z drugim felietonem Oktawii Jenkins.

Clayton Dean zajmuje pannie Montgomery coraz więcej czasu. Nasze źródła podają, że byli kochankowie w ciągu dwóch tygodni odbyli już cztery z siedmiu przewidzianych spotkań. Czy Clay obawia się konkurencji w wyścigu o względy Andrei, czy stare uczucie jednak odżyło? O ile nam wiadomo, oprócz kilku wieczorów para spędziła w swoim towarzystwie również parę poranków.

To cud, że dzisiaj Andrea nie zbudziła go waleniem w drzwi o bladym świetle. Ten odcinek felietonu będzie jej się podobał jeszcze mniej niż poprzedni.

Na myśl o spotkaniu z Andrea serce zaczęło mu bić szybciej. Bardzo chciał ją zobaczyć. Zostały im jeszcze trzy spotkania, w trakcie których musiał ją przekonać do wyjazdu. Niezależnie od opinii Haynesa Clay był pewien, że mu się uda. Inna opcja po prostu nie wchodziła w grę.

Musiał się jeszcze upewnić co do pochodzenia Tima.

Ubiegłego wieczoru zaprosił swoją matkę na kolację, aby wybadać, czy wie o tej sprawie. W odpowiedzi jednak zaprosiła go na wspólną kolację z ojcem, a na to nie był jeszcze gotowy.

Zostawała więc Elaine Montgomery. Clay miał zamiar się z nią spotkać jak najszybciej, a Tim, zostawiając na pokładzie konsolę z grami komputerowymi, dostarczył mu doskonałego pretekstu.

Dwie godziny później Clay zadzwonił do drzwi domu państwa Montgomery. Otworzyła mu Elaine. W jej oczach dostrzegł mieszaną zaskoczenia i przestachu.

- Clayton, jak miło cię widzieć - zagadnęła uprzejmie, ale bez przekonania.

- Mogę wejść?

Nie zdołała ukryć wahania. Czy Andrea opowiedziała jej o jego reakcji przy pierwszym spotkaniu z Timem?

- Tim zostawił na moim jachcie swoje gry komputerowe - wyjaśnił.

- Tim pojechał z ojcem na ryby. Oddam mu to, kiedy wróci - powiedziała, sięgając po torbę, którą trzymał w ręku.

Clay przytrzymał torbę.

- Wyjechał ze swoim ojcem? - zapytał ironicznie. Elaine zbladła.

- Wejdz, proszę.

Zaprowadziła go do salonu, który wyglądał tak samo jak osiem lat temu. Ileż to razy całowali się z Andrea na tej kanapie pod nieobecność rodziców?

- Czego się napijesz?

Clay nie był w stanie zachować nawet pozorów uprzejmości.

- Czy mój ojciec o tym wie?

- O czym? - udała, że nie wie, o co mu chodzi.

- Przestań się zgrywać, Elaine. Tim jest synem mojego ojca.

- Mylisz się. Ojcem Tima jest Harry. Jego imię widnieje w akcie urodzenia.

- Zatem jest jego ojcem w oczach prawa, ale w żyłach tego chłopca płynie krew Deanów.

Chciała zaproponować, ale Clay nie dopuścił jej do słowa.

- Nie marnuj mojego czasu. Czy mój ojciec o tym wie? A jeśli tak, to dlaczego nic z tym nie zrobił?

- A co miałyby z tym zrobić? Zmusić mnie do aborcji? Rozwieść się z twoją matką, którą kocha nad życie, i zniszczyć dwie rodziny, bo Tim może być jego synem? - krzyknęła w nagłym wybuchu złości.

Jakie miała prawo do gniewu? To ona zniszczyła jego życie, a nie odwrotnie. Gdyby był takim samym egoistą jak ojciec, może myślałby o zemście, jednak zdemaskowanie Elaine Montgomery i Josepha Deana oznaczało zadanie bólu matce i Andrei.

- Gdyby ją kochał, nie zdradzałby jej.

- Nikt nie jest doskonały, Clay. Nikt. Ty również - powiedziała cicho, siadając na krześle. - Wszyscy popełniamy błędy. Nie win swojego ojca, to była moja wina.

- Do tanga trzeba dwojga.

- Nie rozumiesz...

- Zatem wyjaśnij mi to. Jak mogłaś zdradzić męża i swoją najlepszą przyjaciółkę? Jak długo trwał wasz romans?

Milczała tak długo, że Clay zwątpił, czy kiedykolwiek usłyszy odpowiedź. Po chwili jednak podniosła głowę.

- To zdarzyło się tylko raz. Oboje zaraz tego pożałowaliśmy.

Wiedzieliśmy, jak wiele nasz błąd może kosztować, i przyrzekliśmy sobie, że to się nigdy nie powtórzy. Dotrzyliśmy słowa. Kiedy Joseph się

dowiedział, że wyjechałeś na zawsze, bardzo to przeżył. Ja zaś czułam się winna podwójnie. To, co widziałeś tamtego dnia, nigdy nie powinno mieć miejsca.

- Skoro kochałaś męża, dlaczego się zdecydowałaś na zdradę?

W jej oczach pojawił się smutek.

- Ponieważ dawno, dawno temu byłam zakochana w twoim ojcu. Od chwili, gdy przedstawiłam mu swoją przyjaciółkę, to ona stała się dla niego całym światem.

Clay usiadł na kanapie, nie wierząc własnym uszom.

- Wyszłaś za innego mężczyznę.

- To prawda. Kocham Harry'ego, ale to trochę inne uczucie niż to, które żywiłam do twojego ojca. Nigdy się nie zapomina pierwszej miłości. To dlatego i ty nigdy nie zapomnisz o Andrei ani ona o tobie. Kiedy skończyłam czterdzieści lat, zaczęłam się zastanawiać nad tym, co mnie w życiu ominęło. I zaczęłam żałować, że wyszłam za męża tak młodo, że nie miałam czasu, by zobaczyć świat, że nie zostałam kochanką twojego ojca wtedy, kiedy miałam taką możliwość. Wiem, że to głupie. Miałam wszystko: męża, który mnie rozpieszczał, piękną, zdolną córkę, wymarzony dom. I wtedy... - urwała na chwilę, przymykając oczy. - I wtedy uwiodłam twojego ojca. Nie zaplanowałam tego, ale taki właśnie był rezultat. Miałam czterdzieści siedem lat i nie spodziewałam się, że mogę zajść w ciążę. Harry i ja wiele lat staraliśmy się o drugie dziecko, zawsze chcieliśmy mieć dużą rodzinę. Kiedy lekarz powiedział mi o ciąży, byłam w siódmym niebie. Dopiero później zdałam sobie sprawę, że nie wiem, kto jest ojcem. Obaj mogli nim być.

Clay zamrugał powiekami. Trochę za dużo informacji naraz.

- Cięża od początku była trudna, więc odeszłam z pracy. Ze względu na mój wiek bardziej się martwiłam tym, czy dziecko jest zdrowe, niż tym, kto jest jego ojcem. W każdym razie Tim jest dla nas prawdziwym błogosławieństwem. Urodził się całkiem łysy. Jako małe dziecko miał włosy w tym samym kolorze co Andrea, a odcień oczu taki sam jak Harry. Dopiero później włosy i oczy mu ściemniały. Mamy w rodzinie osoby o ciemnych włosach.

Nie chciał jej współczuć, ale nienawiść, jaką czuł, nieco przybladła.

- Czy mój ojciec wie? - powtórzył pytanie.

- Nigdy o to nie zapytał, a ja nigdy nie zaczynałam rozmowy. To samo się tyczy Harry'ego i twojej matki.

- Jak to możliwe, że nie widzi podobieństwa do mnie z czasów dzieciństwa?

- Tim jest również bardzo podobny do mnie. Poza tym, Clay, miłość to potężna siła. Może sprawić, że przeoczmy to, o czym w głębi serca nie chcemy wiedzieć. Nikt tak na prawdę nie wie, czyim synem jest Tim. Nie było powodu, by robić testy DNA, a badanie grupy krwi niczego w tym przypadku nie wyjaśnia.

- Czy twój mąż i Andrea wiedzą o zdradzie?

- Nie. Nie mogłam już zmienić przeszłości, a wiedziałam, że to się nie powtórzy. Zadałabym im niepotrzebny ból. Harry uwielbia Tima, nie uczynię nic, co mogłoby ich rozdzielić.

To znaczyło, że również Clay nie mógł wyjawić Andrei prawdziwego powodu swojego wyjazdu.

- Kocham twoją córkę.
- Czyżby? - zapytała sceptycznie.
- Tym razem nie wyjadę z Wilmington bez niej.
- Gdybyś naprawdę ją kochał, nie wyjechałbyś za pierwszym razem. Clay nie spodziewał się tego ataku.
- A gdybyś naprawdę kochał swojego ojca, wybaczyłbyś mu chwilę słabości i nie karał matki za coś, co nie było jej winą.

Jakie miała prawo, żeby go pouczać? Wstał oburzony i skierował się do drzwi. Chwycił ręką za klamkę, ale Elaine przytrzymała go.

- Byłeś dla Patricii najważniejszy na świecie, Clay. Możesz mnie nienawidzić, jeśli chcesz, ale ani ona, ani Andrea nie zasłużyły na taką karę.

Clay rzucił Elaine ostatnie wściekłe spojrzenie, z rozmachem otworzył drzwi i wyszedł. Prawda bolała jak diabli.

Andrea kiedyś uwielbiała poniedziałki: początek nowego tygodnia, podekscytowanie na myśl o nowych wyzwaniach czekających na nią w ciągu kolejnych pięciu dni. Jednak od czasu powrotu Claya poniedziałki zaczęły ją przerażać.

Pełna napięcia czekała, aż Clay pojawi się w jej biurze lub, co gorsza, wezwie ją do siebie, tak jak dzisiaj.

Zebrała wszystkie potrzebne dokumenty i ruszyła na jacht. Dzisiaj nie miała na sobie seksownej sukienki i wysokich obcasów. Misja została zakończona - sprawiła, że Clay na nowo zaczął jej pożądać. Niestety, działało to również w drugą stronę.

Słońce prażyło z nieba, zapowiadając kolejny upalny dzień. Przez artykuł Oktawii Jenkins Andrea miała zepsuty humor od samego rana. Weszła na pokład i zapukała do drzwi trochę mocniej, niż nakazywałaby uprzejmość.

Przez szybę zobaczyła, jak Clay podnosi wzrok znad biurka i pokazuje jej, żeby weszła do środka. Gdy Andrea otworzyła drzwi, uderzyła ją fala chłodnego powietrza, schładzając jej rozgrzaną skórę.

- Usiądź, proszę. Przyniosłaś listę oczekujących klientów? Andrea bez słowa położyła mu na biurku odpowiednie

dokumenty i usiadła na krześle stojącym najdalej od niego-

- Państwo Langford są umówieni na jutro. Zamawiają jacht sportowy. Państwo Richardson przyjdą w piątek. Jeszcze nie zdecydowali, który model chcieliby kupić, ale mogą sobie pozwolić na każdy. Mamy już dwa kolejne zamówienia. Sytuacja finansowa klientów została pozytywnie zweryfikowana.

Clay rzucił okiem na dokumenty i odsunął je na bok.

- Zarezerwowałem stolik w Diabelskim Młynie na jutrzejszy wieczór.

Andrea poczuła, jak ogarnia ją uczucie paniki. Diabelski Młyn to najbardziej romantyczna i ekskluzywna restauracja w mieście.

- Nie ma mowy.

- Jak to nie ma mowy?

- Ludzie w biurze już zaczynają patrzeć na mnie z politowaniem przez te brednie, które wypisuje Oktawia. Nie mam zamiaru umawiać się z

tobą, nie chcę, żeby myśleli, że jestem głupia, skoro znowu się w tobie zakochałam. Od tej chwili spotykać się będziemy jedynie w pracy.

Clay spojrzał na nią z powagą i zmarszczył brwi.

- Mamy jeszcze przed sobą trzy spotkania.
- Osoba, która wygrała licytację, ma prawo odwołać spotkania.

Korzystam właśnie z tej opcji.

- A co z reklamą firmy?
- Trudno. Wolę to niż te wszystkie plotki.
- Moja matka zaprosiła mnie na kolację - powiedział cicho.
- To wspaniale.
- Nie pójdę tam sam.
- Jestem pewna, że bez trudu znajdziesz osobę towarzyszącą - odparła, modląc się w duchu, by jej nie zaprosił.
- Przyjmę zaproszenie tylko wtedy, gdy zgodzisz się pójść ze mną.
- Nie bądź śmieszny. Twoi rodzice chcą zobaczyć ciebie, a nie mnie.
- W porządku. Powiem, że nie mam czasu.

Andrea zacisnęła pod stołem pięści. Obiecała, że zrobi wszystko, by doprowadzić do pojednania między Clayem a Josephem. Wspólna kolacja mogła w tym pomóc.

- No dobrze, ale nie traktuj tego jako randki. Spotkajmy się na miejscu.

- Nie ma mowy. Ja przyjdę, a ty mnie wystawisz. Przyjadę po ciebie o szóstej i pojedziemy razem.

Miał ją w garści i doskonale o tym wiedział. Andrea miała ochotę krzyknąć. Zmusiła się do kiwnięcia głową.

- W porządku. Będę gotowa.

Kłębiła się w nim mieszanka emocji: gniew, uraza, poczucie winy.

Drżącą dłonią wyciągnął kluczyki ze stacyjki i spojrzał na dom, w którym się wychował. Marzył o tym, by wrzucić wsteczny bieg i odjechać stąd jak najszybciej. Miał przeczucie, że będzie to bardzo nieprzyjemny wieczór pomimo tego, że miał u boku Andreę.

- Clay?

Mrugnął powiekami. Andrea stała na podjeździe. Nie słyszał nawet, kiedy otworzyła drzwi i wysiadła z samochodu.

Otworzyły się drzwi wejściowe i na ganku pojawiła się jego matka. Teraz nie ma już odwrotu. Niech to szlag, nie jest przecież tchórzem. Tłumiony latami gniew musiał znaleźć ujście. Dziś wieczór, gdy tylko zostanie z ojcem sam na sam, powie mu wszystko, co mu leży na sercu.

Wysiadł z samochodu i przyłączył się do Andrei.

- Witaj, kochanie. - Matka przywitała się z Andreą, całując ją w oba policzki. Gdy się odwróciła w stronę Claya otoczyła go ramionami i przytuliła mocno do siebie. Widział, że jej oczy napęłniły się łzami.

- Witaj w domu.

Poczucie winy odezwało się ze zdumiewającą siłą. Słowa Elaine paliły jak ogień. „Twoja matka nie zasłużyła na taką karę”.

- Mamo, cieszę się, że cię widzę.

Cóż innego mógł powiedzieć? Nie cieszył się przecież z powrotu do domu. Clay przyjrzał się dokładnie twarzy matki. W dniu aukcji był zbyt zagniewany, by dostrzec zmarszczki, które pojawiły się na jej czole. Wyglądała na bardzo zmęczoną.

- Wchodźcie, wchodźcie. Cały dzień spędziłam w kuchni.

Przygotowałam twoje ulubione smakołyki, synku, kiedy ojciec grał w karty z rehabilitantką.

Rehabilitantką? Clay rzucił Andrei pytające spojrzenie Uśmiechnęła się ze smutkiem.

- Czy poker to nadal jedyny sposób, żeby przekonać Josepha do ćwiczeń?

Ćwiczeń? Matka mówiła mu, że ojciec miał lekki wylew i wkrótce wróci do formy.

Wprowadziła ich do domu, kierując się do salonu W tym momencie Clay dostrzegł ojca i cały świat na moment się zatrzymał. Serce zaczęło mu bić tak mocno i szybko, że zagłuszyło rozmowę matki z Andrea. Przygarbiony mężczyzna siedzący w fotelu zupełnie nie przypominał tego silnego, którego Clay znienawidził osiem lat temu.

Ojciec uśmiechnął się słabo na ich widok. Zrobił ruch, jakby chciał wstać z fotela, i matka rzuciła się na pomoc, bo nie był w stanie sam się podnieść.

Andrea podbiegła i uściskała go, pomagając mu jednocześnie stanąć na nogi.

- Cześć, przystojniaku. Podobno wciąż bezlitośnie ogrywasz rehabilitantkę w karty.

- Staram się, jak mogę. To moja mała zemsta za to, że tak się nade mną znęca.

Mocny, dźwięczny głos, który Clay pamiętał, zniknął bezpowrotnie. Andrea odsunęła się, ale wciąż podtrzymywała Josepha w pasie, gdy ten wyciągnął drżącą rękę w stronę Claya.

Clay, któremu nagle nogi zaczęły ciążyć jak ołów, z trudem uczynił krok w stronę ojca.

- Dobrze, że wróciłeś do domu, synu - wyjąkał drżącym głosem ojciec, a oczy wypełniły mu się łzami.

- Tato - zaczął Clay, ale słowa uwięzły mu w gardle na widok niedołężności ojca. Dlaczego nikt go nie uprzedził? I wtedy zdał sobie sprawę, że Andrea wielokrotnie próbowała z nim porozmawiać na temat ojca, ale nigdy nie dał jej dojść do słowa.

- Usiądźcie sobie i pogadajcie - zachęciła matka, wskazując mu krzesło obok fotela ojca. Andrea rzuciła się, by pomóc Josephowi usiąść, ale ten odsunął ją ze zniecierpliwieniem i powoli sam opuścił się na fotel.

Matka uśmiechnęła się z czułością.

- Kochanie, czy mogłabyś mi pomóc w kuchni? - zwróciła się do Andrei.

Andrea spojrzała na Claya, a w jej oczach odnalazł współczucie i zrozumienie. Przechodząc obok jego krzesła, delikatnie dotknęła jego ręki, jakby chciała mu dodać otuchy.

Drzwi do salonu się zamknęły i Clay w końcu został sam z ojcem. Nadeszła chwila konfrontacji, do której szykował się od kilku dni. Szansa, by powiedzieć ojcu, co o nim myśli. Szansa, by powiedzieć mu o Timie.

Clay nie był jednak w stanie wydusić z siebie słowa. Nie potrafił zaatakować schorowanego mężczyzny, który siedział przed nim w fotelu.

Zrobi to, ale później, kiedy ojciec wróci do dawnej formy. Wtedy wykrzyczy mu prosto w twarz, że zniszczył jego życie. Teraz lepiej się trzymać bezpiecznych tematów. Lepiej porozmawiać o pracy.

Clay milczał przez całą drogę powrotną. Andrea, zaniepokojona tym faktem, przed drzwiami swojego domu zdecydowała się w końcu zapytać, o co chodzi.

- Wszystko w porządku, Clay?

Światło lampy przy wejściu oświetliło jego zmęczoną twarz i zmarszczone czoło.

- Nie wiedziałem, że jest aż tak źle.

Gdzie się podziała satysfakcja, którą powinna w tym momencie odczuwać? Chciała przecież, by zobaczył ojca na własne oczy i poczuł się winny, że tak długo go nie odwiedzał. Chciała, by poczuł strach, że mógł go stracić, zanim zdąży się z nim pogodzić.

Zamiast się jednak cieszyć swoim sukcesem, współczuła mu z całych sił. Ona też przeżyła szok, gdy pięć tygodni temu ujrzała Josepha złamanego chorobą. Miała kilka tygodni, by się oswoić z tą myślą, Clay miał zaledwie kilka godzin.

- Rokowania są dobre.

- Przecież on ledwo chodzi. Nie może ruszać lewą ręką.

- Wymaga rehabilitacji, to prawda, ale od czasu wypadku już zrobił duże postępy.

- Było jeszcze gorzej? - zapytał, mierzwiąc dłonią włosy. Andrea kiwnęła głową.

- Lekarze przewidują, że dojdzie do siebie w ciągu kilku miesięcy, ale może to potrwać nawet rok.

- Dziękuję, że ze mną poszłaś.

- Nie ma za co. Wracasz teraz na jacht? Clay potrząsnął głową.

- Muszę... muszę pomyśleć.

Clay najwyraźniej potrzebował pocieszenia, Andrea jednak obawiała się, że zaproszenie go do domu mogłoby się skończyć w łóżku. Chociaż starannie wywietrzyła pokój i spryskała prześcieradło perfumami, w jej sypialni wciąż czuła jego zapach. Każdej nocy pojawiał się w jej snach. Wspólna noc zamiast jej pomóc zapomnieć, odświeżyła wspomnienia. Teraz już nie mogła przestać myśleć o jego dotyku i ciepłe jego oddechu na skórze.

- Masz ochotę na spacer po plaży? - zaproponowała. Wbił ręce w kieszenie spodni, spojrzał na samochód, a później na nią.

- Pewnie - odparł krótko.

Weszła do domu, zdjęła sandały i zostawiła na krześle torebkę. Clay również zdjął buty i podwinał spodnie do połowy łydki. Tylne drzwi domu prowadziły prosto na plażę. Po chwili poczuła, jak rozgrzany, drobny piasek przesypuje się między jej palcami, a podmuch wiatru rozwiewa jej włosy.

Przez jakiś czas szli obok siebie w milczeniu, tak samo jak wiele lat temu, gdy jeszcze byli parą. W końcu Clay westchnął głośno i poprosił:

- Opowiedz mi, jak to się stało.

- Joseph miał wylew, spowodowany prawdopodobnie skrzepem krwi w żyłę.

- Kto go znalazł?

Andrea utkwiała wzrok w linii horyzontu.

- Ja. Mieliśmy po lunchu iść razem na przegląd nowego jachtu.

Joseph się spóźniał, ale myślałam, że prawdopodobnie rozmawia przez telefon z którymś z klientów. Kiedy wreszcie poszłam go szukać, znalazłam go na czworakach przy biurku. Gdybym przyszła wcześniej... - Głos Andrei się załamał.

Clay chwycił ją za ramię.

- Nie możesz siebie za nic winić.

- Joseph nigdy się nie spóźniał. Powinnam była sprawdzić wcześniej, czy wszystko jest w porządku.

- Dlaczego nie zadzwonił po pomoc?

- Nie był w stanie. Atak odebrał mu mowę. Na szczęście leki skutecznie odwróciły ten proces, chociaż można zauważyć, że czasem długo szuka odpowiednich słów.

- Łatwo się... wzrusza.

Clay był zażenowany, widząc łzy w oczach ojca.

- To również skutek uboczny wylewu. Ma problemy z kontrolowaniem własnych emocji. Za jakiś czas wszystko wróci do normy.

Clay otarł dłonią spoconą twarz.

- Nie będzie w stanie wrócić do pracy za dwa miesiące, prawda?

- Według lekarzy będzie mógł podjąć pracę, ale tylko w ograniczonym zakresie. On naprawdę potrzebuje twojej pomocy, Clay.

Clay zbladł.

- Mam własną firmę. Nie mogę tu zostać.

- Nie możesz przenieść siedziby firmy? - zapytała impulsywnie, ale natychmiast tego pożałowała. Nie chciała przecież, żeby został w Wilmington. Nie byłaby w stanie spotykać się z nim codziennie, a jednocześnie nie potrafiła mu znowu zaufać. Jeśli Clay wróci do firmy, ona będzie musiała odejść. I zrobi to. Ze złamanym sercem. Kochała pracę w Dean Yachts, a współpracowników traktowała jak członków rodziny.

Clay stanął tak blisko wody, że fale obmywały jego stopy.

- Wracam do Miami. Nie mogę tu zostać.

Andrea zwilżyła zaschnięte wargi. Jej serce biło mocno, a dłonie zwilgotniały. Kochała Patricię i Josepha prawie tak mocno jak własnych rodziców. Wiedziała, że marzyli tylko o jednym: by Clay powrócił do Wilmington i na nowo zaczął pracować w rodzinnej firmie. Czuła, że powinna zrobić wszystko, co w jej mocy, by do tego doprowadzić.

Wzięła głęboki oddech, przygotowując się na zadanie pytania, z którym nosiła się już od dawna.

- Czy zostałbyś, jeśli ja bym odeszła z pracy? Clay odwrócił się do niej z zaciśniętymi pięściami.

- Jasny gwint, Andreo, przecież mówiłem ci, że to nie przez ciebie wyjechałem!

Podniosła głowę i spojrzała mu prosto w oczy.

- Nie chcesz mi powiedzieć dlaczego, więc muszę się opierać na faktach. A fakty świadczą o tym, że to przeze mnie nie rozmawiasz z ojcem.

Patrzył na nią w milczeniu pociemniałymi z gniewu oczami i przez chwilę myślała, że w końcu powie jej to, czego tak bardzo chciała się dowiedzieć. Zastygła w oczekiwaniu. Co jest z nią nie tak? Dlaczego każdy mężczyzna, na którym jej zależało, zostawiał ją bez słowa?

- Chcę porozmawiać z jego lekarzem.

Zamrugła gwałtownie powiekami, zdziwiona nagłym zwrotem w rozmowie.

- Jestem pewna, że da się to załatwić. A skoro już o tym mowa, to mógłbyś trochę wyręczyć matkę w opiece nad Josephem. Od czasu wylewu nie odstępuję go na krok.

- Postaram się ją namówić, by mi pozwoliła wynająć pielęgniarkę.

Nie zaproponował, że sam zostanie z ojcem. Andrea westchnęła. Do osiągnięcia celu było jeszcze daleko.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

„Czy zostałbyś, jeśli ja bym odeszła z pracy?”.

Pytanie Andrei wciąż brzmiało mu w uszach. A jednak Haynes się mylił. Andrea była w stanie odejść z firmy.

Nie chciał myśleć o ojcu pijącym przez słomkę, ponieważ nie był w stanie unieść szklanki do ust. Nie chciał myśleć o tym, jak matka kroїła ojcu jedzenie na małe kawałeczki, bo nie był w stanie posługiwać się nożem. Nie chciał myśleć o tym, co się stanie z firmą po jego powrocie do Miami.

W ogóle nie chciał myśleć.

Chciał - potrzebował - gorącego, namiętnego seksu, który pozwoliłby mu zapomnieć o tym przejmującym bólu, który się pojawił w jego klatce piersiowej po rodzinnym obiedzie. To na pewno niestrawność. To wina ostrego, włoskiego jedzenia, choć musiał przyznać, że do tej pory nigdy nie powodowało podobnych dolegliwości.

Powinien się teraz skoncentrować na tym, jak przekonać Andreeę do wyjazdu na Florydę.

Przy schodach do domu Andrea odkręciła kran, by obmyć zapiaszczone nogi. Clay dotknął stopą jej kostki pod chłodnym strumieniem wody. Przeciągnął palcami wzdłuż podbicia i otarł o jej piętę. Usłyszał, jak wciąga powietrze, i uśmiechnął się z satysfakcją. Andrea zawsze uwielbiała masaż stóp i miał zamiar za chwilę się do niego zabrać - na górze, w sypialni.

Andrea chwyciła się barierki i spojrzała na niego podejrzliwie.

- Co ty robisz?

- Myję nogi, tak samo jak ty. Andrea opuściła wzrok.

- Nie rób tego, Clay - poprosiła cicho.

- Czego?

- Nie próbuj mnie znowu zaciągnąć do łóżka. Clay uśmiechnął się bez cienia skruchy.

- A to właśnie robie?

Weszła na schodek, odsuwając się od niego na bezpieczną odległość, i spojrzała mu prosto w oczy.

- Wiem, że miałeś ciężki wieczór, ale nie jestem zainteresowana chwilowym romanssem.

Zakręcił kran i wyprostował się.

- A kto tu mówi o chwilowym romansie?

- Ty. Powiedziałeś przecież, że wyjeżdżasz. Ujął ją pod brodę i spojrzał głęboko w oczy.

- Jedź ze mną do Miami.

Jej oczy rozszerzyły się ze zdziwienia, jednak nie dał jej szansy zadania jakichkolwiek pytań, bo zamknął jej usta pocałunkiem. Gdy tylko dotknął jej warg, uderzyła go fala pożądania. Tak bardzo jej pragnął. Żadna inna kobieta nie potrafiła w jednej chwili tak go rozpać. Jeśli to nie miłość to co nią jest?

Oparła dłoń o jego brzuch, chcąc go odepchnąć od siebie, ale nie zrobiła tego. Całe szczęście, bo pewnie rozbiłby głowę na betonowych schodkach. Ze względów bezpieczeństwa stanął bokiem, przypierając

Andree do barierki. Zanurzył dłonie w jej włosach. Całował jej usta, drażniąc językiem podniebienie i wnętrze dolnej wargi.

Andrea wbiła paznokcie w jego plecy, przyprawiając go o dreszcz. Otoczył dłonią zgrabną pierś, gładząc kciukiem wyczuwalny pod materiałem sukienki sutek. Andrea jęknęła i odchyliła głowę, odsłaniając przed nim opaloną szyję. Smakowała tak dobrze, tak swojsko. Jak mógł bez niej żyć przez te osiem lat?

Zadrżała w jego ramionach, napięła mięśnie i odepchnęła go.

- Przestań - ofuknęła go, a jej oczy błyszczały w zarumienionej twarzy.

Clay podniósł głowę i otoczył dłońmi jej biodra, przysuwając ją do siebie. Słyszał jej przyspieszony oddech i widział rozszerzone z podniecenia źrenice. Pragnęła go tak samo mocno jak on jej.

- Pozwól mi, Andreo. Zobaczysz, będzie cudownie. Cała zeszywniała i zachmurzyła się.

- Po co? Żebyś znowu mógł mnie zranić?

- Nie skrzywdzę cię, kochanie. Zaufaj mi. Zwinnie wywinęła się z jego uścisku.

- To jest właśnie problem, Clay. Nie ufam ci i już nigdy nie zaufam.

Jej słowa w końcu go otrzeźwiły. Otworzyła drzwi i weszła do środka. Chwyciła jego buty stojące przy wejściu i wepchnęła mu je do ręki.

- Idź już.

Gorączkowo szukał w myślach sposobu, by uratować swój plan na wieczór. Jeśli tylko uda mu się ją namówić na seks, będzie w stanie ją do siebie przekonać. Pociągnął kciukiem po jej nagim ramieniu.

- Idź już - krzyknęła, wyrywając ramię.

No dobrze, może obrał za szybkie tempo. Miał jeszcze sześć tygodni, by ją przekonać do zmiany zdania. Mógł się zdobyć na trochę więcej cierpliwości.

- Do zobaczenia rano.

- Nie licz na to - mruknęła i zatrzasnęła mu drzwi przed nosem.

Andrea unikała Claya przez cały następny dzień. Pod koniec dnia czuł, jakby nie widział jej już co najmniej tydzień.

Pomimo tęsknoty stwierdził, że niespodziewanie jego tymczasowe zajęcie przynosi mu wiele satysfakcji.

Zazwyczaj zajmował się opracowaniem projektu statku, który przyszli właściciele zanosili do dowolnej firmy. Rzadko miał szansę zobaczyć efekt swojej pracy. W tym tygodniu pracował nad propozycją oferty dla dwóch klientów. Nie były to jego oryginalne projekty, ale adaptacje modeli firmy. Gdyby został kilka tygodni, miałby szansę zobaczyć wykończone jachty i być obecny przy ich przekazaniu.

Skarcił się w myślach za takie pragnienia. Nie miał przecież zamiaru zostawać tu dłużej. Powinien się skoncentrować tylko na Andrei.

Jej zachowanie poważnie komplikowało jego plany. Nie przychodziła już do pracy skoro świt, a w ciągu dnia nieustannie otoczona była współpracownikami.

Dzisiaj miał zamiar zakończyć jej uniki. Zapukał do otwartych drzwi jej biura i konsternacja na jej twarzy przekonała go o słuszności jego podejrzeń, że gdy tylko dostrzegła go idącego pomostem w stronę biura, chowała się przed nim między ludźmi. Dzisiaj Clay czekał od samego rana w siedzibie firmy, więc nie widziała, jak nadchodzi. Tylko dlatego miał szansę zastać ją samą.

- Zabieram dziś Tima na ryby - oznajmił, opierając się o framugę drzwi.

- Tim jest przecież w szkole.

- Twoja matka ma go przywieźć zaraz po lekcjach. Andrea spojrzała na niego zaskoczona.

- Moja matka nie miała obiekcji?

Elaine nie śmiała mu odmówić, z obawy, że Clay może wyjawić jej sekret.

- Nie. Byłoby nam miło, gdybyś się przyłączyła. Andrea przygryzła wargę.

- Nie masz dzisiaj żadnych spotkań z klientami. Fran była tak miła i sprawdziła.

Clay przyjrzał się uważnie jej czarnemu kostiumowi. Jeśli myślała, że ubierając się jak zakonnica schłodzi jego entuzjazm, to bardzo się myliła.

- Ewa powiedziała mi, że trzymasz w biurze kostium kąpielowy i krem z filtrem. Weź je ze sobą.

Andrea zaczęła nerwowo przekładać papiery na biurku.

- Clay, to nie jest dobry pomysł. Może innym razem...

- Bądź na przystani o trzeciej albo odpływamy bez ciebie - rzucił na pożegnanie i odszedł, nie dając jej szansy na ripostę.

Odzyska ją. Porażka nie wchodzi w grę. Liczył na to, że jej opiekuńcza natura weźmie górę i stawi się na spotkanie ze względu na młodszego brata.

Zastawił na nią pułapkę.

Andrea westchnęła i wetknęła niesforny kosmyk włosów pod kapelusz. Jak się dała w to zrobić? Nie chciała, by Tim się przywiązał do Claya. Gdy Clay wyjedzie, jej malutki braciszek będzie cierpieł. Musiała być przy ich spotkaniu.

Clay zarzucił kotwicę w małej zatoczce przy wysepce Masonboro. Wokół nie było żywej duszy. Andrea marzyła o tym, by uciec stąd jak najdalej. Obecność Claya sprawiała, że nie potrafiła jasno myśleć. Za każdym razem, gdy przechodził obok niej, odziany jedynie w czerwone kąpielówki, jej hormony szalały.

Tim natomiast był wniebowzięty. Nie przestawał trajkotać od chwili, gdy opuścili przystań. Clay, ku zdziwieniu Andrei, z cierpliwością godną świętego odpowiadał na wszystkie pytania, nawet gdy musiał powtarzać po raz setny tę samą odpowiedź.

Byłby dobrym ojcem, pomyślała bezwiednie, a w sercu pojawiło się znajome ukłucie żalu. Kiedyś myślała, że będzie ojcem jej dzieci, ale bardzo boleśnie się przekonała o swojej pomyłce.

Tim przechylił głowę i śmiał się z czegoś, co powiedział Clay. Andrea spojrzała na nich uważnie. Niech szlag weźmie Claya i jego bzdurne oskarżenia. Od czasu tamtej pamiętnej rozmowy wciąż rzucało jej

się w oczy podobieństwo między Clayem a jej młodszym bratem. Te same gesty, ten sam drwiący uśmiech, ten sam zawadiacki błysk w oku. A może to podobieństwo to wytwór jej wyobraźni? Tim pewnie naśladuje niektóre gesty Josepha albo małpuje samego Claya, który urósł w jego oczach do rangi idola.

- Zaraz się spieczesz na amen - powiedział Clay, odsuwając ją z najbardziej nasłonecznionego miejsca na łodzi.

- Zapomniałam nałożyć krem z filtrem. - Andrea sięgnęła do tory i wydobyła tubkę z kremem. Clay wyciągnął rękę.

- Sama sobie poradzę - zaprotestowała stanowczo.

- Nie posmarujesz sobie przecież pleców - stwierdził niezrażony i wyjął jej tubkę z dłoni.

To z pewnością nie był dobry pomysł. W obecności Tima, chcąc zachować pozory uprzejmości, nie mogła przecież odmówić i Clay doskonale o tym wiedział. Obróciła się niechętnie. Clay usiadł za nią na wąskiej ławce. Za chwilę poczuła na ramieniu ciepło jego rozgrzanej słońcem dłoni.

Rozsmarował krem na jej ramionach i delikatnie zszedł palcami po linii kręgosłupa. Zadrżała i, przeklinając w duchu reakcję swego ciała na jego dotyk, skrzyżowała ręce na piersiach, by ukryć twardniejące sutki rysujące się wyraźnie pod kostiumem. Jego dłonie gładziły jej plecy, talię i kark.

Nie spuszczała wzroku z Tima, starając się nie zapomnieć, dlaczego się zgodziła popłynąć razem z Clayem, jednak pożądanie sprawiło, że przymknęła powieki. Po chwili przyłapała się na tym, że opiera się o jego

dłonie, więc gwałtownie otworzyła oczy i skoczyła na równe nogi. Cholera. Gdy chodziło o Claytona Deana, nie miała nawet odrobiny silnej woli. To niesprawiedliwe, że akurat ten mężczyzna, któremu nie mogła zaufać, miał na nią taki wpływ. Dlaczego żaden inny nie był w stanie rozbudzić w niej takiej namiętności?

„Jedź ze mną do Miami” - zabrzmiał jej w uszach jego głos.

Na pewno nie mówił poważnie. Gdyby naprawdę chciał, by znowu byli razem, powiedziałby jej prawdę. Dopóki jej nie znała, nie mogła pozwolić na to, by przeszłość na nowo ją dopadła. Niejasny powód jego wyjazdu wciąż stał między nimi, nie pozwalając zapomnieć o czarnej rozpacz, w której tylko jakimś cudem udało jej się nie pogrążyć. Gdyby nie przyjaciółki, praca i mały braciszek, nie wiadomo, dokąd by ją ta rozpacz doprowadziła.

Wyrwała mu z ręki krem do opalania.

- Dziękuję, z przodu sama dam sobie radę.

Jego niski głos sprawił, że zrobiło jej się jeszcze bardziej gorąco.

- Powiedz mi, jeśli zmienisz zdanie.

- Nie zmienię - warknęła.

- Złapałem rybę - wrzasnął Tim i Clay natychmiast się odwrócił, by mu pomóc wciągnąć ją na pokład.

Andrea odetchnęła z ulgą i oparła się o burtę. Czekano ją nie lada wyzwanie. Nie miała pojęcia, jak przetrwa kolejne sześć tygodni bez rzucenia się na Claytona Deana.

- Czy możesz mi wyświadczyć przysługę?

Andrea podniosła wzrok znad najnowszej ankiety badającej poziom zadowolenia klientów i ujrzała w drzwiach Juliane Alden, jedną ze swoich najlepszych przyjaciółek. Juliana wpadała do jej biura na tyle często, że asystentka wpuszczała ją już bez powiadamiania Andrei.

- No pewnie. O co chodzi?

Juliana weszła do biura i zamknęła za sobą drzwi.

- Rex nie chce się ze mną widzieć. Wiem, że to brzmi dziecinnie, ale to naprawdę ważne. Chciałabym, żebyś poszła do jego restauracji i zobaczyła, czy jest w pracy. Ja poczekam na zewnątrz. Jak go zobaczysz, zadzwonisz do mnie na komórkę, tak żebym mogła wejść, zanim on zdąży się przede mną ukryć.

Jej chłodna i zawsze profesjonalna przyjaciółka kupiła na aukcji, za namową Andrei i Holly, miejscowego playboya w nadziei, że ją nauczy, jak się w życiu zabawić. Błada twarz Juliany świadczyła jednak o tym, że zabawa nie była głównym punktem programu.

- Da się zrobić. Wszystko w porządku?

- Tak. Nie. Sama nie wiem...

Andrea przyjrzała się przyjaciółce uważniej. Takie niezdecydowanie nie było w jej stylu.

- Nie mogę o tym rozmawiać, jeszcze nie teraz.

Andrea kiwnęła głową. Zwykle spotykały się z przyjaciółkami co tydzień, ale ostatnio zaniedbały ten zwyczaj z powodu spotkań z kawalerami. Nie zdążyły się nawet spotkać z okazji trzydziestych urodzin Holly. Andrea nagle poczuła, że bardzo potrzebuje porady przyjaciółek.

- A jak ci idzie z Clayem? - zapytała Juliana, jakby czytała Andrei w myślach.

- Spałam z nim. Było... niesamowicie. Nie mogę przestać o nim myśleć. A jednocześnie nie mogę ryzykować, bo cały czas opowiada o tym, że chce jak najszybciej wrócić do Miami. Nawet mnie poprosił, żebym z nim pojechała - wyrzuciła z siebie na jednym oddechu.

Juliana uniosła brwi ze zdziwienia.

- Chciałabyś z nim pojechać?

- Oczywiście, że nie. Tutaj mam przyjaciół, pracę, rodzinę. Nie ma mowy, żebym teraz zostawiła Josepha z tym wszystkim. Poza tym Clay nie mówił poważnie. Po prostu chce mnie znowu zaciągnąć do łóżka.

- I ty też tego chcesz.

- No... tak, ale przecież on wyjeżdża - powtórzyła. Juliana usiadła na krześle naprzeciwko Andrei.

- Czy to nie ty namawiałaś mnie na udział w aukcji, żebym w końcu poznała, co znaczy dobry seks?

Andrea wzdrygnęła się.

- Tak, ale to dlatego, że masz zamiar się zareczyć z facetem zimnym jak ryba. Nigdy nie zaznałaś dzikiego seksu, a powinnaś mieć taką szansę, żeby wiedzieć, co tracisz, zanim się zdecydujesz na tak ważny krok.

- A czy to nie ty mówiłaś, że kobiety powinny przyjąć męski punkt widzenia w tych sprawach i nauczyć się oddzielać seks od miłości?

Andrea skuliła się na krześle.

- No tak, ale...

- Nie ma żadnego ale. Trzymaj się tego, co mówiłaś, i korzystaj, dopóki Clay jest na miejscu. Nie zakochasz się w nim, bo wiesz, że wraca do Miami. Potraktuj to po prostu jako okazję do seksu. Takie minisekswakacje. Andrea nie wierzyła własnym uszom.

- Gdzie się podziała moja konserwatywna przyjaciółka? Czy seks z Reksem jest aż tak niesamowity, że zupełnie cię odmienił?

Juliana zarumieniła się.

- Twoja konserwatywna przyjaciółka chyba zeszła na złą drogę. Seks z Reksem przerósł wszelkie moje oczekiwania i fantazje. - Podniosła się, zażenowana swoim wyznaniem. - To co, możesz się na chwilę wyrwać z pracy? Naprawdę muszę porozmawiać z Reksem.

- Nie ma sprawy, już się zbieram.

-I pomyśl o tym, co ci powiedziałam, Andreo. Minisekswakacje z Clayem. Hmm. Pomyśl zdecydowanie wart rozważenia.

- Co ty wyrabiasz? - spytała Andrea, wyglądając przez uchylone drzwi.

Clay zatrzymał się i wyjrzał znad sterty pudeł.

- Przeprowadzam się z biurem do środka.

Andrea spojrzała na niego zagadkowo. Znowu miała na sobie obcisły, ciemnofioletowy kostium i zabójcze szpilki.

Chociaż wcale nie miał ochoty pracować w gabinecie ojca, gdzie przed laty zawalił mu się świat, uznał, że tutaj będzie miał większe szanse na przekonanie Andrei do wizji wspólnej przyszłości w Miami.

- Czy mogę z tobą porozmawiać, kiedy już będziesz wolny? - zapytała, przygryzając dolną wargę.

- Teraz jestem wolny - odparł szybko, biorąc jej pytanie za dobrą monetę.

Andrea zamknęła za nim drzwi, gdy wszedł do jej gabinetu.

- Zmieniłam zdanie w sprawie tej kolacji. Spojrzał na nią zaskoczony.

- Dlaczego?

- Czy muszę mieć konkretny powód? - zapytała z irytacją.

- Zawsze masz jakiś powód, z reguły nawet kilka - roześmiał się Clay.

Andrea zarumieniła się.

- No cóż, zwykle kończę to, co zaczęłam. Dlatego chcę mimo wszystko doprowadzić tę całą sprawę do końca.

W jej głosie nie wyczuwał entuzjazmu, ale i tak był zadowolony z jej zmiany decyzji.

- Mam jeden warunek. Chciałabym utrzymać to wszystko, co się między nami wydarzy, w tajemnicy przed pracownikami i, w szczególności, przed Oktawią Jenkins.

- Zgoda. Wszystko, co się wydarzy, pozostanie między nami. Kiedy chciałabyś się spotkać?

- Im szybciej, tym lepiej. To mu się podobało.

- Dzisiaj?

- Może być - powiedziała i usiadła za biurkiem. Po chwili przekładania papierów z miejsca na miejsce spojrzała na niego i dodała: - Weź ze sobą *rzeczy* na zmianę i szczoteczkę do zębów.

Clay zaniemówił z wrażenia. Nie miał pojęcia, na czym miała polegać jej nowa gra. Nieważne, grunt, że ułatwi mu zadanie.

- Tak jest.

Już on się postara, by ta noc była niezapomniana.

Minisekswakacje z Clayem. O rany!

To najbardziej szalone przedsięwzięcie, na jakie się kiedykolwiek zdecydowała. Czysty seks bez żadnych zobowiązań. To prawda, uważała, że kobieta ma prawo iść do łóżka z mężczyzną bez oczekiwania ślubnej przysięgi, ale nigdy do tej pory nie próbowała niezobowiązującego seksu. Do teraz.

Przycisnęła dłoń do piersi, w której łomotało jej rozgorączkowane serce, wzięła głęboki oddech i otworzyła drzwi. Na wycieracze stał Clay, obładowany siatkami. Wyglądał bardzo ponętnie w białej koszuli z rozpiętym kołnierzykiem i w czarnych dżinsach. Pachniał równie smakowicie

- świeżo i ożywczo, z nutą cytrusów i mięty.

- Co masz w tych torbach? - zapytała, wskazując głową na wypchane siatki.

- Niezbędne akcesoria na naszą randkę.

- Myślałam, że wychodzimy na kolację do Diabelskiego Młyna.

- Pomyślałem, że lepiej będzie, jeśli zostaniemy w domu.

- Uśmiechnął się uwodzicielsko.

Andrei zrobiło się słabo.

- W takim razie mam nadzieję, że przewidziałeś również coś do jedzenia, bo mam pustkę w lodówce.

- Nie martw się, pomyślałem o wszystkim, nie tylko o kolacji - odparł zagadkowo, po czym przylgnął oczami do jej obcisłej, czarnej sukni.

- Proszę, wejdź. Kuchnia jest tam, zaraz ci pomogę to wszystko rozpakować.

- Nie ma mowy.

- Słucham? - Przystanęła zaskoczona.

Clay zostawił jedną torbę przy schodach, a resztę zaniósł do kuchni i postawił na blacie. Wrócił do Andrei i posadził ją na kanapie w salonie.

- Ty się rozluźnij, ja się wszystkim zajmę.

Andrea chciała się odwrócić, ale przytrzymał ją na kanapie. Poczowała jego ciepły oddech na karku, gdy bez ostrzeżenia dotknął ustami jej nagiej skóry.

- Poczekaj tutaj. Przyniosę ci kieliszek wina.

Andrea posłusznie zastygła w miejscu. Była odwrócona tyłem do kuchni, więc nie widziała Claya. Nagle poczuła na oczach pasek jedwabnego materiału.

Sięgnęła dłonią do oczu, ale szept Claya ją powstrzymał.

- Zaufaj mi.

Opuściła rękę. Ten wieczór miał być wieczorem przyjemności. Skoro Clay chciał zaaranżować zmysłową grę, nie będzie się wyłamywać. Śliski materiał zacisnął się wokół jej oczu.

- To wariactwo.

- Zaufaj mi - powtórzył i dotknął językiem jej ucha. Zadrżała.

No właśnie, nie potrafiła mu przecież zaufać. Wiedziała oczywiście, że nigdy by jej fizycznie nie skrzywdził, ale bała się oddać mu z powrotem swoje serce. Dzisiaj jednak serce było wyłączone z gry, liczyły się tylko zmysły.

Zero miłości - czysty seks.

Clay muskał ustami jej szyję, doprowadzając ją tym do szaleństwa. Opuszkami palców delikatnie pieścił skórę na jej ramionach i dekolcie. Po chwili jednak cofnął ręce i udał się do kuchni, zostawiając podekscytowaną Andreę w salonie.

Usłyszała dźwięk otwieranej butelki. Po chwili w jej dłoni znalazł się kieliszek. Podniosła go ostrożnie do ust. Idealnie schłodzone chardonnay.

Popijała wino, słuchając odgłosów dobiegających z kuchni. Słyszała dźwięk otwieranych szafek i szcęk talerzy. Po chwili poczuła, jak Clay siada obok niej na kanapie. Jej nozdrza wypełniły się miłym zapachem.

- Otwórz usta - usłyszała i posłusznie wykonała polecenie. Kawalek czegoś miękkiego i ciepłego znalazł się w jej buzi. Od razu rozpoznała ten smak: homar w maśle. Później rozpoznała zieloną fasolkę z sosem sojowym i imbirem oraz dziki ryż z rodzynkami i migdałami. Bezbłędnie zapamiętał jej ulubione potrawy. Była mile zaskoczona i, wbrew sobie, trochę wzruszona.

Z każdym kolejnym kęsem Clay zaspokajał jej apetyt, rozbudzając jednocześnie pożądanie.

Po chwili poczuła na wargach coś zimnego. Rozkosznie zimne lody waniliowe rozplływały się w ustach. Po kilku łyżeczkach jednak podniosła rękę.

- Nie dam rady już zjeść więcej.

Usłyszała, jak Clay odstawia na stolik talerzyk z lodami, Gorący pocałunek, jaki złożył na jej ustach, doprowadził ją do białej gorączki. Musiała wbić paznokcie w dłonie, by się powstrzymać od zarzucenia mu rąk na szyję.

W końcu chodziło tylko o seks. Nie powinna okazywać emocji.

- Zaraz wrócę - szepnął jej do ucha.

Usłyszała, jak podnosi torbę i wchodzi po schodach, Co miał zamiar zrobić? I dlaczego zupełnie jej nie. przeszkadzało, że ktoś tak swobodnie porusza się po jej domu? Nigdy nie pozwoliła żadnemu innemu mężczyźnie na tak wiele.

Po kilku ciągnących się w nieskończoność minutach usłyszała, jak zbiega po schodach. Zbliżył się, chwycił ją za dłonie i pomógł jej wstać. Przeprowadził ją przez pokój i otoczył ramieniem.

Szum lejącej się wody z każdym krokiem stawał się głośniejszy. Gdy ją wprowadził do łazienki, poczuła oszałamiający zapach kwiatów. Zdecydowanie nie był to zapach jej perfum ani płynu do kąpieli. Clay zakręcił wodę, stanął za nią i pogładził ją po ramionach. Andrea przygryzła wargę niecierpliwie.

- Jeśli nie chcesz się dziś ze mną kochać, to ostatnia chwila, by mi o tym powiedzieć - wyszeptał jej do ucha.

- Chcę - wyjąkała drżącym głosem.

Poczuła, jak jego palce zaciskają się na jej ramionach.

- Obiecuję, że nie będziesz tego żałowała.

Mylił się, i to bardzo. Była pewna, że będzie tego żałowała. Cała zaskakująca oprawa tego wieczoru zaczęła już kruszyć wzniesiony przez nią mur obojętności.

Rozsunął powoli suwak w jej sukience i delikatnie zsunął ramiączka. Andrea poczuła chłód, gdy sukienka opadła na podłogę.

- Jesteś jeszcze piękniejsza niż osiem lat temu.

Clay ukląkł i powoli zdjął jej buty, po czym otwartą dłonią przesunął w górę jej uda, zatrzymując się przez krótką chwilę na pośladku.

Delikatnie zsunął ramiączka biustonosza i odnalazł zapięcie. Po chwili zamknął jej nagie piersi w dłoniach. Rozchyliła usta, z trudem łapiąc oddech. Sięgnęła ręką do tyłu, dotykając dłonią jego policzka.

Pocałował ją w kark, a potem stopniowo przesunął się niżej, aż dotarł do talii. Jednym, szybkim ruchem zsunął czarne, koronkowe figi. Andrea z drzeniem serca czekała na jego kolejny krok.

Ujął ją pod łokieć i zaprowadził do wanny. Zanurzyła się głęboko w rozkosznie ciepłej wodzie.

- Wracam za chwilę. Odpręż się - szepnął i pocałował ją w usta.

Andrea wyciągnęła ręce, by go przyciągnąć bliżej, ale Clay się cofnął. Podał jej kieliszek wina do ręki.

- Nie zdejmuj opaski i nie ruszaj się. Nie chcę, żebyś sobie zrobiła krzywdę - rzucił na odchodne.

Co mógł mieć na myśli?

Andrea uchyliła opaskę i znieruchomiała. Cała łazienka migotała, rozświetlona płomieniami świec. Clay musiał je przynieść ze sobą.

Ścisnęło jej się serce. W przeszłości zazwyczaj się kochali w pośpiechu w

ciasnym zaciszu je go kajuty. Nie było wtedy czasu na romantyczne kąpiele przy świecach.

Nie zakochuj się w nim na nowo, skarciła się w myślach. Prawdopodobnie udoskonalił swoją technikę uwodzenia zdobywając doświadczenie z innymi kobietami, które spotkał po ich rozstaniu.

Oparła się o wannę, starając się przywołać uczucie bólu i poniżenia, którego był sprawcą, ale dzisiaj było to trudniejsze niż zwykle. Odstawiła kieliszek z winem. I tak zbyt kręciło jej się w głowie. Jeśli jego zamiarem było uwiedzenie jej, świetnie sobie radził. Po co jednak wkładał w to tyle wysiłku, skoro sama mu zapowiedziała, że seks jest w planie na dzisiejszy wieczór?

Poczuła na skórze powiew chłodnego powietrza. Clay wrócił, a jej serce zaczęło bić szybciej. Czym jeszcze ją za skoczy dziś wieczór?

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Clay tracił kontrolę nad własnym ciałem niczym uczeń szkoły średniej.

Dokładnie zaplanował cały wieczór. Miał zamiar dołączyć do Andrei w wannie i wycałować każdy centymetr jej ciała, jednak gdy tylko zobaczył ją nagą, wiedział, że jeśli nie chce zakończyć wieczoru zbyt wcześnie, musi zmodyfikować swoje plany. Zyskał trochę na czasie, gdy się wycofał na chwilę do kuchni, ale nie na wiele się to zdało. Gdy wrócił do łazienki, na sam jej widok podniecenie znowu sięgnęło zenitu.

Ta noc była przeznaczona dla Andrei. Chciał jej pokazać, jak dobrze mogłoby im być razem, i chciał odzyskać jej zaufanie.

- Wstań - poprosił cicho.

Andrea podniosła się. Woda spłynęła po jej nagiej, zaróżowionej skórze. Clayowi zaparło dech w piersiach i pożądanie niemal go oślepiło. Przez chwilę miał ochotę rzucić na podłogę w łazience gruby ręcznik i kochać się z nią już tutaj, ale w porę sobie przypomniał o płatkach róż i miętowym olejku do masażu stóp czekających w sypialni.

- Ile innych kobiet rozpieszczęłaś w ten sposób?

To niespodziewane pytanie ostudziło go nieco. Oczywiście, miał kochanki, ale jego związki były bardzo powierzchowne. Nigdy nie było w nich zbyt wiele intymności i czułości. Nigdy nie starał się poznać innej kobiety do tego stopnia co Andreę.

- Żadnej. Żadna nie była tego warta - odparł szczerze. Pomógł jej wyjść z wanny i okrył ją ręcznikiem. Oparła się o niego, a jej mokre piersi zamoczyły mu koszulę. Do diabła z koszulą.

Chwyliła dłonią jego głowę i przyciągnęła do siebie, Clay poddał się w jednej chwili, nie miał już siły powstrzymywać szalejącego w nim pożądania. Miał zamiar osuszyć ją ręcznikiem, ale zsunął go tylko na ramiona i zamknął w dłoniach jej jędrne pośladki.

Kiedy jej paznokcie zaznaczyły drogę w dół pleców do jego pośladków, wiedział, że przepadł z kretesem. Gorączkowo zaczął rozpinąć koszulę, ale jego palce, nagle niezgrabne, nie potrafiły sobie poradzić z tym zadaniem. Andrea szybko się włączyła, rozpinając zwinnie guzik za guzikiem. Wsunęła otwarte dłonie pod poły koszuli i przez chwilę gładziła jego tors. Potem sięgnęła ręką do zapięcia spodni, rozpięła pasek i suwak. Gdy dłonią objęła jego nabrzmiałą męskość, zachwiał się i usiadł na brzegu wanny znajdując na wysokości wzroku jej piersi.

- Co za piękny widok - mruknął i przyciągnął ją do siebie, Andrea wsunęła palce w jego włosy, gdy pieścił i całował jej nabrzmiałe sutki. Jęknęła cicho, a Clay, widząc jej podniecenie, nie mógł dłużej czekać. Chwylił ją na ręce, zaniósł do sypialni i położył na łóżku.

Pochylił się nad nią i założył jej nogi na swoje ramiona. Wszedł w nią jednym, pewnym pchnięciem, a jej westchnienie pozbawiło go tchu. Poruszał się w niej coraz szybciej, mocniej, głębiej. Gdy się wygięła, usłyszał jej stłumiony krzyk. Nagły orgazm zwałił go z nóg i opadł na nią wycieńczony. Miał tylko nadzieję, że nie przygniótł jej swoim ciężarem, bo nie był w stanie się poruszyć.

Pogładziła dłonią jego włosy i twarz. Spod przymkniętej powieki dostrzegł, jak zdejmuje opaskę i uśmiecha się z zadowoleniem.

- Następnym razem ty to zakładasz.

Jak to się stało, że kochał ją jeszcze bardziej niż kiedyś? Nigdy by nie uwierzył, że to możliwe - a jednak. Andrea była silniejsza i bardziej świadoma swego ciała niż dziewczyna, którą zostawił osiem lat temu. Miłość do niej przychodziła z większą łatwością i przez to była bardziej niebezpieczna.

Wtedy rozstał się z nią z wielkim bólem serca i wiedział, że drugi raz mu się to nie uda. Był zdecydowany uczynić wszystko, co w jego mocy, by ją przy sobie zatrzymać. Nawet jeśli oznaczałoby to pojednanie się z ojcem.

Pragnęła go bardziej niż kiedykolwiek. Andrea leżała w łóżku z oczami utkwionymi w suficie, wsłuchując się w szum wody dobiegający z łazienki. I co ona miała teraz zrobić?

Chodziło o coś więcej niż nieziemski seks. Ten porywczy chłopak, którego pokochała w szkole średniej, wyrósł na opanowanego mężczyznę. W pracy zdarzały się sytuacje, które świętego wyprowadziłyby z równowagi jednak Clay nigdy nie tracił panowania nad sobą.

Ujmowała ją również życzliwość, jaką okazywał jej młodszemu bratu. Łączenie pracy w firmie ojca z zarządzaniem własnym przedsiębiorstwem na odległość musiało być bardzo czasochłonne, a jednak znajdował czas na to by wziąć Tima pod swoje skrzydła.

Sposób, w jaki rozbudził jej zmysły, chwycił ją za serce Domyślała się, o co mu chodziło. Zawijając jej oczy, sprawił, że musiała się na

niego zdać i mu zaufać. Jego plan po wiódł się w stu procentach. Dlaczego mimo to nie czuła się przez niego zmanipulowana?

Poprosił ją, by mu zaufała. Chciała to zrobić, ale jak mogła mu ufać, gdy powód jego odejścia wciąż pozostawał tajemnicą? Co mogło być tak ważne, że się zdecydował zerwać stosunki z najbliższą rodziną? Jakiej rangi musiałaby to być sprawa, by mu potrafiła wybaczyć?

Spojrzała na zegarek stojący przy łóżku. Za kilka minut powinna się zacząć szykować do pracy. Nie było czasu, by go przywiązać do łóżka i wymusić odpowiedzi na nurtujące ją pytania. Uśmiechnęła się leniwie i przeciągnęła pod kołdrą. Co też jej chodziło po głowie?

Drzwi łazienki się otworzyły i stanął w nich Clay.

- W końcu wstałaś, śpiochu - uśmiechnął się.

Był świeżo ogolony i pachniał wodą kolońską. Andrea miała ochotę zaciągnąć go z powrotem do łóżka, ale rano czekały na nich spotkania z klientami. Poza tym musiała się uporać ze swoimi uczuciami, które zdecydowanie wyknęły się spod kontroli.

Powinna się wycofać, póki nie jest za późno.

Nagle zdała sobie sprawę, że właśnie tak się zachowywała w stosunku do wszystkich mężczyzn, z którymi była w ciągu ostatnich ośmiu lat. Wycofywała się w momencie, kiedy związek wkraczał w fazę wymagającą zaufania i intymności. Nie chciała po raz kolejny zostać zraniona.

Odpędziła od siebie tę myśl i spojrzała na Claya, który uważnie się jej przyglądał.

- Powinieneś był mnie obudzić. Moglibyśmy razem wziąć prysznic.

W jego oczach błysnęła namiętność.

- Wtedy niechybnie spóźnilibyśmy się do pracy. Nadrobimy wszystko wieczorem.

Andrea pokręciła przecząco głową.

- Dzisiaj piątek, spotykam się z matką i dziewczynami. Clay wyglądał, jakby się nad czymś intensywnie zastanawiał.

- Czy myślisz, że moja matka dałaby się również namówić na wyjście, gdybym został z ojcem?

- Jestem tego pewna - odparła szybko.

Jeśli Clay zostanie z ojcem, może w końcu będą w stanie dojść do porozumienia?

- Później mogę wrócić i spędzimy razem cały weekend - dodał, wskazując głową na łóżko.

Serce Andrei załomotało. Sprawy zdecydowanie wymknęły się spod kontroli. Powinna się jak najprędzej wycofać, ale nie była w stanie... Najpierw musi uzyskać odpowiedzi na swoje pytania.

- Brzmi obiecująco.

Clay podszedł do łóżka, usiadł obok niej i pocałował ją. Potem pogłaskał po policzku i powiedział:

- Do zobaczenia w pracy.

Chwycił torbę ze swoimi rzeczami i wyszedł.

Andrea zamknęła oczy, czekając, aż jej puls wróci do normy. Czy mogła sobie pozwolić na spędzenie z nim całego weekendu? Skoro inne kobiety potrafiły ciągnąć swoje romanse latami, nie angażując się emocjonalnie, dlaczego jej miałyby się to nie udać?

Zdecydowanym ruchem poderwała się. Tym razem, gdy Clay wyjedzie z Wilmington, nie będzie łez ani złamanego serca. Zachowa miłe wspomnienia i to wszystko.

Tylko dlaczego tak trudno jej było w to uwierzyć?

- Dziękuję, że wpadłeś, kochanie. Obiecuję, że wrócę wcześniej.

- Nie spiesz się, mamó. - Clay pocałował matkę w policzek i otworzył jej drzwi. - Baw się dobrze.

Matka zatrzymała się w drzwiach.

- Na pewno dasz sobie radę? - spytała niepewnie.

- Nie martw się, w razie czego zadzwonię do ciebie na komórkę. Idź i się trochę rozerwij.

Najwyraźniej urok Andrei działał również na jego matkę, gdyż bez większych oporów zgodziła się na wyjście.

Clay zamknął za nią drzwi, odczekał, aż dźwięk silnika umilknie, i skierował się w stronę salonu. Miał wiele pytań, ale niespodziewanie dla niego samego nienawiść i złość się ulotniły.

Wziął do ręki talię kart leżącą na ławie przy kanapie.

- Zagramy w pokera? Joseph pokręcił wolno głową.

- Nie teraz, synu. Musimy wreszcie porozmawiać o tym, co się wydarzyło osiem lat temu.

Ojciec powoli i starannie akcentował każde słowo. Andrea wspominała, że wylew zniekształcił jego mowę.

- Powiedz mi tylko dlaczego - poprosił cicho Clay.

- Nie mam żadnej wymówki. - Joseph uciekł spojrzeniem w bok.

Clay wiedział, że ta rozmowa powinna się odbyć osiem lat temu, jednak wtedy był zbyt porywczy i obawiał się tego, co może usłyszeć.

- Mieliśmy wtedy problemy, mama i ja. Interesy nie szły zbyt dobrze, pracowałem zbyt długo i zaniedbywałem ją. Zaczęła się wymykać z domu. Wychodziła trzy razy w tygodniu, nie mówiąc, dokąd idzie i po co.

Serce Claya zaczęło bić szybciej. Przez osiem lat przeklinał swojego ojca i nigdy nawet nie pomyślał, że mogą być w tej historii dwie strony medalu. Nigdy też nie przyszło mu na myśl, że „doskonałe” małżeństwo jego rodziców mogło mieć problemy jeszcze przed zdradą ojca.

- Myślałem, że ma romans. Myślałem, że już mnie nie chce. Nie winiłem jej za to, bo byłem w tych czasach naprawdę trudny we współżyciu. Zainteresowanie Elaine pochlebiało mi i posunąłem się za daleko. Wtedy myślałem, że odpłacam twojej matce pięknym za nadobne, ale...

Głos Josepha się załamał. Clay z duszą na ramieniu czekał, aż ojciec będzie w stanie mówić dalej. Wyciągnął rękę i podał ojcu chusteczkę.

Joseph wytarł mokre oczy.

- Okazało się, że Patricia chodziła na lekcje malowania na szkle. Szykowała dla mnie prezent i nie chciała zepsuć niespodzianki.

- Mama zrobiła ten widok, który wisi w oknie twojego biura?

Joseph kiwnął głową.

- Chciała mi poprawić humor.

- Jest bardzo ładny. Przyniosę go do domu, żebyś mógł go zawiesić w oknie - powiedział Clay i zawahał się przez krótki moment. Jeszcze jedno pytanie pozostało bez odpowiedzi.

- A co z Timem?

Ojciec odetchnął głęboko, a w jego oczach pojawił się żal.

- To wspaniały chłopak.

- To twój syn. Nie mogłeś tego nie zauważyć. Oczy ojca wypełniły się łzami.

- Nie byłem pewien. Podejrzywałem, że może być mój. Jest trochę do mnie podobny.

- Spotkałem go u Andrei i byłem przekonany, że to moje dziecko.

- Nie, synu. Andrea nigdy nie zataiłaby przed tobą czegoś tak ważnego.

- Jest do mnie podobny i jest w odpowiednim wieku. Ojciec pokręcił głową.

- Jest tylko trochę podobny. Z oczu, może z nosa. Poza tym to skóra zdjęta z Elaine. i

- Co masz zamiar z tym zrobić?

- Nic. Staranie się o ustalenie ojcostwa zraniłoby zbyt wiele osób. Harry jest dla niego dobrym ojcem. Chłopiec też go uwielbia. Za nic nie chciałbym tego zniszczyć.

- Czy mama wie?

- Nie sędzę. Mam nadzieję, że nie. Wie, że miałem romans, ale nie wie kiedy. Wiadomość o zdradzie była wystarczająco dużym ciężarem. Gdyby wiedziała, że Tim jest moim synem, podczas gdy ona nie mogła

mieć więcej dzieci, załamałaby się. Ledwie przeżyła twój poród. Lekarze musieli jej usunąć macicę, dlatego jesteś jedynakiem.

- Nie wiedziałem o tym.

- Zawsze czuła się przez to mniej kobieco, więc nie rozmawialiśmy o tym - wyjaśnił Joseph i położył rękę na ramieniu Claya.

- Popełniłem błąd, synu. Pierwszy, kiedy zdradziłem, a drugi, kiedy cię poprosiłem, żebyś dla mnie kłamał. To przeze mnie wyjechałeś. Ale ty też popełniłeś błąd, raniąc Andreę.

- Chcę to naprawić. Wciąż ją kocham, tato. Chcę, żeby pojechała ze mną do Miami.

Ojciec zgarbił się.

- Zasługujecie na to, by być szczęśliwi. Tutaj lub w Miami.

- Co się stanie z firmą, kiedy wyjadę? Ojciec zapatrzył się w okno.

- Nie mogę wrócić na pełen etat. Lekarze nie mówią mi wszystkiego, ale ja doskonale wiem, że nie mam szans na całkowity powrót do zdrowia. Chcę spędzić ten czas, który mi został, z twoją matką, a nie przy biurku. Jeśli nie jesteś zainteresowany przejęciem firmy, będę ją musiał sprzedać. Mamy silną i ugruntowaną pozycję na rynku, nie będzie żadnego problemu ze znalezieniem kupca. Już miałem telefony od jednej ze stoczni.

Clay poczuł niemiłe ściskanie w klatce piersiowej.

- Stocznia najprawdopodobniej przeniesie firmę do swojej siedziby.

- Możliwe, ale projekty będą kontynuowane i nazwa Dean Yachts wciąż będzie widniała na dziobie.

Clay splótł palce dłoni i spuścił wzrok. Czy ma być odpowiedzialny za wyprzedanie rodzinnego dziedzictwa? Tysiąc pracowników firmy pozostałoby bez pracy.

Gdy przyjechał z Miami, chciał, by prawda ujrzała światło dzienne. Chciał ukarać ojca i Elaine. Teraz jednak widział, że nie przyniosłoby to nic dobrego. Jego ojciec i matka Andrei popełnili błąd, ale uczynili co w ich mocy, by go naprawić i ochronić przed bólem swoich najbliższych. Ujawnienie ich sekretu zraniłoby tyle niewinnych osób - Andree, matkę Claya, ojca Andrei, Tima.

Clay podniósł się i podszedł do okna. Jeśli pozostanie w Wilmington, będzie musiał dochować tajemnicy. Nie będzie mógł powiedzieć Timowi, że jest jego starszym bratem. Nie będzie mógł powiedzieć prawdy Andrei. Ona wciąż nie potrafi mu zaufać i nie mógł jej za to winić. Jak ma odzyskać jej zaufanie, jeśli nie może jej wyjawić powodu swojego wyjazdu przed ośmioma laty? A przecież nie mógł tego zrobić, prawda nie mogła wyjść na jaw.

- Clay, przez moją głupotę omal nie straciłem tego, co w życiu najważniejsze.

- Mamy? - upewnił się Clay, odwracając twarz w stronę ojca.

- Rodziny, synu. Mamy i ciebie. Nie popełnij tego samego błędu. Jeśli jesteś szczęśliwy z Andreeą, nie pozwól jej odejść.

Ojciec z wysiłkiem podniósł się z fotela. Clay z bólem patrzył, z jak wielkim trudem stawia każdy krok.

- Nie oczekuję, że mnie rozgrzeszysz. Mam jednak nadzieję, że pewnego dnia mi przebaczysz.

Clay zamrugał szybko oczami i otoczył ojca ramieniem.

- Wybaczam ci, tato.

Już północ. Godzina duchów.

Jej czas z Clayem powoli się kończył. Andrea powiedziała sobie dzisiaj, że nadeszła pora, by się wycofać. Gdy ten cudowny weekend się skończy, zerwie ten związek, zanim będzie za późno. Zanim na nowo się w nim zakocha. Zanim on znowu ją zostawi.

Blade światło księżyca rozświetlało sypialnię. Wtulona w ramiona Claya słuchała miarowego bicia jego serca i szumu fal dobiegającego z plaży.

Gdy pół godziny temu otworzyła mu drzwi, nie zdążył się nawet z nią przywitać. Całował ją tak gwałtownie, jakby od tego miało zależeć całe jego życie. Nie zdołali dojść do schodów, kochali się w przedpokoju. W jego namiętności Andrea wyczuwała desperację, której nie rozumiała. Chciała go uspokoić i pocieszyć. Zdawała sobie sprawę, że wkracza na niebezpieczny grunt. To już nie był czysty seks, wkradła się do niego opiekuńczość.

- Co się wydarzyło dzisiaj między tobą a ojcem? - zapytała i momentalnie pożałowała wypowiedzianych słów. Na własne życzenie wchodziła głębiej, zamiast się wycofać. Odetchnął głęboko.

- Nic. Spędziliśmy bardzo miły wieczór.

Nic? I to nic sprawiło, że rzucił się na nią, jakby była jego ostatnią deską ratunku? Andrea usiadła na łóżku i owinęła się ciasno prześcieradłem.

- Nic? - zapytała z niedowierzaniem.

- Rozmawialiśmy. Po kolacji zagraлиśmy w karty. Nawet nie widząc wyraźnie jego twarzy, wiedziała, że kłamie. Zdradzało go uciekające w bok spojrzenie.

Poczuła niemal fizyczny ból. Kłamstwo nie bolałoby tak bardzo, gdyby rzeczywiście był dla niej jedynie kochankiem dla przyjemności. Zacisnęła palce na prześcieradle tak mocno, że aż zbieleły jej paznokcie.

Znała dobrze to uczucie. Posunęła się za daleko i znów się zakochała w Claytonie Deanie.

Jak mogła być tak głupia, by się zakochać w mężczyźnie, o którego nieuczciwości przekonała się na własnej skórze?

Clay ujął dłonią jej podbródek i obrócił jej twarz w swoją stronę. Andrea zacisnęła wargi i spojrzała mu prosto w oczy.

- Wyjdź za mnie, Andreo. Kocham cię. Nigdy nie przestałem. Chcę z tobą spędzić resztę życia.

Teraz był szczery, widziała to w jego oczach i w pełnym nadziei uśmiechu.

Jej pierwszą reakcją była obezwładniająca radość, ale po chwili przywołała się w myślach do porządku. Słyszała już z jego ust podobne obietnice i okazały się nic niewarte. Porzucił ją.

- Jak możesz tak mówić, skoro nawet nie potrafisz być ze mną szczery?

Clay usiadł i zaplótł palce na kolanach.

- Pewnych rzeczy lepiej nie mówić.

- To nie jest jedna z tych rzeczy. Zostawiłeś mnie. Nie wiem dlaczego. Dopóki się tego nie dowiem, nigdy nie będę pewna, czy znowu tego nie zrobisz.

- Przysięgam, że nigdy cię nie zostawię.

Przez chwilę patrzyła w jego oczy pełne błagania i potrząsnęła głową.

- Nie chcę przysięgi. Chcę prawdy.

Zacisnął zęby i spojrzał w bok. Gdy znowu na nią spojrzał, jego twarz wyrażała determinację.

Nie miał zamiaru jej powiedzieć. Wiedziała o tym, jeszcze zanim otworzył usta.

- Musisz mi zaufać.

- A co jeśli nie potrafię?

- Zapracuję na to zaufanie. Niezależnie od tego, jak dużo czasu mi to zajmie. Daj mi szansę przekonać cię, że już nigdy więcej cię nie zranię. Daj mi szansę, Andreo. Obiecuję, że cię nie zawiodę.

Co miała do stracenia? Przecież i tak jej serce należało do niego.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Choć jej umysł buntował się przeciwko godzeniu się na jego warunki, w głowie wciąż kołatała się natrętna myśl. Czy to nie jej skłonność do wycofywania się była przyczyną niepowodzenia dotychczasowych związków? A przecież przyrzekła sobie, że zrobi wszystko, by w końcu przerwać. to błędne koło.

Oparła się o barierkę na balkonie przy sypialni. Nad głową kołowały mewy, upominając się o okruchy chleba. O tak wczesnej porze na plaży nie było żywego ducha. Wilgoć w powietrzu zapowiadała kolejny skwarny dzień.

Clay zszedł na dół, żeby przygotować kawę. Wspólny poranek wydawał się tak naturalny, jakby od zawsze budzili się obok siebie. Nie mogła się już dłużej oszukiwać: kochała go. Kochała wszystko, co z nim związane, oprócz tego cholernego sekretu.

Czy była w stanie kochać go całym sercem - a tak właśnie wyobrażała sobie małżeństwo - wiedząc, że ma przed nią tajemnice? Nie potrafiła sobie na to pytanie odpowiedzieć. Poza tym nie rozmawiali jeszcze o tym, gdzie mieliby zamieszkać, jeśli zdecydowaliby się zostać razem. Nie chciała zostawiać Josepha i firmy w tak krytycznym momencie.

Drzwi balkonowe się otworzyły i pojawił się w nich Clay niosący na tacy śniadanie. Miał na sobie tylko dżinsy, a na jego nagim torsie wciąż widoczne były zadrapania, które zawdzięczał ubiegłej nocy.

Chwyił ją za rękę i przyciągnął do siebie. Serce zabiło jej szybciej, gdy oparła dłonie na jego nagim torsie. Pachniał kawą, a jego pocałunek był pełen obietnic na przyszłość.

Spojrzał jej w oczy i pogłaskał po włosach. Na widok czułości w jego wzroku zmiękło jej serce.

- Kochasz mnie. Przyznaj to wreszcie.

Andrea poczuła, jak jej puls przyspiesza. Przyznanie się do własnych uczuć zamykało jej drogę odwrotu. Jeśli raz wypowie te słowa, już nigdy nie będzie mogła ich cofnąć.

- Andreo, wczorajsza noc nie wyglądałaby tak, jak wyglądała, gdybyś mnie nie kochała.

Ciało ją zdradziło, wcale nie potrzebował jej słów.

- To prawda, kocham cię.

Uśmiech szczęścia rozświetlił jego twarz.

- Obiecuję, że nie będziesz tego żałowała. Wkrótce się pobierzemy i...

Andrea przycisnęła palec do jego ust.

- Clay, musimy jeszcze przedyskutować tyle spraw. Nie chcę nawet myśleć o ślubie, dopóki Joseph nie wróci do pracy.

Clay westchnął i oparł się o barierkę. Jego poważna mina nappełniła Andree nagłym przestrawem.

- On już nie wróci do pracy - wydusił.

- Jak to?

- Rozmawialiśmy o tym wczoraj wieczorem. Powiedział, że chce przejść na wcześniejszą emeryturę i spędzać więcej czasu z mamą.

- Ale... co się stanie z firmą?

- Planuje sprzedaż. Podobno jedna ze stoczni złożyła już ofertę.

Nic dziwnego, że Clay wrócił wczoraj w tak minorowym nastroju.

- Mógłbyś przejąć kierownictwo - zaproponowała nieśmiało.

- Nie wiem, czy jestem gotowy na taki krok - wyznał Clay, odwracając się twarzą w stronę morza. - Jeśli jednak firma zostanie sprzedana, już nic nie będzie cię tu trzymać. Będziesz mogła spokojnie wyjechać ze mną do Miami.

- Nie wiem, czy to takie nic: moja rodzina, mój dom, moje przyjaciółki.

Odwrócił się i wziął ją w ramiona, zanurzając twarz w jej włosach.

- Nie musimy już dzisiaj podejmować decyzji. Zjedz śniadanie.

Później zapraszam cię do wspólnej kąpieli. Marzę o tym od chwili, kiedy ujrzałem tę wielką wannę w twojej łazience.

Clay otoczył ją ramieniem i ucałował jej mokrą od potu skroń.

Oparła się o brzeg wanny, rozkoszując się błogim uczuciem spełnienia.

Seks z Clayem za każdym razem przerastał jej oczekiwania.

- Oktawia Jenkins ma rację. Nie mogę przeżyć bez ciebie ani jednego dnia - stwierdził.

- Być może, ale nie mam ochoty znowu stać się obiektem plotek.

Jeśli stracę szacunek pracowników, to jak... - przerwała, gdy nagle uderzyła ją nieprzyjemna myśl. - A zresztą, jakie to ma znaczenie, skoro Joseph planuje sprzedać firmę.

Sięgnęła ręką po szampon do włosów i namydliła mu głowę.

- Chciałabym mieć wszystko: i ciebie, i pracę w firmie. Chciałabym, żebyśmy mogli pracować razem, tak jak to sobie kiedyś zaplanowaliśmy.

- To brzmi kusząco, ale... - Clay urwał nagle, nie kończąc zdania.

Andrea splukwała mu głowę prysznicem i nagle zastygła, wpatrzona w tył jego głowy.

- Masz tutaj znamię.

- Tak, od urodzenia.

- Czerwony półksiężyc - szepnęła. - Tim ma identyczne znamię w tym samym miejscu.

Usiadła oszołomiona swoim odkryciem. Jak to możliwe, by Clay i Tim mieli takie samo znamię w tym samym miejscu? To nie mógł być przypadek. Ten sam kolor, ten sam kształt, dokładnie to samo miejsce.

- Andreo...

Podniosła wzrok i zamarła, widząc powagę i przerażenie w jego oczach. Zatem to był ten straszny sekret...

- Ty i moja matka? To przecież niemożliwe! Powiedz, że to nieprawda. - Spojrzała na niego błagalnie.

- Rany boskie, oczywiście, że nie!

- Zatem jak to możliwe?

Przypomniała sobie wszystkie podobieństwa, jakie zauważyła między Clayem a Timem. Kolor oczu, kształt nosa, łobuzerski uśmiech, zamaszystą gestykulację. Myślała, że Tim naśladuje sposób bycia Claya lub Josepha. Josepha.

Nie, to niemożliwe.

Jej matka i Joseph. Sam pomysł nappełnił ją odrazą. Wyszła z wanny i mechanicznie owinęła się ręcznikiem. Było jej przeraźliwie zimno. To nie mogła być prawda.

- Andreo, posłuchaj... - Clay spróbował ją objąć, ale mu się wyrwała.

- Moja matka i Joseph? - Spojrzała na niego pytająco. Clay westchnął i otarł dłonią mokre czoło.

-Tak.

- Wiedziałeś. -Tak.

- Kiedy się dowiedziałeś?

- Osiem lat temu.

- I nic mi nie powiedziałeś?! - wykrzyknęła z rozpaczą. Wszystko się zaczęło układać w logiczną całość.

- To dlatego wyjechałeś bez pożegnania. Kiwnął głową.

- Co dokładnie się wtedy wydarzyło? Przyjechałeś do firmy i co dalej? - drażyla.

- Nakryłem ich razem. - W biurze?!!

- Tak. Nie miałem pojęcia, jak się zachować, więc uciekłem.

- W biurze... - szepnęła i usiadła bezwładnie na łóżku. - Jak to możliwe, że nic nie zauważyłam?

Mieli romans tuż pod jej nosem. Ci, których kochała -matka, Joseph, Clay - wszyscy ją zdradzili i okłamali.

- To zdarzyło się tylko raz.

- Skąd wiesz? - spytała, podnosząc gwałtownie głowę.

- Rozmawiałem z nimi po powrocie.

- I ty im wierzysz? Jak możesz, po tym, jak zdradzili tyle osób? Mnie, mojego ojca, twoją matkę. Jak możesz im wierzyć i ich kryć?

- Wierzę im, ale nigdy ich nie kryłem - zapewnił żarliwie, chwytając jej dłoń.

Chciała się wyrwać, ale uwięził jej ręce w mocnym uścisku.

- Dlatego wyjechałem. Nie mogłem znieść myśli, że oni... Urwał na chwilę, szukając właściwych słów.

- Przyjechałem dzień wcześniej, by ci zrobić niespodziankę.

Chciałem, by ojciec mi pomógł wybrać pierścionek zaręczynowy. I wtedy ich nakryłem, na kanapie w gabinecie. Wszystko, w co wierzyłem, straciło sens. Dwa modelowe małżeństwa okazały się kłamstwem. Przestraszyłem się nie na żarty. Wszyscy zawsze mówili, że mam charakter bardzo podobny do ojca... - Clay puścił jej rękę, wstał i podszedł do okna. - Wsiadłem do samochodu i jeździłem bez celu wokół miasta. Moje wątpliwości ciągle rosły. - Spojrzał na nią i uderzyło ją cierpienie w jego oczach. - Byliśmy razem od sześciu lat i kochałem cię, Andreo. Bóg mi świadkiem, kochałem cię jak wariat. Jednak przez pięć lat tworzyliśmy związek na odległość. Widywaliśmy się tylko w wakacje. Bałem się, że decyzja o ślubie może być błędem. Bałem się, że okażę się niewierny jak mój ojciec. Bałem się, że cię kiedyś zranię.

W końcu prawda. Gdyby wiedziała, jak bardzo będzie bolesna, nie dążyłaby tak uparcie, by ją poznać..

- Dlatego wyjechałeś.

- Gdybym wrócił, musiałbym cię okłamywać. Udawać, że nic się nie stało. Nie mogłem. Nie mogłem widywać ich w pracy dzień w dzień i

zapomnieć. Nie mogłem ci przysiąc wierności przed ołtarzem, wiedząc, że nasi rodzice zadrwili sobie z tej przysięgi.

Przymknęła oczy, by powstrzymać łzy.

- Powinieneś był mi wtedy zaufać, Clay. Pokręcił głową.

- Byłyście z matką jak najlepsze przyjaciółki. Nie mogłem tego zniszczyć. Ja się nigdy nie dogadywałem ze swoim ojcem, więc nie żał mi było wyjeżdżać z domu.

- Powinieneś był mi powiedzieć - powtórzyła. - To byłoby lepsze niż osiem lat zastanawiania się, dlaczego przestałeś mnie kochać.

Zaklął pod nosem.

- Nie chodziło o ciebie, kochanie.

- Teraz to wiem. Ale jest już za późno.

- Nie jest za późno. Zaczniemy wszystko od nowa. Uda nam się, zoba...

- Wiedząc o tym wszystkim? - weszła mu w słowo. - Nie, Clay. Idź teraz, chcę zostać sama. Muszę to wszystko przemyśleć.

Odwróciła się do niego plecami, by nie widzieć, jak wychodzi.

- Pomyśl o Timie, Andreo - powiedział cicho Clay, dotykając delikatnie jej ramion. Mój Boże, a więc mogło być jeszcze gorzej. - Jeśli ten sekret wyjdzie na jaw, on ucierpi na tym najbardziej. Cały jego świat się zawali. Twój ojciec go kocha. Jak zareaguje, kiedy się dowie, że Tim nie jest jego dzieckiem?

Andrea spojrzała na niego przerażona. O tym nie pomyślała.

- Wiem, że jesteś zła. Czujesz się oszukana i zdradzona. Ja też się tak czułem, ale teraz musimy też myśleć o Timie. To również mój brat.

No tak. Wszystkie elementy układanki pasowały do siebie jak ulał.

- To dlatego chciałeś z nim spędzać czas. Kiwnął głową.

- Chciałem go lepiej poznać. Zanim zrobisz coś nieprzemyślanego, zastanów się, jakie to będzie miało konsekwencje.

Wyrwała się z jego uścisku i zakryła rękami uszy.

- Przestań. Przestań. Nie mogę już tego słuchać. Idź już, proszę.

Clay chwycił jej dłonie i ucałował.

- To jeszcze nie koniec.

- Nie wiem, Clay. - Spojrzała na niego poważnie. - Nie wiem, czy damy radę być razem.

- Znajdziemy sposób - uspokoił.

Pokręciła z powątpiewaniem głową i oparła czoło o szklane drzwi. Usłyszała, jak Clay wciąga spodnie i bluzę. Po chwili poczuła, jak jego usta dotykają jej karku.

- Kocham cię, Andreo. Nigdy nie przestałem i nie przestanę.

I wyszedł.

Zupełnie jak osiem lat temu.

Różnica polegała na tym, że tym razem wiedziała dlaczego.

Szczerze mówiąc, wołałaby chyba nie wiedzieć.

Gdyby to z nią coś było nie w porządku, mogłaby się postarać to naprawić. Ale to... Tego nie mogła naprawić.

Teraz rozumiała, dlaczego Clay uciekł osiem lat temu, ponieważ miała ochotę zrobić to samo.

Clay nie zmrużył oka, odkąd wyszedł od Andrei, więc od razu się zorientował, że ktoś wszedł na pokład o piątej rano następnego dnia.

To musiała być Andrea. Nikt inny nie przyszedłby do niego o tak wczesnej porze. Wskoczył z łóżka, włożył w pośpiechu dzinsy i rzucił się do drzwi. Zapalił światło i zobaczył jej sylwetkę za szklanymi drzwiami.

Ogarnęło go bezmierne uczucie ulgi. Przyszła. Dzięki Bogu. Otworzył szeroko drzwi, zanim zdążyła zapukać.

Bez słowa weszła do środka i postawiła na podłodze małą podróżną walizkę. Podkrążone oczy na jej bladej twarzy świadczyły o tym, że i ona nie przespalała nocy. Doskonale rozumiał, jak się czuła. Osiem lat temu przechodził przez to samo.

- Prosiłeś mnie, żebym pojechała z tobą do Miami. Jestem gotowa. Teraz. Dzisiaj. Juliana i Holly spakują moje rzeczy i przyślą mi je później. Sprzedam dom i...

- Andree, zaczekaj. Uspokój się - powiedział, chwytając ją za ramiona.

Bezsenna noc zaowocowała trudną, ale jedyną możliwą decyzją.

- Nie możemy wyjechać.

Oswobodziła się z jego ramion i spojrzała na niego, jakby nagle stracił rozum.

- Jak to, nie możemy wyjechać? Od chwili, kiedy tu przyjechałeś, mówisz tylko o wyjeździe.

- Jeśli zostawimy firmę, praca całego życia mojego dziadka pójdzie na marne.

- Do tej pory się tym nie przejmowałeś.

- Do tej pory firma była w rękach mojego ojca.

- Nasi rodzice nas oszukali, Clay. Zdradzili. Ich zdrada kosztowała nas osiem lat. Jak w takiej sytuacji możesz myśleć o pozostaniu?

- Uciekałem przez osiem lat i w końcu zrozumiałem, że to niczego nie zmienia - wyjaśnił, pokazując ręką na majaczący na brzegu budynek firmy. - To jest moje życie i moja przyszłość. Nasza przyszłość. Wielu ludzi na nas liczy.

Potrząsnęła głową.

- Wybaczyłeś im? Zapomniałeś o tym, co zrobili?

- Popelnili błąd. Straszny błąd, ale zrobili, co mogli, żeby chronić swoich najbliższych.

- Tłumaczysz ich! - wykrzyknęła oskarżycielskim tonem.

- Nie, ale rozmawiałem z twoją matką i z moim ojcem i rozumiem, jak do tego doszło.

- Przykro mi, ale ja nie potrafię tego zrozumieć.

- Twoja matka była kiedyś zakochana w moim ojcu.

- Co takiego? - spytała z niedowierzaniem.

- Nigdy nam o tym nie mówili. Snuli tylko opowieści o tym, jak ich miłość zaczęła się w szkole średniej. Nigdy nie wspomnieli, że Elaine spotykała się z moim ojcem, zanim spotkał moją matkę. To on był jej pierwszą miłością. Wiesz, co mi powiedziała? Że nigdy się nie zapomina pierwszej miłości. I to jest prawda. Ja też nie potrafiłem o tobie zapomnieć choć Bóg mi świadkiem, że bardzo się starałem. Łza stoczyła się po policzku Andrei.

- To ich nie usprawiedliwia.

- Nie. Nic ich nie może usprawiedliwić. Twoja matka powiedziała, że kiedy skończyła czterdzieści lat, zaczęła się zastanawiać nad tym, co straciła, i wtedy sprawy wymknęły się spod kontroli.

Andrea zatrzęsała się, sama nie wiedziała, czy z zimna, czy z szoku. Clay zaprowadził ją na kanapę i wziął ją na kolana.

- Nie rozumiem. Przecież Joseph uwielbia twoją matkę. Jak mógł jej coś takiego zrobić?

- Pamiętasz czasy, kiedy zaczynałaś pracę? Firma miała kłopoty. Mój ojciec dużo pracował i zaniedbywał matkę. Potem zaczęła wychodzić regularnie z domu, nie mówiąc mu, gdzie chodzi i z kim się spotyka. Podejrzewał ją o romans. W jakiś sposób chciał się chyba na niej odegrać. Tylko że mama nie miała romansu. Przygotowywała dla niego prezent niespodziankę.

Andrea zadrżała.

- Ta zdrada była błędem, ale już nigdy tego nie powtórzyli. Oboje bardzo tego żałują. I chociaż nie pochwalam ich kłamstwa, widzę, że chcieli ochronić swoich najbliższych przed bólem. Ciebie i mnie. Twojego ojca i moją matkę. Tima.

Na twarzy Andrei malował się teraz głęboki smutek.

- Z tego samego powodu i ty milczałeś. Chciałeś mnie ochronić. Ochronić przed... przed tą pustką, którą teraz czuję w sercu.

- Tak. Poza tym bałem się, że mogę kiedyś postąpić tak jak mój ojciec.

- Czy nadal się tego boisz?

- Nie. Kocham cię nieprzerwanie od czternastu lat. Jesteś moją bratnią duszą. To się nigdy nie zmieni. Kocham cię i zawsze będę cię kochał.

- Nie boisz się, że mogę zdradzić, tak jak moja matka? - zapytała drżącym głosem.

Pocałował ją czule w czoło.

- Nie, kochanie. Znam cię dobrze. Możesz na mnie krzyczeć i zrobić mi awanturę, ale nigdy byś mnie nie skrzywdziła.

Pogłaskała go po policzku i pocałowała w usta.

- Zawsze myślałam, że zostawiłeś mnie, bo mnie nie kochałeś. Teraz wiem, że zrobiłeś to, bo kochałeś mnie tak bardzo, że chciałeś mnie chronić.

Clay poczuł ściskanie w gardle. W końcu zrozumiała jego motywę.

- Nie chciałem, żebyś przechodziła przez to samo co ja. Przykro mi, że teraz cię to dotyka.

- Kocham cię - wyznała, a łzy popłynęły po jej policzkach. - Co my teraz zrobimy?

- Musimy dochować tajemnicy, żeby chronić Tima. Chciałabyś porozmawiać ze swoją matką i moim ojcem? Poznać ich wersję? Pójdę z tobą, jeśli chcesz.

Przygryzła dolną wargę i potrząsnęła głową.

- Nie, jeszcze nie teraz. Może kiedyś. Potrzebuję czasu, żeby się z tym pogodzić, więc na razie wolę, żeby nie wiedzieli, że znam ich sekret.

- Nie ma sprawy. Będę trzymał buzię na kłódkę - obiecał, gładząc ją po plecach. - Pod jednym warunkiem.

- Jakim?

- Wyjdź za mnie. Chcę z tobą spędzić resztę życia. Chcę, żebyś mi znowu zaufała.

Andrea uśmiechnęła się.

- Ufam ci, Clay. I moje serce należy do ciebie. Ja jednak też mam warunek.

- Mów.

- Już nigdy więcej żadnych tajemnic między nami. Bolesnie doświadczył na własnej skórze, do czego takie tajemnice mogą prowadzić. Podniósł dłoń i dotknął jej ust.

- Obiecuję.

- W takim razie zgadzam się. Zostanę twoją żoną.

- Nie będziesz tego żałowała, kochanie. Obiecuję zrobić wszystko, żebyś była szczęśliwa.